



Miranda Lee

Pamiętny rejs



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mike pograżył się w ponurym milczeniu, jadąc taksówką z lotniska Mascot do swego mieszkania w Glebe. Nie był zachwycony wynikiem podróży, którą odbył w interesach do Stanów Zjednoczonych ani działaniami, jakie potem podjął nieco pochopnie, pod wpływem impulsu. Ale teraz już było za późno, żeby zmienić zdanie. Nie miał innego wyjścia.

Szybko rozebrał się z włoskiego garnituru, który kupił specjalnie z okazji spotkania z Helsingerem, wziął prysznic, ubrał się w dżinsy i bawełnianą koszulkę, a potem przeszedł do kuchni, by zrobić sobie porządne śniadanie, bo to, co serwowano w samolocie, nie zasługiwało na miano jedzenia.

Solidną porcję jajek na bekonie postanowił zjeść na balkonie, z którego roztaczał się wspaniały widok na port w Sydney.

Przede wszystkim ze względu na ten balkon Mike zdecydował się na kupno tego właśnie mieszkania. Uwielbiał siadywać tu wieczorami, po wielogodzinnej ciężkiej pracy przy komputerze, sącząc powoli szklaneczkę whisky i napawając się relaksującym widokiem wody.

W tej chwili jednak nawet ten ulubiony widok nie był w stanie go uspokoić.

Zjadł szybko, uprzątnął resztki śniadania i zaczął się przygotowywać do spotkania w mieście ze swym najlepszym przyjacielem. Bardzo był ciekaw, jak Richard zareaguje na jego

rewelacje.

Przypuszczał, że przyjaciel postanowi go wesprzeć w raczej niekonwencjonalnej decyzji, którą dopiero co podjął. Richard, elegancki w wyglądzie i zachowaniu, bywał też czasami bezwzględny, zwłaszcza gdy chodziło o pieniądze. Nie zostaje na ogół dyrektorem międzynarodowego banku człowiek o usposobieniu łagodnym i pokornym. I chociaż pomysł Mike'a w pierwszej chwili mógł się wydawać szalony, to - gdyby wszystko poszło zgodnie z planem - obaj staliby się bardzo bogatymi ludźmi.

Po paru minutach Mike, ubrany w swoją ulubioną czarną skórzaną kurtkę, wsiadł do samochodu. W pół godziny później siedział w gabinecie Richarda.

- Mówisz, że nie widziałeś się z Helsingerem? - zdumiał się Richard. - Myślałem, że się z nim umówiłeś jeszcze przed odlotem z Sydney.

- Tak się niestety złożyło, że akurat w dniu, kiedy przyleciałem do Los Angeles, Chuck musiał wyjechać z miasta w pilnej sprawie rodzinnej. Kazał mnie bardzo przeprosić.

- A to dopiero pech. - Richard pokręcił głową.

- Nie ma co się martwić, spotkałem się z jego zastępcą, który mnie zapewnił, że koncern Comproware jest wciąż bardzo zainteresowany moim nowym programem do wykrywania i usuwania wirusów i *spyware*.

- No, to mnie akurat nie dziwi - rzekł sucho Richard. - Ten

program jest po prostu rewelacyjny.

Mike zgadzał się z nim całym sercem. Jego program rzeczywiście był rewelacyjny - w niezwykle sposób potrafił wyśledzić źródło, skąd pochodził wirus czy *spy*, a potem samodzielnie wykonać kontruderzenie. Od pierwszego dnia, kiedy zaczął pracować nad tym zupełnie nowym programem, Mike świetnie wiedział, że jego własna, stosunkowo niewielka australijska firma produkująca oprogramowanie komputerowe nie będzie miała dość siły przebicia, aby wylansować taki program. Potrzebował wsparcia międzynarodowej dużej firmy, która zajęłaby się marketingiem w skali globalnej.

Po wielu wnikliwych analizach postanowił zainteresować swoim produktem Comproware, stosunkowo nową amerykańską firmę zajmującą się oprogramowaniem, która świetnie sobie radziła na polu marketingu i słynęła z tego, że oferowała szczerze kontrakty twórcom nowych programów i gier, płacąc im honoraria od sprzedaży zamiast ustalonej ryczałtowej sumy.

Po wstępnych, nie do końca go zadowalających negocjacjach telefonicznych i internetowych Mike zdecydował, że powinien polecieć na dwa dni do Ameryki i przydusić Helsingera, aby podpisał z nim kontrakt. Gdy wyruszał w podróż, nawet mu się nie śniło, jaki będzie skutek uboczny tej wyprawy. Do głowy mu nie przyszło, że tak łatwo pozwoli się zapędzić w kozi róg.

- Nie udało mi się załatwić kontraktu - przyznał. -Zaproponowali mi jednak przystąpienie do spółki.

- Do spółki! - wykrzyknął Richard podnieconym głosem. - Z

samym Chuckiem Helsingerem? Chyba żartujesz. Ten facet to żywa legenda. Czego się dotknie, wszystko obraca w złoto. Wejście z nim w spółkę musi być warte miliony.

- Powiedziałbym raczej, że miliardy. Jeśli uda mi się sfinalizować ten układ, to twój udział w mojej małej firmie, wynoszący dziś piętnaście procent, uczyni cię człowiekiem o wiele bogatszym, niż jesteś dzisiaj. Także Reece będzie zadowolony z tego, w co się obróci jego piętnaście procent.

A ja ze swoim siedemdziesięcioprocentowym udziałem będę wreszcie mógł zrobić wszystko to, na czym mi tak bardzo zależało - pomyślał Mike z satysfakcją. Ufunduję kluby dla chłopców we wszystkich większych miastach Australii. I kolejne letnie obozy. I dużo, dużo stypendiów.

Możliwości były nieograniczone!

Jeżeli rzeczywiście zostanie współnikiem.

Richard popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- To się po prostu nie mieści w głowie!

- Jest tylko jedno małe „ale”. Jakoś muszę to załatwić.

- Co znów za „ale”? - zaniepokoił się Richard.

- Chuck Helsinger trzyma się twardych zasad wobec mężczyzn, których decyduje się przyjąć do spółki.

- Jakie to zasady?

- Muszą być żonaci. Ustatkowani, wyznający tradycyjne wartości rodzinne.

- Żartujesz.

- Nie żartuję.

Richard jęknął i opadł na kryty skórą fotel, rozłożył ręce na oparciach i ściągnął brwi.

- Może zechcesz mi wytłumaczyć, jak zamierzasz to „załatwić”?

- Już podjąłem pierwsze kroki. Natychmiast wysłałem e-maila do Chucka i napisałem, że właśnie zaręczyłem się z cud-dziewczyną i że bierzemy ślub jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Richard uśmiechnął się sardonicznie.

- Bardzo zmyślnie postąpiłeś, Mike, ale nie sądzę, żeby Chuck to kupił. Taki facet jak on z pewnością bierze pod lupę każdego potencjalnego partnera, masz to jak w banku. Zanim kur zapieje, będzie wiedział, że go okłamałeś.

- Wiem, wiem, sam o tym myślałem. Ale to kłamstwo będzie krótkoterminowe.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że zamierzasz naprawdę się ożenić! - wykrzyknął Richard, pochylając się w fotelu.

Mike nie dziwił się reakcji przyjaciela, przecież od lat był zaprzysiężonym kawalerem. Do znudzenia powtarzał Richardowi, że nie ma zamiaru się żenić. Nigdy.

Ale oto zaszła nieprzewidziana okoliczność. Czasami trzeba zrobić coś wbrew samemu sobie.

Chociaż, oczywiście, na własnych warunkach.

- Jeśli chcę wejść w tę spółkę, po prostu będę musiał się ożenić - rzekł, obojętnie wzruszając ramionami. - I to możliwie jak najszybciej. Helsing ma być w Sydney czwartego grudnia, żeby odebrać

luksusowy jacht, który kończą tu dla niego budować. To ma być prezent gwiazdkowy dla jego rodziny. On i jego żona zaprosili mnie i moją przyszłą żonę, byśmy do nich dołączyli i razem wyruszyli w parodniowy rejs zapoznawczy po przybrzeżnych wodach Sydney. Zakładam, że jeżeli zdam pomyślnie egzamin jako szczęśliwy żonkoś wyznający solidne wartości rodzinne, to mogę spokojnie liczyć na to partnerstwo.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Richard.

- Posłuchaj, bracie, ja nie zamierzam trwać w stanie małżeńskim - poinformował go Mike. - To ma być po prostu zwykły układ, ważny do czasu ostatecznego podpisania umowy.

- I będziesz to mógł zrobić z zimną krwią, Mike? Nawet po tobie nie spodziewałbym się czegoś takiego...

- Cel uświęca środki. - Mike wzruszył ramionami. - Pomyśl tylko, jakie prawo ma ten wstrętny, stary hipokryta, żeby upierać się przy takich idiotycznych wymogach? To, czy ktoś jest żonaty, nie przesądza o tym, czy jest dobrym biznesmenem. Jedno nie ma z drugim nic wspólnego. Sam jestem tego żywym przykładem.

- Może masz rację, ale dlaczego nazywasz go hipokrytą?

- Zanim zdecydowałem się na Comproware, sam przeprowadziłem małe śledztwo i pogrzebałem w rodzinnej i zawodowej historii właściciela firmy. Czy wiesz, że Chuck ma już trzecią żonę, która, pozwolę sobie dodać, jest o dobre dwadzieścia pięć lat młodsza od swego siedemdziesięcioletniego męża? No dobrze, to prawda, że są małżeństwem już od szesnastu lat i że dała mu dzieci,

dwóch synów, ale czy kogoś takiego można uważać za przyzwoitego mężczyznę, kierującego się solidnymi zasadami w życiu rodzinnym?

- Rozumiem, co masz na myśli - mruknął Richard.

- Jego żona jest pewnie niewiele lepsza. Chyba nie wierzysz, że wydała się za niego dla jego uroku osobistego i urody? O, nie. Dla niej największy urok ma z pewnością jego kasa. Nie ona jedna wyszła za mąż za bogatego faceta. Wiesz, jak to jest. Dla wielu przedstawicielek płci pięknej pociąg do pieniędzy jest najważniejszą motywacją. Reszta to tylko udawanie, gra pozorów. Odkąd sam zostałem milionerem, nigdy nie narzekam na brak kobiecego towarzystwa. Założę się z tobą, że bez problemu znajdę sobie szybko żonę. Wystarczy pomachać przed noskiem jakiejś interesownej panienki odpowiednio grubym plikiem banknotów, a ślub gotowy.

- Mam wrażenie, że masz już kogoś upatrzonego. Pewnie jedną ze swoich byłych przyjaciółek. Miałeś ich, nie wymawiając, krocie.

- Ależ skąd. Żadna z nich się nie nadaje. Nie chcę komplikacji. Potrzebuję żony, która będzie w pełni świadoma, czego od niej wymagam, od pierwszej chwili. A będę wymagał jedynie zachowywania pozorów. To małżeństwo będzie wyłącznie pro forma, i w bardzo niedalekiej przyszłości zostanie dyskretnie rozwiązane. Ten związek nie będzie nawet skonsumowany, możesz być tego pewny! - podkreślił z naciskiem Mike.

Miał już powyżej uszu kobiet, które, mimo jego wcześniejszych, szczerych ostrzeżeń, że nie będzie się angażował w trwałe związki, prędzej czy później wyznawały mu miłość. Z początku wydawało się,

że akceptują jego zasadę „tylko układ towarzyski i seks”. Ale po kilku zbliżeniach jego partnerki zmieniały się. A Mike bardzo tego nie lubił, gdy kobiety mu mówiły, że go kochają. Przede wszystkim w ogóle im nie wierzył. Wypowiadały te dwa słowa bez żadnych oporów i często je powtarzały po to tylko, żeby manipulować mężczyznami. I w końcu ich usidlić.

Żadna z jego przyjaciółek nie podejrzewała, że wyznając mu miłość, traciła go bezpowrotnie. Był to szczególnego rodzaju pocałunek śmierci.

I właśnie dlatego Mike miał tak wiele byłych kochanek. Ostatnia, zdolna prawniczka, bardzo ceniła swoją karierę zawodową. To był jeden z powodów, dlaczego Mike ją wybrał, gdyż miał nadzieję, że zaangażowana w pracę kobieta będzie inna od swoich poprzedniczek. Ale gdzie tam... wkrótce i ona stała się zaborcza jak inne.

Przez pewien czas Mike w ogóle nie umawiał się z kobietami, nie znosił scen, jakie go później czekały. Ostatnio wiele wolnego czasu poświęcał pracy charytatywnej, często też odwiedzał siłownię.

- A gdzie ty zamierzasz ustrzelić taką lecącą na kasę damę, Mike? Dziewczyny nie mają napisane na czole, że gotowe są wyjść za męża dla pieniędzy.

- Chyba masz krótką pamięć, Rich. Oczywiście, znajdem ją w internetowej agencji matrymonialnej. Czyż sam mi nie mówiłeś, że zanim wreszcie spotkałeś Holly, nawiązałeś kontakt z biurem „Potrzebna żona”? I czy przy butelce Johnny'ego Walkera nie wyznałeś mi, że właśnie w tej agencji znalazłeś mnóstwo ofert ładnych kobiet, które

pragną bogato wyjść za mąż?

- Masz rację - zmarszczył brwi Richard. - Tak powiedziałem. Ale z perspektywy czasu myślę sobie teraz, że może je niesprawiedliwie osądziłem. Gdy się z nimi umawiałem, sam byłem w nie najlepszym, cynicznym nastroju. Na pewno nie wszystkie były wyrachowane. Weź na przykład Reece'a, przecież on właśnie dzięki tej agencji znalazł Alaninę. A o niej akurat nikt przy zdrowych zmysłach nie powiedziałby, że polowała na bogatego męża.

- Zawsze są wyjątki od reguły - powiedział Mike, myśląc w tej chwili o ślicznej, uroczej i kochającej żonie Reece'a. - Alaina jest takim wyjątkiem. Tak czy owak, jestem dziwnie pewny, że w tej agencji znajdę taką kobietę, jakiej szukam. Podaj mi proszę ich numer kontaktowy, jeżeli go jeszcze masz. Jeśli nie, to poproszę Reece'a.

- Zaraz sprawdzę, może jeszcze go gdzieś mam. - Richard podrapał się w głowę i otworzył szufladę, w której rogu trzymał stosik różnych wizytówek.

Był przekonany, że cokolwiek by powiedział, nie uda mu się odwieść Mike'a od raz powziętego postanowienia. Właściwie trudno mu się było dziwić. Wejście w spółkę z Chuckiem Helsingerem to dla niego olbrzymia życiowa szansa.

A jednak...

Holly mu chyba nie uwierzy, kiedy jej o tym wszystkim opowie po powrocie z pracy. Oboje wiedzieli, że Mike jest zaprzysięgłym wrogiem małżeństwa, miłości, bliskich związków z kobietami.

A kobiety lgnęły do niego jak muchy. Richard właściwie nie był pewien dlaczego, bo Mike nie był przystojny w konwencjonalny sposób. Nie miał klasycznej, męskiej urody. Holly twierdziła, że podoba się kobietom, bo jest wysoki, śniady i rozacza wokół siebie aurę mężczyzny trochę niebezpiecznego.

Rzadko też ubierał się w garnitury, wolał nosić dżinsy i skórzane kurtki. Czarne, jak dzisiaj.

Tak czy owak, damskiego towarzystwa nigdy mu nie brakowało. Całe szczęście, że Mike nie był w typie Holly, która wolała mężczyzn spokojniejszych, taktownych, dbających o formy, bardziej konserwatywnych w sposobie zachowania i preferujących klasyczną, męską modę.

- O, już mam - odezwał się Richard, podając Mike'owi wizytówkę. - Agencję prowadzi niejaka Natalie Fairlane. Jej nazwisko i numer telefonu znajdziesz na odwrocie. Na pewno cię poprosi, żebyś najpierw, zanim cię z kimś skontaktuje, zgłosił się do niej na rozmowę w cztery oczy. Nigdy nie rejestruje u siebie klientów wprost z Internetu. Proponowałbym, żebyś nie wyznawał jej szczerze, jakie masz plany. Pani Fairlane bardzo poważnie traktuje swoją pracę i firmę. I jeszcze jedno słowo przestrogi. Wszystkie kobiety, z którymi się spotykałem poprzez tę agencję, były piękne jak marzenie. Może lepiej nie wybieraj tej najpiękniejszej, bo a nuż się okaże, że taki facet jak ty nie zdoła się trzymać od niej z daleka, żeby nie wiem jak poważnie to sobie postanowił.

- Taki jak ja, to znaczy jaki? - zjeżył się Mike.

- Mike, wszyscy wiemy, że bardzo lubisz seks. Nie udawaj, że jest inaczej. Miałeś dziewczyn na pęczki. Podjąłeś chyba słuszną decyzję, że nie chcesz skonsumować tego małżeństwa. Ale czy będziesz w stanie oprzeć się pokusie? W czasie waszego „małżeństwa”, ty i twoja żona będziecie spędzali wiele czasu razem, a także tylko we dwoje. Z pewnością na jachcie Helsingera ulokują was we wspólnej kabinie. Jeśli twoja wybranka będzie zbyt ładna, kto wie, czy zdołasz wytrwać przy swoim postanowieniu.

- Nie doceniasz mnie, Rich. Potrafię zachować celibat. Nie mam z tym żadnego problemu. Wiem, bo żyję tak już od kilku tygodni. A gdy w grę wchodzi tak wielkie pieniądze, jestem gotów żyć jak mnich do końca swoich dni.

- Jak uważasz - mruknął Richard z niedowierzaniem. - W każdym razie pamiętaj, co ci powiedziałem o Natalie Fairlane.

- Mam wrażenie, że jesteś trochę naiwny, Rich. Pani Fairlane prowadzi tę agencję po to, żeby zdobyć pieniądze, podobnie jak dziewięćdziesiąt dziewięć procent jej klientek. Za honorarium, jakie jej zaoferuję, ta stara wiedźma znajdzie mi odpowiednią dziewczynę, zanim zdążę zliczyć do trzech.

Richard uśmiechnął się cierpko, gdy Mike wychodził z jego gabinetu. Dałby wiele, żeby móc włożyć czapkę niewidkę i być świadkiem spotkania swego przyjaciela z onieśmielającą swoich męskich klientów panią Fairlane.

Mike ma może rację, mówiąc, że jest ona równie wyrachowana, jak klientki w jej bazie danych. Richard nie znał jej dość dobrze, żeby

móc to osądzić. Ale jedno było pewne: Natalie Fairlane nie wyglądała jak stara wiedźma, pod surowym uczesaniem i nieefektywnym ubiorem kryła się, jak podejrzewał, bardzo atrakcyjna młoda kobieta.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mamo, to po prostu straszne - powiedziała Natalie. - Jak mogliście doprowadzić do takiej katastrofy finansowej?

Zadając to pytanie, Natalie i tak sama знаła właściwie odpowiedź. Jej ojciec zawsze miał skłonność do pochopnych, nieprzemyślanych inwestycji. Nie był hazardzistą, w potocznym rozumieniu tego słowa. Nie trwonił pieniędzy w kasynach czy na wyścigach, ale dawał się łatwo przekonać do takich operacji czy transakcji, które wydawały się zbyt piękne, aby być prawdziwe, i zwykle tak właśnie było.

Będąc jeszcze dzieckiem, a potem młodą panią Natalie nie zdawała sobie sprawy, jak kiepskim biznesmenem jest jej ojciec. Jej samej niczego nigdy nie brakowało. Przeciwnie, jako jedynaczka była przez rodziców rozpieszczana.

Dopiero gdy dorosła, zorientowała się, że rodzice żyją głównie na kredyt.

Przez dłuższy czas pomagała matce w utrzymaniu domu, wsuwając jej po cichu sto dolarów, kiedy się spotykały. Ale teraz

zdawało się, że sytuacja sięgnęła dna. Ojciec nie był już w stanie kierować ostatnią inwestycją, firmą zajmującą się koszeniem trawników, na której założenie i rozkręcenie zaciągnął nieroztropnie sporą pożyczkę, mimo że i tak zalegał ze spłacaniem dużego długu hipotecznego. Był w zasadzie w dobrej kondycji fizycznej, ale miał już pięćdziesiąt siedem lat na karku. Taką firmę powinien prowadzić ktoś młodszy.

W zeszłym miesiącu ojciec Natalie upadł i złamał nogę w kostce. Oczywiście, nigdy przedtem nie pomyślał, żeby wykupić polisę ubezpieczeniową. Zresztą, jaka przytomna zajmująca się tym firma zgodziłaby się mu ją sprzedać?

Bank groził, że przejmie ich dom, jeśli nie zostanie wreszcie uregulowany dług hipoteczny, z którego spłacaniem ojciec zalegał już od wielu miesięcy. Natalie mogła im pomóc spłacić kilka zaległych rat, ale nie wiele tysięcy dolarów długu.

Sytuacja przedstawiała się niewesoło: wkrótce jej rodzice nie będą mieli ani pieniędzy, ani dachu nad głową.

Natalie wzdrygnęła się na myśl, że musiałaby ofiarować im gościnę w swoim domu. Miała już trzydzieści cztery lata, a w tym wieku człowiek nie marzy o wspólnym mieszkaniu z rodzicami.

Na dodatek swoją agencję prowadziła w domu, który był niewielki. W jednej z dwóch sypialni urządziła biuro, z komputerami, faksami i archiwum, a salonik na dole służył jako recepcja. W nim też prowadziła rozmowy z klientami. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, jak mogłyby się tu pomieścić jeszcze dwie dorosłe osoby.

- Nie martw się, kochanie - pocieszała matka. - Znajdę sobie pracę.

Natalie podniosła w górę oczy. Jej matka była taką samą marzycielką jak ojciec. Od dwudziestu lat właściwie nigdzie na stałe nie pracowała, pomagała tylko mężowi w próbach realizacji jego nierozważnych pomysłów. Na dodatek była kilka lat starsza od ojca Natalie.

Nikt nie zatrudni sześćdziesięcioletniej kobiety bez formalnych zaświadczeń o jej kwalifikacjach.

- Nie bądź śmieszna, mamó - odezwała się Natalie ostrzej, niż zamierzała. - Trudno dostać pracę w twoim wieku.

- Będę sprzątała. Twój ojciec napisał na tym starym komputerze, który nam dałaś, i wydrukował ogłoszenia, a ja je wrzuciłam do wszystkich skrzynek pocztowych w naszej okolicy.

Natalie o mało się nie rozpłakała. Nie godzi się, żeby matka w jej wieku zaczęła pracować jako sprzątaczką.

- Mamó, mogłabym wziąć jeszcze jedną pożyczkę pod swoją hipotekę - zaproponowała. - Od czasu, kiedy kupiłam ten dom, jego wartość trochę wzrosła.

- Nie ma mowy - odrzekła stanowczo matka.

- Damy sobie radę. Nie chcę, żebyś się o nas martwiła.

Więc po co mi o tym powiedzieliście - jęknęła w duszy Natalie.

Dźwięk dzwonka u drzwi przywołał ją do rzeczywistości.

- Mamó, czy mogę później do ciebie oddzwonić? Właśnie przyszedł jakiś klient. - Pierwszy od dwóch tygodni.

W zeszłym miesiącu ruch w agencji był trochę mniejszy niż zwykle. Może trzeba będzie pomyśleć o nowej serii ogłoszeń w kolorowych magazynach. Mało która firma potrafi utrzymać się przy życiu bez reklamy, z samych tylko poleceń klientów.

- Oczywiście, kochanie. Ale nie zapomnij potem zadzwonić.
- Obiecuję.

Natalie szybko się rozłączyła, zapięła zakiet kostiumu i ruszyła do frontowych drzwi.

Rzut oka w lustro w holu upewnił ją, że wygląda w każdym calu jak typowa bizneswoman. Gęste, kasztanowe włosy miała ściągnięte do tyłu i upięte w węzeł, makijaż bardzo skromny, jej biżuteria ograniczała się do złotego zegarka i maleńkich, złotych kolczyków.

Dopiero przy drzwiach zaczęła się zastanawiać, jak też może wyglądać jej nowy klient, pan Mike Stone.

Zgłosił się do niej z rekomendacji Richarda Crawforda, bankiera, który przed kilkoma miesiącami był jej klientem. Sądząc po głosie, nieco bardziej szorstkim od Crawforda, pewnie raczej nie był bankierem ani nie zajmował dyrektorskiego stanowiska. Oby tylko nie był mniej zamożny. Większość klientów agencji stanowili panowie świetnie sytuowani i znakomicie ustawieni zawodowo.

Cóż, jeśli pan Stone był gotów zapłacić jej kilka tysięcy dolarów za znalezienie odpowiedniej żony, pomyślała Natalie, to może równie dobrze być kierowcą ciężarówki. Nie jej sprawa. Ale lepiej by było, żeby był bogatym kierowcą ciężarówki, inaczej miałyby marne szanse.

Gdy Natalie otworzyła drzwi, jej zdumionym oczom ukazał się

mężczyzna czekający na progu.

Nigdy, od trzech lat prowadzenia agencji „Potrzebna żona”, nie spotkała się z takim klientem.

Właściwie z wyglądu sądząc, mógłby być kierowcą ciężarówki - pomyślała. Zwłaszcza gdyby to była ciężarówka wojskowa, a on sam nosiłby wojskowy mundur zamiast dżinsów i czarnej skórzanej kurtki, które miał teraz na sobie.

Wyglądał tak, jak powinien wyglądać żołnierz. Nie taki zwykły, szeregowy. Gdy Natalie zlustrowała wzrokiem jego imponującą postać, ciemne oczy i brązowe, krótko przystrzyżone włosy, doszła do wniosku, że mógłby raczej być komandosem, jednym z tych świetnie wyszkolonych żołnierzy, którzy wypełniają niebezpieczne, tajne misje i muszą czasami zabijać ludzi, nie mrugnawszy okiem.

Nie miał klasycznej, męskiej urody, jego rysom brakowało symetrii, na nosie pozostały ślady złamania zapewne sprzed wielu lat, a w wąskich ustach można się było dopatrzeć pewnej ostrości.

Odkąd tylko sięgała pamięcią, Natalie zawsze pociągali i intrygowali mężczyźni niekonwencjonalni, którzy roztaczali wokół siebie aurę niebezpieczeństwa.

Jeszcze dwa lata temu zakochałaby się na zabój w takim mężczyźnie. I dziś, zła na samą siebie, spostrzegła, że nowy klient zrobił na niej większe wrażenie, niż chciałyby to przyznać.

- Pani Fairlane? - zapytał poważnym, niskim głosem, licującym z jego wyglądem.

- Tak - odrzekła z bijącym sercem. Nieznajomy z pewnym

zdziwieniem na twarzy bacznie się jej przyglądał. Co też Richard Crawford mu o niej naopowiadał?

- Jestem Mike Stone - odezwał się wreszcie i wyciągnął do niej rękę, którą Natalie przyjęła nie bez wahania.

Nakazała sobie surowo, że jego dotyk nie zrobi na niej żadnego wrażenia, ale kiedy jego duża, męska dłoń zacisnęła się wokół jej drobnej ręki, poczuła jednak to, czego za wszelką cenę chciała uniknąć. Tę iskrę, która przebiega między mężczyzną i kobietą. Na przedramionach pojawiła jej się gęsia skórka.

Całe szczęście, że miała na sobie żakiet z długimi rękawami.

- Miło mi pana poznać, panie Stone - rzekła, opanowując emocje.

- Mike - powiedział. - Proszę mi mówić Mike.

- A więc, Mike - powiedziała Natalie, obdarzając go plastikowym uśmiechem - zapraszam do środka. Pierwszy pokój po lewej stronie holu - wskazała. - Proszę wejść i usiąść tam, gdzie będzie panu wygodnie.

Mike poszedł pierwszy i usadowił się pośrodku kanapy, wyciągając przed siebie długie nogi i rozglądając się po wnętrzu.

Natalie świetnie wiedziała, że ten pokój jest trochę niekonwencjonalnie urządzone, pełen przedmiotów, które nie całkiem do siebie pasowały, ale które po prostu sama bardzo lubiła. Stały tam trzy duże, miękkie fotele pokryte wzorzystym materiałem i obszerna kanapa obita brązowym aksamitem, na której właśnie rozparł się wygodnie nowo przybyły.

Przy ścianie naprzeciwko kanapy było nowoczesne kino

domowe, które Natalie wciąż jeszcze spłacała. Po prawej stronie jej gościa stał regał z książkami od podłogi do samego sufitu, przed nim antyczne mahoniowe biurko, a na nim laptop i staromodna lampa z zielonym abazurem. Drewniany parkiet lśnił od woskowej pasty, a bordowy, wzorzysty, wschodni dywan przydawał wnętrzu ciepła i przytulności.

Zamiast niskiego stolika okazjonalnego przy kanapie, w pokoju rozstawiono kilka niewielkich stolików w różnych kształtach i odcieniach brązu, na których stały przeróżne ozdoby i bibeloty, kupowane zapewne na pchlim targu.

Ktoś z przyjaciół zauważył kiedyś, że jej salon przypomina trochę ją samą. Trudno było uchwycić jego istotę.

- Jest pan bardzo punktualny - zauważyła Natalie, spoglądając na zegarek i zajmując miejsce na fotelu za biurkiem. Była dokładnie piąta, godzina ich umówionego spotkania.

- Zawsze jestem punktualny, kiedy nie pracuję - odrzekł Mike.
Natalie znieruchomiała.

- Przykro mi - rzekła ostro - ale nie przyjmuję bezrobotnych klientów.

- Ja nie powiedziałem, że jestem bezrobotny. Nie pracuję akurat w tej chwili. Jestem właścicielem firmy produkującej oprogramowanie komputerowe.

Natalie nie posiadała się ze zdziwienia. Ten mężczyzna zupełnie nie wyglądał na takiego, który spędza większość czasu przy komputerze. Widać było, że jest w świetnej kondycji, wysportowany,

opalony.

Tak jak Brandon.

Na samo jego wspomnienie Natalie poczuła nowy przypływ irytacji.

- Rozumiem - oznajmiła sucho. - I przepraszam - dodała, włączając laptop.

Bez pośpiechu otworzyła nowy formularz i zapytała wreszcie:

- To co się dzieje, kiedy pan akurat pracuje?

- Czasami nie stawiam się na spotkanie - odrzekł.

Ładna historia, pomyślała Natalie.

Na Brandona też często nie można było liczyć. Oczywiście zawsze miał jakieś usprawiedliwienie, kiedy spóźniał się na umówioną randkę. Albo kiedy w ogóle nie przychodził na spotkanie.

Po pierwsze, był członkiem brygady antyterrorystycznej. Po drugie, miał żonę i dwoje dzieci, o czym na początku ich znajomości nie uznał za stosowne jej poinformować.

Natalie była ciekawa, jaką wymówkę miałby Mike Stone.

- Można by odnieść wrażenie, że jest pan pracoholikiem.

- Nie pierwszy raz mnie tak nazwano - wzruszył obojętnie ramionami.

Nowy klient z każdą minutą coraz mniej się podobał Natalie.

- Może dlatego trudno było panu znaleźć dotąd żonę? - zapytała złośliwie.

- Nie. Mogłem poślubić wiele kobiet.

- Doprawdy? - rzekła z przekąsem, dodając arogancję do coraz

dłuższej listy wad tego mężczyzny.

Mimo atrakcyjnego męskiego wyglądu znalezienie żony dla Mike'a Stone'a nie będzie łatwe, pomyślała. Klientki jej agencji szukały mężów uprzejmych, troskliwych, a nie zadufanych w sobie egotystów. Większość z nich miała za sobą nieszczęśliwe związki z trudnymi partnerami, pozbawionymi empatii egoistami, którzy nie traktowali ich poważnie. Po tych doświadczeniach te kobiety dobrze wiedziały, czego chcą, i nie zamierzały obniżać poprzeczki swoich wymagań.

Natalie podejrzewała, że niewiele z nich zainteresowałoby się ofertą takiego faceta jak Mike Stone.

Ale, na szczęście, to już nie był jej problem. Od swoich klientów płci męskiej pobierała z góry pięć tysięcy dolarów, bez względu na to, czy znajdą potem w jej agencji odpowiednią kandydatkę na żonę, czy nie.

Za uiszczone honorarium pan Stone zostanie przedstawiony pięciu kobietom uprzednio wybranym przez Natalie, bardzo atrakcyjnym i inteligentnym, które najlepiej będą odpowiadały zgłoszonym przez niego wymaganiom, i vice versa. Potem wszystko będzie już w jego rękach.

- Ponieważ sam jesteś właścicielem firmy produkującej oprogramowanie - odezwała się rzeczowym tonem - znasz zapewne program komputerowy, który pomaga kojarzyć pary. Jest bardzo prosty. Mój ma jednak wbudowany system zabezpieczający, który pozwala mi sprawdzić, czy moi klienci rzeczywiście są tymi, za których się podają. Zakładam, że nie masz nic przeciwko temu?

- Nie.
- Dobrze. Wobec tego możemy zaczynać. Twoje pełne imię i nazwisko.

- Mike Stone.
- Nie, proszę cię o pełne imię, a nie zdrobnienie - powiedziała Natalie z lekkim zniecierpliwieniem. - To, które widnieje na twojej metryce urodzenia i na prawie jazdy.

- Mike Stone.
- Nie Michael? - rzuciła przez zęby.
- Po prostu Mike.
- W porządku. Twój adres i numer telefonu, proszę? Także komórkowego.

Pod jego dyktando szybko wpisała adres, ciekawa, czy jest to adres dobry, czy zły. Glebe stało się ostatnio modnym przedmieściem, położonym wygodnie przy Sydney University, ale niektóre jego części nadal były zaniedbane.

- Adres w pracy?
- Pracuję w domu.
O, to już zdecydowanie niedobra wiadomość. Istnieją wprawdzie małe firmy, których właścicielom dobrze się powodzi, ale nie jest ich wiele.

- Wiek?
- Trzydzieści cztery.
Natalie zdziwiła się nieco, bo sądziła, że jest o parę lat starszy. Miał oczy człowieka, który sporo w życiu przeszedł.

- W grudniu skończę trzydzieści pięć - dodał.
- Piętnastego grudnia.
- Więc jesteś Strzelcem.
- Nie wierzę w takie bzdury.
- Byłeś kiedyś żonaty?
- Nie.
- Pytam, bo wielu moich klientów miało przedtem żony.
- Nie ja, złotko.

Natalie zeszywniała, a potem obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

- Na imię mam Natalie - syknęła. - Nie złotko. Jego czarne oczy rozbłysły na chwilę, tak jakby ta reprimenda go rozbawiła.

- Pomyliłem się. Przykro mi - powiedział. Natalie widziała, że wcale nie jest mu przykro.

Ale przynajmniej wygarnęła mu, co o tym myśli. Nie znosiła, kiedy mężczyźni zwracali się do kobiet per złotko, skarbie czy kwiatuszku. Uważała to za protekcyjne i poniżające.

- Nie nadeszły żadne informacje, które pozwalałyby sądzić, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz - oznajmiła oficjalnie po chwili oczekiwania na wynik swojej kwerendy. - Ani też, że byłeś kiedyś karany czy aresztowany. A teraz przejdźmy do opisu twego wyglądu zewnętrznego. Sama widzę, że jesteś brunetem, nosisz bardzo krótkie włosy i masz czarne oczy.

- Nie są czarne. Ciemnobrązowe. Wydają się czarne, bo są głęboko osadzone.

Głęboko osadzone i irytująco seksowne - pomyślała Natalie.

- Zgoda. Wzrost?

- Metr dziewięćdziesiąt.

Z własnej inicjatywy dopisała, że jest dobrze zbudowany, umięśniony i w znakomitej kondycji fizycznej.

- Palisz?

- Nie.

- Pijesz?

- Nie jestem abstynentem - roześmiał się.

- A ile pijesz?

- To zależy. Nie piję podczas pracy.

- A poza pracą? - westchnęła Natalie.

- Na ogół piję whisky. Ale lubię też dobre czerwone wino do kolacji i zimne piwo w upalne dni.

- Czy powiedziałbyś, że masz problemy z alkoholem?

- Z pewnością nie.

- Ulubione zajęcia?

- Lubię ćwiczyć na siłowni. I wychodzić wieczorem na miasto.

- Dokąd?

- Do pubów. Klubów. Wszędzie tam, gdzie mogę wypić drinka z kolegami i poznać kobiety.

- Jesteś dobrym kochankiem?

To pytanie padło z jej ust, zanim zdążyła się powstrzymać od jego zadania. Na ogół nie pytała o te sprawy, ale szczęśliwie Mike o tym nie wiedział.

- Nikt się nigdy nie skarżył - odparł nonszalancko.
- Wyznanie?
- Żadne.
- Ateista?
- Nie.
- Więc co?
- Pan Bóg i ja niewiele mieliśmy dotąd z sobą do czynienia, ale kto wie, co może przynieść przyszłość?
- Dobrze. Wpiszę, że jesteś otwarty na sprawy wiary.

Wykształcenie?

- Mizerne.
- A konkretniej?
- Chodziłem do szkoły do ukończenia siedemnastu lat, ale nie mam świadectwa maturalnego. Nie studiowałem też w college'u ani na uniwersytecie. Jestem samoukiem - geniuszem komputerowym.
- Geniuszem? Porażająca skromność.
- Nie jestem skromny. Mówię, jak jest.
- Dobrze. Ale ja wpiszę „ekspert komputerowy”.

Nie chciałbyś pewnie, żeby jakaś potencjalna żona machnęła na ciebie ręką z powodu twojej, powiedzmy, arogancji?

- Nie jestem arogancki. Jestem uczciwy. Ale proszę wpisać, co się pani podoba.

Ten facet coraz bardziej działał jej na nerwy.

- Nazwa twojej firmy komputerowej?
- Stoneware. Wymyśliłem taki kalambur. Znaczący tyle, co

„solidne oprogramowanie komputerowe”.

- Widzę, że jednak masz poczucie humoru.
- Niestety, nie należy ono do moich największych zalet.
- Chyba się tego domyślałam - mruknęła pod nosem Natalie. - A teraz, Mike, rozumiem, że nie będziesz chciał podać mi dokładnej sumy, ale ile w przybliżeniu wynosi twój roczny dochód?

- Nie ma sprawy. W zeszłym roku firma Stoneware przyniosła zyski w wysokości 6,4 miliona dolarów. Mam siedemdziesiąt procent udziałów w firmie, tak więc osobiście zarobiłem 4,48 miliona. Mam jednak nadzieję, że ten rok będzie znacznie lepszy.

Natalie ukryła zdziwienie i zapytała:

- O ile lepszy?
- O wiele lepszy - odparł sucho. - Wypuściliśmy na rynek kilka nowych gier, które świetnie się sprzedają.

- Rozumiem.
- Zakładam, że ten fakt zwiększy moje szanse znalezienia odpowiedniej żony?

Jego pytanie i ton, jakim je zadał, brzmiały zdecydowanie cynicznie, co znów wzbudziło irytację Natalie.

- Moim dziewczynom zależy nie tylko na pieniądzach - odparła sucho.

- Jest pani tego pewna?
- Absolutnie.
- Szkoda.
- Co masz na myśli?

Mike siedział przez chwilę w milczeniu, bacznie się jej przyglądając, tak że zaczęła wiercić się w fotelu.

- Wie pani, nie jest pani dokładnie taka, jak się spodziewałem, ale wygląda pani na bizneswoman z krwi i kości. Jak powiedziałem, jestem człowiekiem uczciwym. Nie lubię oszukiwać ludzi. Nie lubię też tracić czasu na próżno. Powiem więc prosto z mostu, pani Fairlane - wyznał, pochylając się do przodu i opierając łokcie na kolanach. - Potrzebuję kobiety, która by została moją żoną najpóźniej w pierwszych dniach grudnia.

ROZDZIAŁ TRZECI

- W pierwszych dniach grudnia! - wykrzyknęła Natalie. - Ależ do grudnia został już tylko miesiąc z kawałkiem!

- Zgadza się - potwierdził Mike, perwersyjnie zadowolony, że zdołał ją wytrącić z równowagi.

Spotykał już takie kobiety jak Natalie Fairlane, które z jakiegoś powodu trawiła gorycz wobec świata i mężczyzn i które dlatego próbowały ukryć swą kobiecość, ubierając się niemal po męsku. Staraly się w ten sposób zaprzeczyć swej kobiecości i seksualności.

Ale tylko ślepiec by nie zauważył, że Natalie Fairlane jest urodziwą kobietą. Mężczyźni padaliby przed nią na kolana, gdyby tylko odpowiednio się ubrała i umalowała. Miała wspaniałe, rude

włosy, fascynujące niebieskie oczy i zmysłowe usta. I, jak się domyślał, pod tym szkaradnym szarym kostiumem ze spodniami kryła się świetna figura.

- Ale to absolutnie niemożliwe! - wykrzyknęła. - Samo wyrobienie pozwolenia na ślub trwa miesiąc, chyba żeby zaistniały jakieś szczególne okoliczności. A chyba nie zaistniały? Nie, to po prostu śmieszne! Dlaczego musisz się ożenić do tego czasu?

- Wersja krótsza czy dłuższa?

- Wszystko mi jedno. Byle miała sens.

- A więc sprawa wygląda tak, pani Fairlane, że jestem w trakcie negocjacji z Comproware, znaną amerykańską firmą, którą bardzo zainteresował mój program zabezpieczeń komputerów przed wirusami i włamaniami. Tak bardzo zainteresował, że gotowi są przyjąć mnie na wspólnika.

- Co dalej? - weszła mu w słowo Natalie, która nie należała do osób nadmiernie cierpliwych.

- Przystąpienie do tej spółki przyniosłoby mojej firmie wiele milionów dolarów w ciągu następnych paru lat. Tak się jednak pechowo składa, że Chuck Helsinger, właściciel Comproware, to obłudny moralista i zgred, który odmawia przystępowania do spółki mężczyznom niezonatym. Jego wspólnicy, jak mi powiedziano, muszą być żonaci oraz wyznawać i praktykować solidne, tradycyjne wartości rodzinne.

- Aha, zaczynam rozumieć. Ale dlaczego uważasz go za obłudnego moralistę?

- Ma siedemdziesiąt lat. A jego żona czterdzieści parę. To jego trzecia żona.

- Przynajmniej ją poślubił!

- Okresowa wymiana żon na młodsze modele niezupełnie wskazuje, że sam Helsinger wyznaje owe solidne, tradycyjne wartości rodzinne. Co nie znaczy, że jestem pełen współczucia dla jego byłych małżonek. Nie mam wątpliwości, że wszystkie wychodziły za niego dla pieniędzy.

- Ty sam chcesz postąpić bardzo podobnie - wytknęła mu cierpko. - Zamierzasz się ożenić po to, żeby zdobyć pieniądze Helsingera.

- Coś w tym rodzaju, proszę pani. Cieszę się, że rozumie pani moją sytuację.

- Och, aż nadto dobrze, panie Stone - odparła, wrząc z oburzenia. - A teraz przedstawię ci moją sytuację. Jeśli myślisz, że zdecyduję się obrazić którąś z moich klientek, przedstawiając jej kogoś takiego jak ty, to grubo się mylisz. Żadna z nich za żadne skarby świata nie przystałaby na takie małżeństwo na zimno, bez miłości, o jakie ci chodzi. Te kobiety pragną prawdziwego związku, prawdziwego męża i możliwości założenia prawdziwej rodziny, a tobie przecież w ogóle na tym nie zależy.

Jej tyrada najwidoczniej nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, siedział wciąż rozparty nonszalancko na kanapie, z pokerowym wyrazem twarzy.

- Ma pani całkowitą rację, pani Fairlane. Z pewnością nie

zamierzam zostać prawdziwym mężem. W gruncie rzeczy traktuję ten ślub jako pewną transakcję. Wkrótce po obustronnym wypełnieniu wszystkich warunków nastąpi dyskretny rozwód.

- Transakcję? - powtórzyła Natalie, jakby nie w pełni to do niej dotarło. - To znaczy... białe małżeństwo, zupełnie bez seksu.

- Absolutnie bez seksu.

Natalie trudno było w to uwierzyć. Mike Stone był uosobieniem męskiej seksualności.

Po chwili jednak zrozumiała, o co mu chodzi. Po prostu - seks nie wchodził w rachubę z żoną, którą zamierzał sobie niejako kupić.

Zapewne w tym czasie kontynuowałyby związki z innymi kobietami.

- Przykro mi - odezwała się sztywno - ale nadal nie wyobrażam sobie, żebym mogła złożyć którejś z klientek tak obraźliwą propozycję. Nie po to przychodzą do mojej agencji. Żadna z nich nie przystałaby na taką zniewagę.

- Jest pani pewna?

- Absolutnie.

- Zapłacę milion dolarów z góry. I jeszcze milion, jeśli moje wejście do tej spółki zostanie sfinalizowane.

Natalie wyrwał się stłumiony okrzyk. Dwa miliony dolarów to nie przelewki!

- Naturalnie - ciągnął Mike - pokryję również wszystkie koszty związane ze ślubem. Cała ceremonia musi wyglądać autentycznie. Trzeba się liczyć z tym, że pan Helsinger zechce mnie sprawdzić.

- Rozumiem - wykrztusiła Natalie, kiedy wreszcie doszła do

siebie. - To bardzo... hojna... oferta.

Hojna i kusząca.

- Uważam, że powinna zrekompensować zainteresowanej kandydatce wszelkie trudy i niedogodności, jakie wiążą się z zawarciem małżeństwa. Moja tymczasowa żona nie tylko będzie musiała przebrnąć przez samą ceremonię i robić do wszystkiego dobrą minę, ale będę również od niej oczekiwał, aby spędziła ze mną kilka dni na pokładzie jachtu pana Helsingera w początkach grudnia. Ma wtedy przyjechać do Sydney, aby odebrać swój nowy, luksusowy jacht. Łącząc przyjemne z pożytecznym, chce przy tej okazji poznać mnie osobiście i wyrobić sobie o mnie zdanie. Natalie ściągnęła brwi.

- Sypialnie na jachtach są na ogół niewielkie. Skoro macie uchodzić za nowożeńców, z pewnością przydzielą wam wspólną kabinę.

- Domyślam się, o co pani chodzi, ale mogę obiecać, że nie będzie z mojej strony żadnych awansów. Nie mam zamiaru stwarzać problemów na przyszłość. To małżeństwo nie będzie skonsumowane, więc proszę, żeby nie przedstawiała mnie pani żadnej kobiecie, która widzi siebie w roli *femme fatale* albo może mieć nadzieję, że się w niej zakocham. Stawiam sprawę jasno - dodał, a w jego oczach pojawił się stalowy błysk. - Nie ma mowy, żebym się zakochał i nie pozostanę mężem mojej fikcyjnie poślubionej żony. Rozwiedziemy się tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

- Nie musisz się obawiać, Mike, że jakaś biedna, naiwna istota, która jest klientką mojej agencji, będzie próbowała cię uwieść. Nadal

nie mam zamiaru kojarzyć cię z żadną z nich.

Dopiero później Natalie zadała sobie pytanie, dlaczego to zrobiła. Czy tylko dla pieniędzy, czy też działały tu jakieś inne, ciemniejsze moce?

Kwota, jaką wymienił, z pewnością była bardzo kusząca. Mając te pieniądze, Natalie mogłaby nie tylko spłacić dług hipoteczny rodziców, ale także ofiarować im niemałą sumę, aby mogli potem wygodnie żyć za nią na emeryturze. Później, kiedy zainkasuje drugi milion - a nie wątpiła, że ambitny pan Stone zostanie przyjęty na wspólnika tej amerykańskiej firmy - będzie mogła spłacić własny dług hipoteczny, no i wyprawić się w jakąś piękną podróż. Trochę już ją zmęczyło kojarzenie innych kobiet z mężczyznami, którzy naprawdę pragnęli je poślubić. Był czas, kiedy ogromnie się cieszyła, widząc szczęśliwą, dobraną przez siebie parę. Ostatnio jednak patrzyła na te pary z pewną dozą zazdrości.

Mimo ogromnego zawodu, jaki przyniósł jej romans z Brandonem, Natalie nie przestała wierzyć, że pewnego dnia wyjdzie za mąż. I będzie miała własną rodzinę. Jeszcze przed trzema laty, kiedy zakładała „Potrzebną żonę”, miała nadzieję, że pewnego dnia w drzwiach stanie ten jeden jedyny, odpowiedni dla niej.

Ale po wpadce z Brandonem trudno jej było odzyskać zaufanie do mężczyzn, dlatego przyjmowała wobec nich postawę obronną i nieco agresywną. A mężczyźni rzadko pociągają kobiety twarde, cyniczne. Toteż od czasu zerwania z Brandonem Natalie ani razu nie była na randce.

- A co byś powiedział, gdybym to ja się zgodziła? - rzuciła znienacka.

Mike, zaszokowany, wyprostował się na kanapie, zamrugał i zapytał:

- Ty?

Jego zdumienie zabolalo ją.

- Tak, ja - warknęła. - Czy coś ze mną nie w porządku?

Nie w porządku było to, że Mike'owi Natalie się podobała, mimo sztywnego kostiumu i szorstkiego sposobu bycia. Zaczął się zastanawiać, czy zdołałby zachować dystans wobec prowokującej pani Fairlane, zwłaszcza nocami, kiedy przyszłoby im spać na jachcie we wspólnej kabinie. Ale nie miał wyjścia, zrozumiał, że ona mu nie pomoże znaleźć żony spośród swoich klientek.

Nagle pojął, dlaczego Natalie się zdecydowała przyjąć jego ofertę. Ona sama miała apetyt na te pieniądze!

- Może szukałeś kogoś młodszego - zasugerowała, z iskierką w przejrzystych, niebieskich oczach.

- A ile masz lat?

- Tyle co ty. Trzydzieści cztery.

Mike ze zdziwieniem uniósł brwi. Dałby jej kilka lat więcej. Ale może to sprawa tego okropnego kostiumu, jaki miała na sobie.

- Mogę wyglądać młodziej, jeśli zechcę - powiedziała, odrzucając do tyłu głowę. - I ładniej. Jeżeli ci na tym zależy.

- Zależy mi, pani Fairlane, na żonie, która zdoła przekonać

Chucka Helsingera, że jest we mnie po uszy zakochana. Czy będzie pani w stanie tego dokonać?

- Za dwa miliony dolarów? Przekonam go, że świata poza tobą nie widzę.

Mike zrazu się uśmiechnął, po chwili jednak spoważniał, kiedy sobie uświadomił, że będzie mu jeszcze trudniej zachować do niej stosowny dystans, kiedy pani Fairlane zacznie odgrywać zakochaną w nim młodą żonę. Będzie musiał raz po raz sobie przypominać, że ona robi to tylko dla pieniędzy.

A niech to diabli, pomyślał. Szczerze nie cierpiał kobiet, które leciały na pieniądze.

- Zakładam, że nie przyjdzie pani do głowy roić sobie jakichś romantycznych bzdur, że mogę się w pani zakochać i nie chcieć rozwodu? - rzucił przez zęby.

- Nie bądź śmieszny! Jesteś ostatnim mężczyzną, na którego temat mogłabym wyobrażać sobie coś podobnego!

- Nie jestem w pani typie?

- Tylko idiotka mogłaby mieć złudzenia co do mężczyzny, który nie wierzy ani w miłość, ani w małżeństwo. A ja nie jestem idiotką, panie Stone.

- Jeśli tak, to umowa stoi, pani Fairlane. Wypowiadając te słowa, Mike podejrzewał już, że będzie żałował swojej decyzji poślubienia tej twardej i porywczej rudej damy. Ale czy miał inne wyjście? Błyskawiczne żony nie rodzą się na kamieniu, a grudzień był już już tuż-tuż.

- Więc... co teraz?

Teraz... najchętniej poszedłbym z tobą do łóżka, pomyślał Mike.

Już dawno nie był z kobietą. Richard miał rację. Celibat nie jest dla niego, zwłaszcza w chwili, kiedy znajduje się w towarzystwie kobiety, która mu się podoba.

Ale teraz wszystko to było wykluczone. Przynajmniej na parę miesięcy. Nawet skok w bok był nie do pomyslenia. Gdyby ten stary lis Helsinger coś wyniuchał, ze spółki byłyby nici.

Wyobraź tylko sobie tę górę pieniędzy. Staraj się myśleć tak jak ta wyrachowana rudowłosa damulka. I przestań ją sobie wyobrażać bez tego wstrętnego kostiumu. Weź się w garść i zabierz się do dzieła. Musisz załatwić mnóstwo rzeczy, a czas ucieka.

- Sklepy są dziś otwarte do dziewiątej, Natalie - powiedział, spoglądając na zegarek. - Wybacz, ale w tej sytuacji muszę ci zacząć mówić po imieniu, skoro nie chcesz, żebym cię nazywał moim kochaniem, skarbem czy słoneczkiem.

- Zgoda - mruknęła.

- Świetnie. Więc proponuję, żebyśmy najpierw zjedli coś szybko na mieście, a potem pojedziemy do jubilera i kupimy pierścioneł zaręczynowy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co takiego? - Natalie zerwała się na równe nogi. - Pierścionek zaręczynowy?

- Oczywiście - potwierdził Mike, również wstając z kanapy.

- Ależ to z pewnością nie jest konieczne! - zaprotestowała żywo. Byłoby jej zbyt przykro wejść z nim do sklepu jubilerskiego i udawać, że są kochankami.

- Właśnie że konieczne - powiedział z naciskiem. - Kiedy cię przedstawię Chuckowi Helsingerowi jako swoją żonę, musisz mieć wszystko, co powinna mieć żona. Włącznie z okazałym diamentem na serdecznym palcu i garderobą, na której widok ten zgred osunie się przed tobą na kolana.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”, Natalie.

- Ale jeśli chodzi o garderobę...

- Tak?

- Ja nie zawsze się tak nieciekawie ubieram. Teraz mam po prostu na sobie kostium, który zwykle noszę do pracy.

- Co za ulga...

- Nie musisz mnie obrażać - zjeżyła się.

- Nie miałem takiego zamiaru. Po prostu powiedziałem prawdę.

Ten kostium, który masz na sobie, jest po prostu ohydny. Brak mi słów. Jest ci w nim fatalnie. Kolor całkiem dla ciebie nieodpowiedni i na

dodatek ten męski krój.

- Sądziłam, że jesteś geniuszem od komputerów, a nie krytykiem mody.

- Jestem mężczyzną. I wiem, w czym kobiecie jest do twarzy. Już sam fakt, że kupiłaś ten kostium, źle świadczy o tobie. Pod koniec listopada zabiorę cię na zakupy, czy ci się to podoba, czy nie.

- Proszę bardzo. - Wzruszyła ramionami, po cichu przyznając, że z pewnością nie znajdzie w swojej szafie niczego, co byłoby stosowne na weekendowy rejs w towarzystwie milionerów. - Ale ty będziesz za to płacił.

- Znakomicie. Posłuchaj, Natalie, jedno mi się w tobie podoba. Dobrze wiesz, co ci się opłaca.

Natalie starała się trzymać nerwy na wodzy, ale tego wszystkiego było za wiele. Mike nie tylko pozwolił sobie skrytykować jej kostium, ale także powiedział, że jedyną cechą, jaka mu się w niej podoba, jest wyrachowanie.

Już miała na końcu języka, że jedyną przyczyną, dla której zawarła z nim tę niegodną umowę, jest opłakana sytuacja finansowa jej rodziców, ale w porę się powstrzymała.

- Muszę załatwić jeden szybki telefon przed wyjściem - powiedziała.

- W porządku. Poczekam w samochodzie. Zaparkowałem parę domów dalej. To czarny samochód terenowy z napisem „Stone” na tablicy rejestracyjnej. Bez trudu go znajdziesz.

Gdy tylko wyszedł, Natalie złapała za słuchawkę. Wystukując

numer rodziców, zachodziła w głowę, co ma im właściwie powiedzieć. Może lepiej nic, dopóki pierwszy milion nie znajdzie się na jej koncie w banku, postanowiła.

A skoro tak, to lepiej przestań być wobec niego taka wredna - przemknęło jej przez myśl ostrzeżenie - bo jeszcze twój dobroczyńca będzie miał ciebie powyżej uszu i wycofa się z umowy. Wtedy sama będziesz mogła sobie podziękować.

Jeżeli chce ci kupić pierścionek zaręczynowy, to mu pozwól. Podobnie z garderobą. Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

- To znowu ja, mamó - odezwała się, gdy matka przyjęła telefon.
- Tym razem mam dobre wiadomości. Nareszcie trafił mi się niezły klient.

- To faktycznie dobra wiadomość. Bogaty?

- Wystarczająco.

- Przystojny?

- Raczej tak.

- Myślisz, że zdołasz mu znaleźć żonę?

- O tak. Bez problemu. Co znaczy, że wkrótce zarobię masę forsy, więc nie róbcie głupstw i nie zastawiajcie niczego ani nie pożyczajcie pieniędzy u lichwiarzy. Jutro wpadnę do dyrektora waszego banku i polecę mu, by zrefinansował wasz dług hipoteczny na niższy procent. Od czasu, kiedy wzięliście tę pożyczkę, stopy procentowe wyraźnie spadły. A ja pokryję raty za pierwszych kilka miesięcy, to wam pozwoli odetchnąć.

- Naprawdę, kochanie? To by było cudownie. Tak się tym

wszystkim ostatnio zamartwiałam.

- Rozumiem cię, mamó. Ale już nie musisz. Nigdy nie pozwolę, żeby cię wyrzuciono z domu, pamiętaj o tym.

- Jesteś taką kochaną córeczką.

Natalie skrzywiła się. To zależy, co się uważa za dobre. Czy dobrze jest wychodzić za mąż wyłącznie dla pieniędzy?

To również zależy, odpowiedziała sobie sama. Jeśli cel jest szlachetny i jeśli się z nim nie prześpię, to może nie jest aż tak źle?

Ale sęk był w tym, że Natalie w głębi duszy właśnie tego pragnęła. Czowała podniecenie na myśl o tym, że mogłaby się przespać z Mikiem Stone'em.

Jak to dobrze, że on sam uprzedził, że nie ma mowy o seksie. I że ona mu się nie podoba.

Lepiej nie myśleć, co by było, gdyby ją uznał za atrakcyjną. Natalie nie miała zamiaru robić z siebie idiotki. Z pewnością nie pozwoliłaby sobie zakochać się w Mike'u, aroganckim, bezwzględnym i wyrachowanym. Ale nie chciała też w żadnym wypadku dołączyć do grona tych idiotek, z którymi szedł do łóżka, ale się nie żenił.

- Mamó, przepraszam cię, ale nie mam teraz czasu na pogaduszki
- powiedziała. - Idę na kolację z moim klientem. Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem - obiecała. - Dam ci znać, jak mi poszło w banku. No to pa.

- Pa, kochanie. I jeszcze raz ci dziękuję.

Natalie miała wielką ochotę przed wyjściem umalować się, rozpuścić włosy i przebrać w strój, w którym byłoby jej bardziej do

twarży, ale oparła się tej pokusie. Złapała tylko w locie czarną sportową torebkę, zamknęła na klucz frontowe drzwi i bez trudu odnalazła samochód Mike'a, stojący parę kroków dalej. Wyglądał jak auto dla macho. Był cały czarny, z przydymionymi szybami, co mu nadawało nieco groźnego wyglądu.

Przez plecy przebiegł jej dreszcz, gdy nagle otworzyły się drzwi od strony pasażera i ukazała się w nich, a następnie zaraz znikła, ręka w czarnej rękawiczce.

- Niezwykła z ciebie kobieta - powiedział Mike, kiedy usadowiła się na swoim miejscu i zatrzasnęła drzwi.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo nie każesz mężczyźnie na siebie czekać.

- To dobrze czy źle?

- Zależy - odparł, lustrując ją wzrokiem.

- Od czego?

- Od tego, co robimy i gdzie się wybieramy.

- A właściwie to gdzie się wybieramy?

- To twój teren, Natalie. Gdzie moglibyśmy coś szybko zjeść?

- O parę przecznic dalej jest fajne, małe włoskie bistro. U Mamy Bertollini. Szybka obsługa, świetny makaron i pizza.

- To brzmi obiecująco. Jestem głodny jak wilk - rzucił Mike i nacisnął na gaz.

- Ja też - przyznała Natalie.

Mike obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

- Tylko mi nie mów, że nie jesteś na diecie. Wszystkie kobiety, z

którymi się spotykałem, uważały na linię.

- A ja nie. I mimo to jeszcze nigdy nie przytyłam.

- No, no, dziwna sprawa - mruknął Mike i w milczeniu zaparkował samochód pod bistrem.

Mama Bertollini, widząc, że Natalie przyszła wreszcie z mężczyzną, okazywała im wyjątkową uwagę, podała nawet na swój koszt dwa kieliszki bardzo dobrego, czerwonego wina.

- Jak to się stało, że nie wyszłaś dotąd za męża? - zagadnął Mike, gdy oboje zaatakowali spaghetti marinara. - Tylko mi nie mów, że nikt ci się nie oświadczył - ostrzegł ją. - Wprawdzie ubierasz się fatalnie, ale jesteś atrakcyjną kobietą.

Natalie chciała się wprawdzie wymigać żartem, ale doszła do wniosku, że skoro ma go poślubić, to może powinna mu powiedzieć prawdę. Wydawało się, że Mike naprawdę ceni prawdę i szczerść.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to nikt mnie nie poprosił o rękę - przyznała. - Zmarnowałam wiele najlepszych lat życia w związku z pewnym mężczyzną. Miałam nadzieję, że kiedyś mi się oświadczy. Nigdy do tego nie doszło. Kochałam go, ale dopiero po kilku latach, podczas których znajdowałam dla niego coraz to nowe wytłumaczenia, dowiedziałam się, dlaczego nie zaproponował mi małżeństwa.

- Nie mów mi - przerwał jej sucho Mike. - Niech zgadnę. On już był żonaty.

- Skąd wiesz?

- Wystarczy na ciebie popatrzeć. Oj, przepraszam cię, tak mi się jakoś wymknęło.

- Ale o co ci chodzi?

- O twój wygląd. Myślę, że kiedy twoje nadzieje się rozwiały, przestałaś dbać o swój wygląd. Jeżeli nadal chcesz wyjść za mąż, a pewnie chcesz, jak większość kobiet, to masz szczęście, że mnie spotkałaś.

- Co masz na myśli? - zapytała sztywno.

- Potrzebny ci jest ktoś, kto ci powie prawdę, doradzi, doda trochę seksu.

- Doda mi seksu? - wykrztusiła z trudem, nie wierząc własnym uszom. Całe szczęście, że kiedy to powiedział, nie było nikogo w pobliżu.

- Właśnie. Nigdy nie złapiesz męża, jeśli będziesz wyglądała tak jak teraz i tak się zachowywała.

Facet może cię wziąć do łóżka, ale nie spędzi z tobą nocy, a już na pewno ci się nie oświadczy.

- Widzę, że jesteś ekspertem w tych sprawach - zauważyła Natalie ironicznie.

- Ano, jestem.

- Ależ mam szczęście!

- Żebyś wiedziała - potwierdził, odkładając widelec i pociągając łyk chianti. - Często mi mówią, że kładę kawę na ławę. Ale czasami trzeba być trochę okrutnym, jeśli się komuś dobrze życzy. Wolałabyś, żebym kłamał?

Natalie miała dwa wyjścia. Albo mogła się obrazić, albo posłuchać jego rady. A czego pragnęła w głębi serca? Oczywiście

wyjsć za mąż i założyć rodzinę. Przenikał ją dreszcz zgrozy na myśl, że mogłaby nie mieć dzieci. Zdawała sobie sprawę, że wina leżała częściowo po jej stronie, ale nic nie robiła, żeby się zmienić. Może właśnie dlatego spotkała Mike'a, aby ją popchnął do działania? Może warto skorzystać z okazji, jaka się nadarzyła, i trochę się postarać? Stać się kobietą mniej agresywną, łagodniejszą, bardziej atrakcyjną, a nawet seksowną?

Wzięła głęboki oddech i powiedziała z namysłem:

- Wiem, że niekorzystnie się zmieniłam. Nigdy przedtem nie byłam ani taka twarda, ani cyniczna. Ale kiedy się dowiedziałam, że Brandon ma żonę i dwoje dzieci, po prostu się pogubiłam.

- Jakim cudem on zdołał to przed tobą ukrywać przez tyle lat? Chyba musiałaś coś podejrzewać.

- Widzisz, on mógł się zawsze wytłumaczyć swoją pracą, kiedy odwoływał nasze spotkanie albo mi nie mówił, dokąd jedzie. Trzeba ci wiedzieć, że Brandon jest szpiegiem.

- Szpiegiem! - wykrzyknął Mike. - Na Boga, Natalie, i ty się dałaś nabrać na taki stary kawał?

- Ale to prawda. On pracuje w brygadzie antyterrorystycznej. Wiem to na pewno. W tym czasie sama pracowałam dla rządu.

- Co robiłaś?

- Byłam osobistą asystentką jednego z ministrów w kancelarii premiera. Po tej katastrofie z Brandonem wzięłam sześciomiesięczny urlop służbowy, ale nigdy już nie wróciłam do tej pracy. Właśnie wtedy założyłam agencję „Potrzebna żona”.

- Dlaczego? Mam nadzieję, że mi powiesz prawdę.
- Powiem. Było wiele powodów. Parę tygodni przed pójściem na urlop postanowiłam rozejrzeć się w ofertach internetowych biur matrymonialnych. Miałam wtedy trzydzieści lat i czułam się bardzo samotna. Ale po kilku naprawdę okropnych doświadczeniach, kiedy się zorientowałam, że facetom zależy tylko na seksie, postanowiłam założyć własną agencję, która działałaby na innych zasadach. Wkrótce się przekonałam, że takich kobiet jak ja jest bardzo wiele i że jest też wielu mężczyzn, którzy sparzyli się w poprzednich związkach, ale wciąż szukają nowych i nadal chcą mieć żony i dzieci.
- Można by pomyśleć, że kierował tobą czysty altruizm. Ale przyznaj, Natalie, założyłaś tę agencję, żeby sobie samej znaleźć męża.
- Chyba tak - westchnęła. - Niestety, tak się nie stało. Ale wciąż się cieszyłam, widząc, jak kobiety trafiają wreszcie na odpowiedniego dla nich towarzysza życia. Ta praca dawała mi dużo satysfakcji.
- Rozumiem.
- A ty? Dlaczego jesteś takim przeciwnikiem miłości i małżeństwa?
- Nie jestem. Życzę powodzenia wszystkim, którzy znajdują w nich swoje szczęście. Po prostu mnie to nie interesuje.
- Ale dlaczego? I proszę cię, nie kłam. Powiedz mi prawdę.
- O pewnych prawdach lepiej nie wspominać - mruknął pod nosem Mike, któremu zadrgał nerwowo mięsień na policzku.
- I to wszystko? - zapytała zawiedziona Natalie.
- Nie zamierzasz mi powiedzieć?

Mike bez pośpiechu skończył jeść i dopiero gdy odłożył widelec, burknął:

- Nie. Nie ma potrzeby, żebyś wszystko o mnie wiedziała.

Przecież nasz ślub będzie tylko fikcyjny.

- Ja ci o sobie opowiedziałam.

- Kobiety lubią mówić o sobie - powiedział szorstko Mike. -

Mężczyźni nie.

Natalie pożałowała w tej chwili, że zgodziła się na układ z kimś nie tyle prawdomównym, co po prostu niegrzecznym. Z mężczyzną, który z jakiejś przyczyny nie lubił i nie szanował kobiet. I nie miał zamiaru jej powiedzieć dlaczego. Czowała się tak, jakby zawarła pakt z diabłem. Ale teraz nie mogła się już z tego wycofać. Chociaż nie wszystko musiała zaakceptować.

- Sama to zauważyłam - odezwała się zimno. - A szkoda, bo może dobrze by im to zrobiło. Kobiety, z kolei, nie lubią, kiedy się z nich robi idiotki. I dlatego nie zgadzam się, żebyś mi kupował pierścionek zaręczynowy. Wiem, że będę musiała udawać kochającą żonę przed panem Helsingerem, ale nie zamierzam tego robić przed jakąś mizdrzącą się ekspedientką. Moja babka zostawiła mi całą swoją biżuterię. Będę więc miała na palcu jej pierścionek zaręczynowy. I jej obrączkę, w stosownym czasie.

Mike znowu wzruszył tylko ramionami, irytując Natalie swą obojętnością.

- Jak sobie życzysz. Pod warunkiem że to są ładne pierścionki, a nie jakaś taniocha. Mężczyzna na moim stanowisku nie kupowałby

żonie taniej biżuterii.

- To są piękne pierścionki - syknęła Natalie, doprowadzona już niemal do ostateczności.

- Jeśli tak, to zaoszczędzimy sobie czasu i kłopotu. Jednak garderobę musisz zmienić, tutaj ci nie odpuszczę. Ale z tym możemy jeszcze parę dni poczekać. Natomiast pilna jest sprawa pozwolenia na ślub, mówiłaś, że to trwa zwykle miesiąc. Gdzie się to załatwia?

- W urzędzie stanu cywilnego, w śródmieściu. Będzie ci potrzebna metryka urodzenia. Zakładam, że masz odpis.

- Nie mam.

- Wobec tego, będziesz musiał go zdobyć. Dostaniesz go od ręki, jeśli pójdziesz osobiście do wydziału ewidencji urodzeń, zgonów i małżeństw. Też w śródmieściu.

- Dobrze. Zrobimy to z samego rana. Przyjadę po ciebie o dziewiątej.

- Mógłbyś chociaż zapytać, czy jutro rano nie jestem zajęta - zjeżyła się Natalie.

- A jesteś?

- Tak, idę do fryzjera. Jak w każdy piątek.

Natalie pozwalała sobie na tę przyjemność - najbardziej relaksujący moment w całym tygodniu. Szczególnie lubiła masaż po umyciu włosów.

Mike obrzucił wzrokiem jej fryzurę.

- Skoro tak, to proponuję, żebyś przed ślubem rzuciła tego fryzjera i poszukała sobie kogoś z większą fantazją.

- A ja proponuję, żebyś znalazł sobie inną kandydatkę na żonę - wycedziła, piorunując go spojrzeniem.

Mike postanowił zignorować jej słowa i zapytał jak gdyby nigdy nic:

- O której kończysz wizytę u fryzjera?

- Około południa.

- Więc przyjadę po ciebie o wpół do drugiej.

- Dobrze. Będę gotowa.

- To by było tyle na dzisiaj - oznajmił Mike, uregulował rachunek i zostawił kelnerowi hojny napiwek.

Kiedy zaparkował samochód przed jej domem, Natalie nie pozwoliła mu wysiąść i odprowadzić się do drzwi. Bała się, że kiedy staną razem na progu, zapragnie go zaprosić do środka.

Z jednej strony miała wrażenie, że go nie lubi, z drugiej bardzo ją pociągał fizycznie. Te sprzeczne uczucia wprowadzały zamęt w jej głowie.

Kiedy otwierała kluczem drzwi, czuła na sobie jego wzrok. Mike uprzedził ją, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie zobaczy, że bezpiecznie weszła do domu.

W jego towarzystwie czuła się bezpieczna. Czy dlatego, że był taki wysoki i silny? Tak czy owak, przy nim miała wrażenie, że jest trochę bezradna, delikatna i z pewnością bardziej kobieca niż zwykle. Było to uczucie zarazem irytujące i uwodzicielskie, frustrujące.

Już teraz zaczęła rozmyślać, co powinna jutro na siebie włożyć. Z pewnością nie ubierze się na szaro, ale też nie wystroi się specjalnie dla

tego faceta, na to była zbyt dumna. Poza tym Mike mógłby fałszywie zinterpretować zbyt wyraźną zmianę jej wyglądu, pomyśleć sobie, że w cichości ducha

Natalie zagięła na niego parol i będzie chciała go uwieść, potem pozostać jego żoną.

Niedoczekanie.

Byłoby szczytem głupoty ryzykować dwa miliony dolarów po to tylko, aby cieszyć się krótką chwilą triumfu. Gdyby rzeczywiście miała szansę uwiedzenia tego faceta, może byłoby warto. Ale Mike bardzo zdecydowanie określił swoje stanowisko, mówiąc, że „seks jest wykluczony”. To był warunek tego kontraktu.

A właśnie. Kontrakt. Może powinna mu kazać go podpisać. W końcu jaką ma gwarancję, że jej zapłaci te dwa miliony? Taki gość jak on mógłby nie zaprzętać sobie potem głowy przeprowadzeniem rozwodu. I tak nie zamierzał znów się ożenić. Kto wie, czy zostając współnikiem Helsingera, nie zostawiłby jej po prostu na lodzie, bez owego drugiego miliona? Niezbyt to prawdopodobne, bo wówczas czekałyby go duże nieprzyjemności z jej strony, no i fatalny rozgłos, co z pewnością nie zrobiłoby dobrego wrażenia na Chucku Helsingerze.

Byłaby jednak naiwną idiotką, gdyby nie poruszyła tego tematu. Tak, właśnie tak powinna dalej postępować z Mikiem. Bardzo praktycznie i pragmatycznie. Bez głupiej, babskiej uległości. Stanowczo pilnować swoich interesów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka, w drodze do domu Natalie, Mike uśmiechnął się do siebie pod wąsem. Rozbawiła go reakcja Richarda, do którego zadzwonił rano przed wyjazdem, żeby mu powiedzieć, kogo wybrał sobie za żonę.

- Chyba robisz mnie w konia! - wykrzyknął Richard. -

Niemożliwe! Natalie Fairlane! Ta nieprzystępna dama we własnej osobie?

Ale jego zdumienie wkrótce opadło, kiedy Mike mu powiedział, jakie warunki umowy zaoferował właścicielce „Potrzebnej żony”.

- To zadziwiające, na co się godzą niektóre kobiety dla pieniędzy - zauważył cynicznym tonem, świadczącym, że zgadza się z opinią Mike'a.

Mike, prawie pewien, że Natalie, odpowiednio ubrana, uczesana i umalowana zrobi dobre wrażenie na Helsingerze, nie mógł się doczekać chwili, kiedy wreszcie będzie mógł zobaczyć, jak ona naprawdę wygląda. Zauważył, że pod jej brzydkim, szarym żakiem kryły się wysokie, kształtne piersi. Domyślał się, że kobieta tak szczupła i wysoka jak ona, o zgrabnych kostkach, które mignęły mu przed oczyma, gdy siadała w restauracji, musi mieć ładne nogi. Wiele by dał, żeby ją zobaczyć w obcisłych dżinsach, seksownym topie i butach na wysokich szpilkach.

Szeregowy, niewielki dom Natalie wyróżniał się wśród innych, w

większości pomalowanych na jaskrawe kolory. Miał kremowe ściany, ciemnozielony dach i różne akcenty, jak drzwi frontowe, parapety i rynny w kolorze czerwonego wina. Maleńki ogródek był wyłożony staromodnymi płytkami z terakoty, a w jego rogach stały zielone, pokryte lśniącą glazurą donice z palmami.

Mike posiedział pięć minut w samochodzie, zanim wysiadł, podszedł niespiesznie do drzwi i zadzwonił.

- Spóźniłeś się - warknęła Natalie od progu.

- Pięciu minut nie uważam za spóźnienie - odparował.

W okamgnieniu przekonał się, że Natalie prezentuje się tylko odrobinę lepiej niż wczoraj.

Znowu miała na sobie spodnie, tym razem czarne, lniane, i grzeczną, świeżo wyprasowaną kremową bluzkę, taką, jaką mogłaby nosić uczennica w szkole dla grzecznych panienek. Włosy przewiązała z tyłu czarną wstążką, też jak uczennica. Mike nie był zachwycony tym stylem, podobały mu się kobiety, które wyglądały kobieco, a nie dziewczęco.

Lepiej prezentowała się jej twarz. Widać było, że popracowała trochę nad makijażem, dzięki czemu jej i tak duże oczy stały się jeszcze większe i bardziej niebieskie, a jej usta...

Nie, lepiej na nie w ogóle nie patrzeć, powiedział sobie. Pełne wargi pomalowane czerwoną szminką były po prostu zanadto kuszące. Podobnie jak jej perfumy.

- No to jak, ruszamy? - zapytał nieco obcesowo.

- Wezmę tylko torebkę i żakiet. Kiedy po chwili wróciła, Mike

zapytał:

- Zawsze jesteś taka niecierpliwa?

- Nie - odparła Natalie, która za żadne skarby świata by się nie przyznała, jak niecierpliwie wyglądała jego samochodu, jak wprost nie mogła się doczekać tego mężczyzny, który chciał od niej tylko jednego: fikcyjnego ślubu. - Jestem tylko trochę zdenerwowana. Nie co dzień zgadzam się poślubić mężczyznę, którego prawie nie znam.

- Mam nadzieję, że się nie rozmyśliłaś?

Natalie z trudem oderwała od niego oczy. Podobał się jej wczoraj, w zwykłych niebieskich dżinsach i skórzanej marynarce, ale dziś, w opiętych czarnych dżinsach i czarnej bawełnianej koszulce wyglądał po prostu super.

- Nie - odrzekła, nakazując sobie spokój i opanowanie. - Jesteś przyjacielem Richarda Crawforda, a to doskonała referencja. Człowiek o nieskazitelnej reputacji. Ale wczoraj wieczorem, kiedy o tym wszystkim rozmyślałam, doszłam do wniosku, że powinniśmy podpisać umowę przedślubną, która da mi gwarancję, że spełnisz swoją obietnicę.

Mike zadziwiająco spokojnie zareagował na jej żądanie.

- Nie ma sprawy - powiedział, wzruszając ramionami, jak mu się to często zdarzało.

- Więc się zgadzasz?

- Naturalnie. Spraw finansowych nie należy pozostawiać przypadkowi. Poproszę Richa, żeby zmobilizował swoich prawników w banku. Przygotują umowę przedmałżeńską, zawierającą podane prze-

ze mnie warunki.

Na słowo „bank” Natalie wydała cichy okrzyk.

- O Boże, na śmierć zapomniałam.

- O czym?

- Obiecałam rodzicom, że dzisiaj załatwię dla nich pewną sprawę w ich banku. Ostatnio mają problemy finansowe - dodała i natychmiast tego pożałowała. - Zupełnie mi to wypadło z głowy.

- Gdzie jest ich bank? Mogę cię tam podwieźć, kiedy załatwimy nasze sprawy.

- Niestety, pod miastem, w Parramatta.

- Spokojnie. Ze wszystkim zdążymy, ale musimy już ruszać.

Okazało się jednak, że formalności w urzędach zajęły im dużo czasu, a ponieważ był akurat piątek, na ulicach panował wzmożony ruch i trudno było zaparkować samochód.

- Już za późno, żeby jechać do Parramatty - powiedziała Natalie, kiedy wychodzili z urzędu stanu cywilnego.

- Czy ta sprawa jest bardzo pilna? Może poczekać do poniedziałku?

- Wygląda na to, że będzie musiała - odpowiedziała Natalie, zła na siebie, że zapomniała o swojej obietnicy.

- A w czym problem? - zapytał Mike, kiedy szli na parking po samochód.

Natalie przygryzła wargę. Nie powinna była w ogóle mu o tym wspominać. Absolutnie sobie nie życzyła, aby Mike się dowiedział,

dlaczego zdecydowała się za niego wyjść. Brzmiałoby to jak jakaś rzewna opowiadka o dobrym uczynku i szlachetnej sprawie rodem z Hollywood.

Niech nadal myśli, że Natalie chce mieć te pieniądze dla siebie. Tak będzie lepiej. Nie przełknęłaby jego litości. Wszystko, tylko nie to.

Ale coś musi mu przecież powiedzieć. I to z sensem, bo Mike nie jest idiotą.

- Tata trochę zalega ze spłatą długu hipotecznego. Ale jeśli zrefinansują go według obecnych stóp procentowych, które są dziś niższe, niż były wtedy, gdy zaciągali pożyczkę, powinni sobie całkiem nieźle poradzić.

- Widzę, że wiesz, o czym mówisz. Czy jesteś może księgową?

- Nie mam licencji, ale zrobiłam dyplom z biznesu.

- A ja myślałem, że pracowałaś jako sekretarka.

- Nie sekretarka, ale osobista asystentka. Mike złapał ją nagle za ramię i zatrzymał.

- Bank Richa zajmuje się też refinansowaniem pożyczek. On ci pomoże, jeżeli go poproszę. Coś mi zawdzięcza.

- Co takiego?

- Ma pakiet akcji w Stoneware.

- Aha...

- Więc teraz poznałaś mój sekret - powiedział, uśmiechając się lekko. - Żenię się z tobą nie tylko po to, żeby się wzbogacić na spółce z Helsingerem. Mam także inne, mniej egoistyczne motywy.

- Jak większość z nas.

- To zabrzmiało interesująco - zauważył Mike. - Wobec tego, jakie są twoje dodatkowe motywy?

- O nie. Po raz drugi nie uda ci się ten numer.

- O czym ty mówisz?

- Chcesz, żebym ujawniła wszystkie moje osobiste tajemnice, ale sam nic mi nie powiesz o sobie. Obydwoje wiemy, jaki jest główny powód zawarcia tego małżeństwa. Chodzi o pieniądze. I tylko tyle się ode mnie dowiesz.

- Zgoda - powiedział Mike z błyskiem rozbawienia w oczach. - Posłuchaj, bank Richa jest tuż za rogiem. Jestem prawie pewien, że ten pracoholik wciąż jeszcze wysiaduje w biurze.

Mike wprowadził Natalie do starego, solidnego budynku z szarego kamienia. Hol był obszerny, urządzone podobnie jak w bankach szwajcarskich.

Mike pozdrowił ochroniarzy trzymających wartę przy windach, tak jakby od dawna był z nimi w dobrej komitywie. Winda bezszelestnie zawiozła ich na piąte piętro. Obcasy butów Natalie tonęły w grubym, czerwonym dywanie, którym wyłożono cały korytarz. Na ostatnich ciężkich, drewnianych drzwiach widniała złota tabliczka z napisem: Richard Crawford, dyrektor.

Kiedy Mike nacisnął kławkę, Natalie szybciej zabiło serce. Denerwowała się, że to spotkanie będzie dla niej krępujące i niezręczne. Jak zdoła ukryć fatalną sytuację finansową rodziców przed Mikiem, jeśli on wejdzie razem z nią do gabinetu przyjaciela?

Pierwsze drzwi prowadziły do sekretariatu Crawforda.

- Hej, Pattie - Mike pozdrowił brunetkę w średnim wieku, która szybko uderzyła w klawiaturę komputera. - Szef jest u siebie?

- A gdzie mógłby być? - odrzekła z krzywym uśmiechem. - Proszę cię, Mike, zrób coś dla mnie, dobrze? Zabierz go gdzieś na drinka. Wieczorem mam mieć gości i chciałabym być trochę wcześniej w domu.

- Jasne, skarbie, masz to jak w banku - odparł Mike. - Ale muszę was sobie przedstawić. Natalie, to jest Pattie Woodward. Pattie, przedstawiam ci Natalie Fairlane. Moją narzeczoną.

Sekretarka zaniemówiła na chwilę i, mrugając powiekami, wpatrywała się w Natalie.

- Wpadłem tu tylko na chwilę, żeby pochwalić się Richowi tą dobrą wiadomością.

- Coś takiego! - Pattie odzyskała wreszcie głos.

- Gratuluję wam obojgu. Kiedy ślub?

- Tak szybko, jak tylko możliwe - odparł Mike.

- Nie, nic z tych rzeczy, to nie będzie ślub pod przymusem. Po prostu oboje nie możemy się doczekać tej chwili - dodał, obejmując Natalie w pasie i mocno przyciągając ją do siebie. - Prawda, kochanie?

Natalie z bijącym sercem uniosła ku niemu oczy i szepnęła „tak”, z trudem łapiąc oddech.

Mike wlepił wzrok w jej rozchylone usta, obrócił ją twarzą do siebie i zaczął pochylać ku niej głowę.

Mój Boże! On ją chce pocałować. Tutaj. W obecności Pattie.

I ona mu na to pozwoli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Hmm!

W drzwiach gabinetu stanął Richard, popatrując surowo na Mike'a, który z żalem oderwał się od Natalie. Nawet nie zdążył jej porządnie pocałować, a taka okazja z pewnością już się nie powtórzy.

- Cześć, Rich - odezwał się nieco chropawym głosem. - Wiesz co? Natalie i ja jesteśmy zaręczeni. Pomyślałem, że wpadniemy i osobiście przekazemy ci tę dobrą nowinę.

Richard, uosobienie bankiera, w nienagannym granatowym garniturze w prążki, przyjął tę wiadomość raczej obojętnie.

- Doprawdy? Jak to miło. Moje gratulacje dla was obojga. Będziemy musieli to uczcić, pójdziemy razem na drinka. Partie, możesz dziś wcześniej wyjść.

- Nie powiem „nie”, szefie - uśmiechnęła się radośnie sekretarka.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. A wy wejdźcie do mnie na chwilę. Muszę przed wyjściem dokończyć jeszcze parę rzeczy.

Wchodząc do gabinetu Richa, Natalie, z rumieńcami na twarzy, marzyła tylko o tym, żeby ziemia się pod nią zapadła. Co by było, gdyby Richard im nie przeszkodził? Nawet wołała sobie nie wyobrażać.

Oboje usiedli w wygodnych fotelach, niezbyt blisko siebie. Richard wszedł ostami, zamknął za sobą drzwi i zajął miejsce za

wielkim biurkiem. Cały gabinet był równie okazały, ze wspaniałym widokiem na Hyde Park i Ogrody Botaniczne.

- Dlaczego powiedziałeś Partie, że ty i Natalie jesteście zaręczeni? - zapytał natychmiast Richard. - Sądziłem, że chcecie zachować wasz ślub w tajemnicy.

Natalie była dokładnie tego samego zdania, toteż spojrziała pytająco na Mike'a, który, ku jej irytacji, wciąż sprawiał wrażenie niczym nieporuszonego.

- Pomyślałem, że jeśli Helsinger zechce dokładniej sprawdzić, kim jestem, to będzie lepiej, jeżeli wszyscy, oczywiście poza moimi najbliższymi przyjaciółmi, uznają, że jest to zwykłe małżeństwo z miłości.

- Rozumiem - powiedział Richard. - Więc tam, w sekretariacie, po prostu udawaliście.

- Jasne.

Richard zwrócił wzrok na Natalie i zagadnął:

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby udawać miłość do Mike'a?

- Tylko wtedy, kiedy to będzie absolutnie konieczne - odrzekła, zadowolona, że udało się jej zapanować nad nerwami.

- Czyli wtedy, gdy popłyniemy w rejs z Helsingerami - zauważył Mike. - Myślę, że przyda się nam trochę praktyki. Ale jest coś jeszcze, Rich. Natalie chce, żebyśmy podpisali umowę przedmałżeńską.

- Bardzo rozsądnie z jej strony - kiwnął głową Richard.

- Czy twoi ludzie mogliby ją dla nas przygotować?

- Jasne.

- Pierwszy milion ma zostać wpłacony na jej konto w dniu naszego ślubu. Drugi, kiedy zostaną formalnie przyjęty na współnika.

- Zgoda. A kiedy ślub?

- Nie wcześniej niż za miesiąc, takie są przepisy.

Richard przewrócił kartki stojącego na biurku kalendarza.

- Dzisiaj jest dwudziesty ósmy października - powiedział. -

Trzeciego grudnia wypada w sobotę.

- Trzeci grudnia, nieźle - powiedział Mike.

- To będzie bardzo na styku - zmarszczył brwi Richard. -

Wspominałeś chyba, że Helsinger ma być w Sydney czwartego?

- Tak jest.

- Kiedy ma się odbyć ten rejs?

- Między piątym a siódmym.

- Skoro to będzie dwa dni po waszym ślubie, musicie pamiętać, żeby się zachowywać jak nowożeńcy. Ale to, jeśli sądzić po scenie, jaką zastałem w pokoju Patty, przyjdzie wam chyba z łatwością - chrząknął znacząco Richard. - Przekonalibyście samego diabła, że jesteście w sobie po uszy zakochani. Czy zamierzacie wziąć ślub kościelny?

- Nie - odpowiedziała Natalie. - To nie wchodzi w rachubę.

- A więc, będzie to ślub cywilny - powiedział Richard. - Jeśli chcecie, możecie urządzić tę uroczystość w naszym dotychczasowym apartamencie. Niedawno przeprowadziliśmy się z Holly do nowego domu, ale to mieszkanie zachowaliśmy jako rezerwowe. Myślę, że to odpowiednie miejsce na ślub i wesele. Moglibyście tam zostać do

czasu, gdy przyjdzie pora wejść na pokład jachtu Helsingera.

- Dzięki, Richard, nie odmówimy - powiedział Mike. - To o wiele lepsze rozwiązanie niż hotel, gdzie bylibyśmy stale wystawieni na widok publiczny.

- Tak, ja też ci dziękuję, Richard - dołączyła swój głos Natalie.

- Zadzwoń do Reece'a i zapytam o numer telefonu tego urzędnika, który dawał ślub jemu i Alannie - dodał Mike.

- Mówisz o państwu Diamond? - zaciekała się Natalie.

- Tak, o tej parze, którą skojarzyłaś. To moi bliscy przyjaciele.

- Coś podobnego! - zdumiała się Natalie.

Reece Diamond, mężczyzna niesamowicie przystojny i charyzmatyczny, był potentatem w dziedzinie handlu nieruchomościami. Słynął z wydawania wystawnych przyjęć, na które kobiety przychodziły w sukniach od wielkich krawców i podczas których goście raczyli się kawiozem i szampanem.

- Co cię tak dziwi? - zapytał Mike.

- Po prostu... wydaje mi się, że należycie do różnych światów.

- Poznałem Reece'a poprzez Richarda, mieliśmy wspólne interesy - wyjaśnił jej Mike. - Pożyczył nam obu pieniądze, kiedy ich bardzo potrzebowaliśmy. Od tego czasu nasza trójka zaczęła się przyjaźnić.

Natalie poznała Alannę i Reece'a lepiej niż innych swoich klientów i była naprawdę szczęśliwa, kiedy to, co zapowiadało się jako małżeństwo z rozsądku, szybko rozkwitło w prawdziwy związek z miłości.

- Spodziewają się dziecka - dodał Mike. - Podobnie jak Holly i

Rich.

- To cudownie - powiedziała Natalie z trochę udanym entuzjazmem.

Naturalnie cieszyła się, że oni wkrótce zostaną rodzicami, ale jednocześnie zrobiło się jej trochę przykro. Wszyscy naokoło spodziewali się potomstwa, ostatnio koleżanka w pracy, sąsiadka z domu obok, a nawet jej fryzjerka dziś rano pochwaliła się tą radosną wiadomością.

Dzieci. Wszędzie dzieci. Tylko nie jej.

Najwyższy czas znaleźć sobie odpowiedniego męża - pomyślała. I trzeba będzie zaraz się do tego zabrać, kiedy tylko rozwiedzie się z Mikiem.

- Właściwie wpadliśmy tu do ciebie także z tego powodu - powiedział Mike - że rodzice Natalie mają problemy ze spłatą długu hipotecznego. Natalie miała pojechać dziś do ich banku, aby załatwić refinansowanie, ale zabrakło nam czasu. Przyszło mi do głowy, że może ty zechciałbyś jej pomóc.

- Z przyjemnością. Domyślam się, że zalegają z ratami?

- Właśnie.

- Czy ich bank grozi przejęciem nieruchomości?

- Tak - przyznała Natalie niechętnie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że sytuacja jest tak poważna? - zapytał Mike.

- Bo to nie twoja sprawa - burknęła, rzucając mu chłodne spojrzenie.

- Owszem, również moja, jeśli z tego właśnie powodu zgodziłaś się mnie poślubić.

- Czy to ważne, dlaczego się zgodziłam? Nie wpłynie to na rezultat końcowy. Ty, miejmy nadzieję, zostaniesz współnikiem Helsingera, a ja zainkasuję dwa miliony dolarów. To, co z nimi zrobię, nie powinno cię interesować, podobnie jak mnie nie interesuje, co ty zrobisz ze swoimi pieniędzmi.

- Ona ma rację, Mike - zauważył rzeczowo Richard.

Mike musiał to przyznać. Co nie znaczy, że łatwiej mu to było przełknąć. Wolał uważać Natalie za twardą, wyrachowaną kobietę niż za czułą, ofiarną córkę.

Ale po spłaceniu hipoteki z tych dwóch milionów dolarów i tak zostanie jej góra pieniędzy, więc bez przesady: nadal może ją śmiało uważać za wyrachowaną.

- Okej, nie będę się z tobą spierał - powiedział. - Więc jak, Rich, będziesz mógł jej pomóc?

- Tak, chociaż nie od ręki. Ale jeśli Natalie wpadnie do mnie w poniedziałek rano ze wszystkimi szczegółami, dokumentami i upoważnieniem od swoich rodziców, załatwię sprawy tak, aby ich dom był zabezpieczony do czasu, kiedy będzie mogła spłacić cały dług. Czy to ci odpowiada, Natalie?

- Tak, oczywiście. Dziękuję ci, Richard, to bardzo uprzejmie z twojej strony.

- Cieszę się, że mogę ci pomóc. Bardzo nie lubię, kiedy banki grożą przejęciem własności, zawsze są inne sposoby załatwienia spraw.

O której chciałabyś wpaść? Czy odpowiada ci dziesiąta?

- Tak, mogę swobodnie dysponować swoim czasem.

- Świetnie. Jednocześnie będziecie mogli podpisać umowę przedmażeńską. No to jak, wpadniemy teraz na małego drinka? Z góry uprzedzam, że nie mam za wiele czasu, nie chcę, żeby Holly długo siedziała sama w domu.

- Przykro mi - wtrąciła Natalie - ale muszę teraz pędzić do domu.

Proszę, wybaczone mi.

- Do czego się tak spieszysz? - zapytał Mike.

- Ach, takie tam babskie sprawy.

Kiedy pożegnali się z Richem i zjeżdżali windą do holu, Natalie powiedziała:

- Nie musisz mnie odwozić. Wezmę taksówkę. Mike spojrzał na nią z ukosa i potrząsnął głową.

Co za irytująca kobieta. Wciąż nie mógł się zdecydować, czy ma większą ochotę ją uwieść, czy udusić.

- Nie bądź śmieszna - mruknął, biorąc ją pod ramię i prowadząc przez hol. - Może nie jestem takim wzorem dżentelmena jak Rich, ale wiem, że kiedy gdzieś się kobietę zawozi, to się ją potem odwozi do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tym razem, kiedy zatrzymał samochód pod domem Natalie, Mike uparł się, żeby ją odprowadzić do drzwi.

- Jak zamierzasz to wszystko przedstawić swoim rodzicom? - zapytał, kiedy ona szukała w torebce kluczy.

- Nie mam pojęcia. Może im powiem, że wygrałam los na loterii.

- Moim zdaniem powinnaś im wyznać prawdę.

- Moi rodzice nie byliby tym zachwyceni.

- Jestem pewien, że by cię wsparli, kiedy wyjaśniłabyś im sytuację. W końcu sami bardzo na tym skorzystają.

- W życiu liczy się coś więcej niż tylko pieniądze - warknęła.

- Tylko wtedy, kiedy je masz - odparował ostro Mike.

Natalie pomyślała, że pewnie sam musiał się kiedyś borykać z trudnościami finansowymi.

- A teraz, skoro to już sobie wyjaśniliśmy, pora pomyśleć o twojej sukni ślubnej i odpowiedniej garderobie na miesiąc miodowy - zmienił temat, obrzucając krytycznym wzrokiem jej strój. - Masz świetną figurę, Natalie. Dlaczego ją ukrywasz? Czyżbyś się po prostu bała?

- A niby czego?

- Że znowu jakiś mężczyzna cię uwiedzie i wykorzysta.

- Ładna historia! Widzę, że mam do czynienia z psychologiem, ekspertem od mody i geniuszem komputerowym w jednej osobie!

-parsknęła, choć świetnie wiedziała, że Mike ma rację. Rzeczywiście bała się tego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby zaczęła się znów ubierać atrakcyjnie, jak za czasów związku z Brandonem.

- Ciekaw jestem, kiedy ostatnio tak naprawdę się wyluzowałaś?

Natalie pomyślała, że z rozkoszą by to zrobiła w jego towarzystwie. Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę.

- Życzę ci miłego weekendu - powiedział nagle Mike i obrócił się na pięcie. - Do zobaczenia w poniedziałek rano - rzucił przez ramię, wychodząc na ulicę. - Jeszcze jedno, Natalie. - Odwrócił się na moment. - Zaczynij już nosić pierścionek zaręczynowy swojej babci. Do zobaczenia.

Natalie wciąż nie mogła wyszperać kluczy. Gdy wreszcie weszła do domu, owładnęło ją mroczne, destruktywne uczucie zazdrości, które z trudem udało się jej pokonać. A miała przed sobą wiele do zrobienia.

Przede wszystkim trzeba będzie zadzwonić zaraz do matki i w jakiś sposób jej wytłumaczyć, że wkrótce zdobędzie odpowiednie środki i spłaci ich zadłużenie. Zaświtało jej w głowie coś zbliżonego do prawdy, co może zabrzmieć w miarę wiarygodnie.

W kuchni zrobiła sobie szybko coś do jedzenia i z filiżanką mocnej herbaty w rękę powędrowała do salonu. Z uczuciem ulgi opadła na kanapę i wzięła do ręki słuchawkę.

Mike siedział na balkonie z nogami opartymi o balustradę i sącząc whisky, patrzył na migoczące w dole nocne światła miasta. Wtem zadzwoniła jego komórka.

- Mike Stone - odezwał się, ciekawy, kto to może być. Ktoś z jego firmy? Chyba nie, nie w piątkowy wieczór. Może Richard?

- Mike, tu mówi Natalie.

- Natalie! - wykrzyknął z zdumieniem. - Właśnie o tobie myślałem.

- Gdzie jesteś?

- W domu.

- Ach, więc niepotrzebnie dzwonię na komórkę, zresztą wszystko jedno. Wiesz, postąpiłam tak, jak mi poradziłeś, powiedziałam rodzicom prawdę. Pewnie się ucieszysz, że zaprosili nas jutro na lunch, na grilla.

- Co takiego? - wzdrygnął się Mike.

- Powinam cię była uprzedzić, że trzeba się z tym liczyć. Moi rodzice kochają mnie. To naturalne, że chcą cię poznać i sprawdzić, czy jesteś odpowiednim kandydatem na mojego męża. Ostatecznie ja sama też niewiele mogę im o tobie opowiedzieć. Kto wie, może jesteś jakimś zbrojennikiem? Albo psychopatą?

- Nie jestem - zjeżył się.

- Skąd mogę mieć pewność? Mam na to tylko twoje słowo.

- Nie jestem święty, ale nigdy nie kłamię. Możesz popytać ludzi. Dowiesz się, że Mike Stone mówi prawdę i tylko prawdę. I wiesz, co jeszcze ci powiem? Za dużo kombinujesz. I wreszcie trafiasz kulą w płot.

- A ja ci powiem, że jesteś wyjątkowo irytującym facetem.

- A ty wyjątkowo irytującą kobietą.

- Posłuchaj, Mike, mam coś lepszego do roboty, niż się z tobą przekomarzać. I muszę jeszcze ci coś wyznać.

- To brzmi złowieszczo.

- Widzisz, ja ostatecznie nie powiedziałam rodzicom prawdy. I oni nie czekają na nas jutro z lunchem. Skłamałam ci, przepraszam.

- No to teraz całkiem się pogubiłem.

- Chciałam ci tylko pokazać, że sprawy mogą się pokomplikować, jeśli będziemy wszystkim naokoło opowiadać o naszym ślubie. Rozumiem, że chcesz, aby wyglądał autentycznie. Ale ja, gdy będzie już po wszystkim, chciałabym dostać cichy rozwód i nie musieć się gęsto tłumaczyć przed moją rodziną. Czy ty nie postąpiłbyś tak samo?

- Ja nie mam rodziny, więc nikomu nie muszę się tłumaczyć.

- Żadnej?

- Żadnej - uciął ostro, zniechęcając ją do dalszych pytań.

- A przyjaciele?

- Mam tylko dwóch bliskich przyjaciół. Rich jest już zorientowany w sytuacji, a Reece wkrótce się wszystkiego dowie.

Zaproszę jego i Alannę na nasz ślub.

- Na Boga, po co?

- Musimy mieć pamiątkowe zdjęcia. No i w grę wchodzi też kwestia prestiżu. Reece jest bardzo znanym i cenionym biznesmenem, a Alanna spodziewa się dziecka. Helsinger doceni fakt, że mam przyjaciół na wysokim poziomie i to takich, którzy cenią i praktykują tradycyjne wartości rodzinne.

- Rozumiem twoje motywacje, ale będę się czuła skrępowana - westchnęła cicho Natalie.

Bardzo polubiła Reece'a i Alannę, ale przecież oboje byli kiedyś jej klientami. Nie chciała, żeby wiedzieli, że wychodzi za Mike'a dla pieniędzy.

- Ty? Skrępowana? - fuknął Mike. - W życiu! Ty jesteś twarda jak skała.

Natalie zeszywniała. Gdyby on tylko wiedział...

- Na pewno nie tak twarda jak ty - odpaliła.

- To prawda - zgodził się. - Więc co powiedziałaś swoim rodzicom?

- Tyle prawdy, ile to było możliwe. Opowiedziałam im o tobie i o możliwości twego wejścia w spółkę z panem Helsingerem. Powiedziałam, że jesteś gotów zapłacić mi milion dolarów, jeśli w ciągu jednego dnia znajdę ci żonę. No i że znalazłam. Nie powiedziałam tylko, że to będę ja.

- Bardzo sprytnie.

- Aha, właśnie. Bo taka jestem. Sprytna i twarda. A takie cechy nie pociągają mężczyzn.

Mike nic na to nie odrzekł. Lepiej, żeby nie wiedziała, jak bardzo wydaję mu się pociągająca.

Całe szczęście, że nie dojdzie do wizyty u jej rodziców. Bo cóż miałby im o sobie powiedzieć?

Bardzo nie lubił kłamać, ale tym razem byłby do tego zmuszony. Zdawał sobie świetnie sprawę, że wszyscy normalni, kochający rodzice

poradziliby ukochanej córce, żeby się nie zadawała z takim człowiekiem jak on, bez względu na to, ile mogłaby na tym zarobić!

Gdyby się dowiedziała o nim całej prawdy, sama Natalie też mogłaby zdezerterować. Będzie musiał zachowywać się ostrożnie. Może powinien ograniczyć kontakty z nią aż do dnia ślubu, aby nie ryzykować, że wydarzy się coś, co udaremni cały plan. Tak będzie bezpieczniej.

- Aha, muszę ci powiedzieć, że nie będę mógł być w banku w poniedziałek rano - uprzedził ją.

- Wpadnę później i podpiszę naszą umowę.

- W porządku.

- A w następną sobotę umówimy się na zakupy twojej garderoby. Tymczasem dowiem się od Helsingerów, czego będziesz potrzebowała na jachcie. Ale możemy się już konkretnie umówić. Dziewiąta ci pasuje?

- To znaczy, że do tego czasu się nie zobaczymy - wyrwało się Natalie. - Czy nie powinniśmy spędzać więcej czasu razem, żeby uwiarygodnić ten ślub? Czasami pójść na kolację? Odwiedzić się w domu?

Mike świetnie wiedział, że to fatalny pomysł. Po prostu nie potrafili trzymać się od niej z daleka.

- Nie sądzę, żeby Helsinger kazał śledzić każdy nasz ruch - rzekł stanowczo. - Taki człowiek jak on zdaje się raczej na własne obserwacje. Dla niego będzie się liczyło przede wszystkim nasze zachowanie na jachcie. No to do soboty, Natalie - powiedział i odłożył

słuchawkę.

Natalie, zaskoczona, wpatrywała się przez chwilę w milczący telefon. Więc nie zobaczy go przez cały tydzień.

- Jak sobie życzysz - mruknęła i wyłączyła telefon.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Natalie nie mogła uwierzyć, że czas może wlec się tak powoli przez cały weekend, a potem przez resztę tygodnia. Rzuciła się w wir pracy, zorganizowała kampanię reklamową swojej agencji w kolorowych magazynach, zrobiła w domu porządki. Częściej odwiedzała rodziców.

Ale mimo wszystko czuła się samotna. Mike sprawił, że uświadomiła sobie, jak bardzo puste jest jej życie. Mniejszą przyjemność niż przedtem sprawiało jej czytanie i oglądanie telewizji, a przecież jeszcze niedawno cieszyła się na myśl o lekturze dobrej książki, słuchaniu muzyki czy ciekawej audycji w radio lub obejrzeniu ulubionego programu telewizyjnego. Nagle wydało się jej, że to tylko wypełniacze czasu, z których nie ma większego pożytku. Chodzenie na siłownię też nie miało sensu. Po co miałyby dbać o ciało, którego żaden mężczyzna i tak nie ogląda?

A jeśli chodzi o jej agencję...

Kojarzenie par wyraźnie straciło dla niej swój urok. Postanowiła,

że kiedy tylko dostanie drugi milion, zajmie się czymś zupełnie innym. Tymczasem coraz częściej wracała myślami do jutrzejszego ranka.

Mike przyjedzie po nią o dziewiątej. Zostało jeszcze niecałe piętnaście godzin. Więc dlaczego się jej zdaje, że to cała wieczność? Chodziła po domu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

O wpół do siódmej postanowiła skoczyć do mamy Bertollini na spaghetti, nie chciało się jej gotować w domu. Przechodząc przez hol, zerknęła w lustro i skrzywiła się na widok swoich włosów, splecionych w warkocz. Wprawdzie wyglądały zdrowo i pięknie lśniły po porannej maseczce i masażu u fryzjera, ale musiała przyznać Mike'owi rację. Jej fryzura była nudna, pozbawiona fantazji i na dodatek ją postarzała.

Na progu mieszkania zatrzymała się jednak. A co będzie, jeśli mama Bertollini zacznie jej zadawać krepujące pytania, gdzie się podział jej przyjaciel? Nie zniosłaby, gdyby ktoś miał na nią spojrzeć z litością.

Bardzo ją kusilo, żeby zadzwonić do Mike'a, ale się powstrzymała.

Jakoś musi przetrwać ten wieczór.

Gdzie by się tu wybrać? Do kogo zadzwonić?

Jej dawni koledzy wiele razy zapraszali ją na drinka w piątki po pracy, ale ponieważ zawsze im odmawiała, wreszcie przestali dzwonić. Jedyna jej bliska przyjaciółka, Kathy, wyszła za mąż i właśnie spodziewała się dziecka. Natalie nie miała odwagi jej odwiedzić. Wstydziła się, że jej zazdrości, ale nie potrafiła zwalczyć w sobie tego uczucia.

Może powinna wstąpić do lokalnego sklepu wideo i wypożyczyć parę nowych filmów, pocieszyć się czekoladowymi batonikami. Zrobić coś, żeby dodać sobie otuchy. A może kupić butelkę wina i upić się na umór?

Z tych nieciekawych rozmyślań wyrwał ją nagły dzwonek telefonu. Serce skoczyło jej do gardła.

To na pewno nie jej matka. W piątkowe wieczory rodzice zawsze wychodzą do klubu.

Więc to musi być Mike.

Natalie pobiegła do telefonu. Może on chce odwołać jutrzejsze spotkanie czy przesunąć je na później?

- Natalie, tu mówi Alanna - odezwał się głos w słuchawce. - Alanna Diamond.

- Alanna! - wykrzyknęła Natalie, ucieszona, a zarazem rozczarowana, że to nie Mike. - Jaka rola niespodzianka. Jak się masz?

- Świetnie. Mam nadzieję, że ty też. Słuchaj, dzwonię, bo miałam dziś rano telefon od Mike'a.

- Tak? - zapytała niepewnym głosem Natalie.

- Powiedział mi, że zamierzacie się pobrać. I poprosił Reece'a i mnie, byśmy pomogli Holly i Richardowi w organizacji ślubu i weselnego przyjęcia.

- Mam nadzieję - odezwała się szorstko Natalie - że Mike ci wyjaśnił, że nasze małżeństwo będzie tylko układem zawartym na krótki czas, a nie jakimś romantycznym wydarzeniem. Miłość nie wchodzi tu w grę.

- Tak, bardzo wyraźnie to podkreślił.

- Wyobrażam sobie. Od początku stawiał jasno sprawę. Ma alergię na punkcie miłości i małżeństwa.

- No właśnie. A jak jest z tobą, Natalie? Czy ty też cierpisz na podobną alergię? Bo jeśli nie wierzysz w romantyczną miłość, to po co zakładałaś agencję matrymonialną?

- Wierzę w romantyczną miłość - wyznała Natalie - ale doświadczenie życiowe naruszyło trochę moją wiarę w płęć przeciwną.

- Rozumiem, co masz na myśli - zgodziła się z nią Alanna, wspominając swoje koszmarne pierwsze małżeństwo. - Więc także dla ciebie zawarcie tego związku to tylko kwestia pieniędzy. Ale powiedz mi, tak szczerze, czy naprawdę on ci się w ogóle nie podoba?

Alanna oczekiwała, że Natalie odpowie jej rzeczowo, po swojemu. Ponieważ jednak po drugiej stronie zapadła cisza, domyśliła się, że to małżeństwo może dla niej znaczyć trochę więcej, niż się wydaje.

- Natalie?

Westchnienie, jakie usłyszała, było raczej wymowne. Chyba Holly miała jednak rację, podejrzewając, że nie będzie to tylko transakcja biznesowa.

- Żadna przyzwoita dziewczyna nie wychodzi za mąż tylko dla pieniędzy - oznajmiła Holly, kiedy omawiały sprawę przez telefon. - Jeżeli Natalie jest taką wartościową osobą, za jaką ją uważasz, to załóżę się, że Mike jednak się jej podoba.

- Więc coś cię do niego ciągnie, prawda? - naciskała Alanna.

- Pojęcia nie mam dlaczego - westchnęła ponownie Natalie. - To najbardziej irytujący facet, jakiego w życiu spotkałam.

- Ale przystojny.

- To prawda.

- Więc się chyba nie mylę, kiedy podejrzewam, że klauzula „seks wykluczony” nie bardzo cię zachwyca?

Natalie nie zaprzeczyła.

- To prawda - przyznała. - Ale nie ma sensu, żebym pragnęła gwiazdki z nieba, Alanno. Ja mu się w ogóle nie podobam.

- Skąd wiesz?

- Tak powiedział.

- O rety. Czasem zupełnie brakuje mu taktu.

- Zgadza się. Ale za to jest szczery. Powiedz mi, Alanno, z jakimi kobietami on się zwykle umawia?

- Trudno powiedzieć. Z najróżniejszymi. Jedno mają wspólne: wszystkie są ładne i dobrze zbudowane.

- Rozumiem...

- Przecież ty też masz dobrą figurę.

- Chyba nie o moją figurę tu chodzi - zaśmiała się - ale o całość.

Prócz tego, że jestem zanadto pewna siebie i cyniczna, zdaniem Mike'a mojej fryzurze brak polotu, a moja garderoba jest wprost koszmarna. Ma mnie zabrać na zakupy przed ślubem, bo nie wierzy w mój dobry gust.

- Nie zabierze cię na zakupy - powiedziała Alanna.

- Co takiego?

- To ja cię zabiorę. Między innymi dlatego do ciebie dzwonię. Mike nie ma czasu, pracuje bez wytchnienia. Znalazł w swoim nowym programie robaka i musi go usunąć.

- Mógłby przynajmniej zadzwonić i sam mnie powiadomić - warknęła Natalie.

- Masz rację. Powinien był tak zrobić. Domyślam się, że miałaś ochotę się z nim wybrać.

I to ją, pomyślała Natalie. Nie mogła się wprost doczekać. Obiecała sobie nie robić z siebie naiwnej idiotki, i co z tego? Im bardziej się starała, tym było gorzej. Wiele by dała, żeby Mike zechciał się z nią spotkać, choćby na jeden wieczór.

- Ale nic się nie martw - ciągnęła dalej Alanna. - Mike'owi szczęka opadnie, kiedy cię zobaczy w ślubnej sukni. I w innych nowych ciuchach. Zbijesz go z nóg, obiecuję ci. Nie będziesz się mogła od niego opędzić.

- Naprawdę tak myślisz?

- Jestem tego pewna. Jutro rano ruszamy do akcji. Popracujemy nad twoim wyglądem tak, że sama siebie nie poznasz. Nie mamy czasu do stracenia. Przyjadę po ciebie o wpół do dziewiątej. Punktualnie. Ach, ale będzie fajnie!

Natalie już dawno nie czuła się „fajnie”. Ale teraz nagle, po raz pierwszy od czterech lat, wstąpiło w nią nowe życie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mike spojrział na zegarek. Już dziesięć po trzeciej, a jego narzeczonej wciąż nie ma.

- Holly, mogłabyś zobaczyć, co się z nią dzieje? - poprosił zniecierpliwiony.

- Nie martw się, kończy się ubierać. Jak każda panna młoda, trochę marudzi.

- Wiesz co, Mike, żal mi ciebie - powiedział Reece.

- A to dlaczego?

- Możesz mieć kłopoty z tą klauzulą „seks wykluczony”...

- O czym ty mówisz? - zdumiał się Mike.

- Domyślam się, że dawno nie widziałeś Natalie.

- Przeszło miesiąc - przyznał. Dzwonił do niej dwukrotnie, i pytał czy mógłby wpaść, pod pretekstem, że chciałby zobaczyć jej nową garderobę, ale ona zawsze znajdowała jakąś przeszkodę. Doprawdy, niemożliwa kobieta!

- Bo ja ją widziałem - wyznał Reece, robiąc smutną minę. - Nocowała u nas. Cóż mogę powiedzieć... życzę ci szczęścia.

Kiedy Holly weszła do sypialni, dosłownie oniemiała na widok Natalie.

- Wyglądasz po prostu rewelacyjnie! - wykrzyknęła wreszcie. - Prawda, Alanno?

Alanna cofnęła się o krok, żeby z dystansu ocenić efekt dzieła, w

którym współuczestniczyła. Tak, suknia była przepiękna i Natalie prezentowała się w niej zachwycająco. To niesamowite, co może sprawić odpowiednia oprawa kobiety: strój, makijaż, fryzura.

Naturalnie, taki efekt można było osiągnąć stosunkowo łatwo. Natalie miała świetną figurę, a jej twarz wspaniale poddawała się makijażowi, który uczynił z niej kobietę naprawdę piękną.

Trudniejszym zadaniem była sprawa fryzury. Alanna znalazła stare zdjęcie Rity Hayworth i pokazała je fryzjerowi, prosząc, aby właśnie tak uczesał Natalie. Rezultat był nadzwyczajny. Rude włosy Natalie, rozdzielone przedziałkiem z boku, opadały jej na ramiona lśnącymi falami. Dobrze dobrana płukanka wzmocniła jeszcze efekt. Żywa, połyskująca miedź włosów kontrastowała z jasną cerą, wydobywając jej naturalną delikatność.

- Absolutnie się z tobą zgadzam - rzekła Alanna po dokonaniu inspekcji. - Założę się, że kiedy Mike zobaczy ją w tej oryginalnej sukni i szalu, z miejsca straci dla niej głowę. No jak, Natalie, jesteś gotowa?

Natalie oderwała oczy od lustra, wyjęła z wazonu niewielki bukiet orchidei i powiedziała niepewnie:

- Chyba tak...

Czuła się zarazem bardzo zdenerwowana i podniecona. Właściwie nie jak panna młoda, ale jak aktorka przed premierą na Broadwayu. No bo czym był w istocie ten ślub, jeżeli nie przedstawieniem? Miała za chwilę zawrzeć fikcyjny ślub z mężczyzną, którego w głębi duszy pragnęła uwieść...

Alanna miała rację, obie świetnie się bawiły na zakupach. Natalie była zachwycona nie tylko swoją ślubną suknią, ale całą nową garderobą. Wśród wielu rzeczy wybrały fantastyczną wieczorową suknię z falującego, błękitnego szyfonu. Natalie wprost nie mogła się doczekać, kiedy ją włoży.

Pani Helsinger powiadomiła Mike'a o imprezach towarzyskich planowanych na czas rejsu. Wieczorem drugiego dnia miało się odbyć wystawne przyjęcie i właśnie wtedy Natalie zamierzała zabłysnąć.

Również Mike zadbał o garderobę, w czym z kolei pomógł mu Reece.

- Jak on wygląda? - zapytała ciekawie Natalie.

- Zabójczo. To zadziwiające, jak znakomicie prezentują się faceci w smokingu. Ale Mike nie jest w najlepszym nastroju. Trochę puszczają mu nerwy. Mam mu powiedzieć, że jesteś gotowa?

- Jeszcze pięć minut, dobrze?

- Zgoda - uśmiechnęła się Holly.

Uroczą dziewczyną, pomyślała Natalie o swojej nowej przyjaciółce. Ale beznadziejna romantyczka. Podobnie jak Alanna, w cichości ducha miała nadzieję, że małżeństwo Natalie i Mike'a stanie się czymś więcej niż tylko formalnością.

Ale Natalie była realistką. Nawet jeśli jakimś cudem Mike zacznie jej pożądać, z pewnością nie uda się jej sprawić, żeby się w niej zakochał. Mogła co najwyżej spodziewać się przelotnego romansu, a i to nie było pewne.

Mike powitał Holly ze zmarszczonymi brwiami.

- No i co z nią?

- Za chwilę zejdzcie. Możecie już zająć miejsca.

Trzej przyjaciele i urzędnik, który miał przewodniczyć ceremonii zaślubin, dystyngowany dżentelmen po pięćdziesiątce - ustawili się przy balustradzie tarasu. Było to rzeczywiście wymarzone miejsce na ślub, zwłaszcza w takie jak dziś ciepłe, słoneczne, letnie popołudnie, ożywione leciutką bryzą. Widok na port i most był oszołamiający. Fotograf będzie miał używanie - pomyślał Mike.

Bo zdjęcia ślubne musieli koniecznie mieć, jako dowód autentyczności ceremonii. Kto wie, czy Helsingrowie nie zechcą ich zobaczyć.

W tym momencie Mike pomyślał, że dzisiejszy ślub wygląda nawet zbyt autentycznie, jak na jego wymagania.

Co za idiotyczny pomysł.

Przecież nie miał zamiaru się żenić. Nie chciał mieć żony, nawet na krótko. I z pewnością nie pragnął, żeby kobieta, która lada chwila zostanie jego żoną, tak bardzo mu się podobała. Wszystko, tylko nie to!

Czy to naprawdę Natalie Fairlane, ta niesamowita zjawka, która powoli sunęła w jego stronę w długiej, seksownej sukni na ramiączkach?

Nigdy w życiu nie widział takiej panny młodej. Natalie wyglądała jak bogini. Jej szczupłą, toczoną szyję i dekolt otulał luźno spływający, delikatny jak mgiełka kremowy szal, a wspaniałe rude włosy falami opadały jej na ramiona.

Dotychczas Mike bez trudu kontrolował swoje uczucia do Natalie. I oto teraz, niespodziewanie, wszystko się zmieniło. Przestał panować nad pożądaniem, które nim owładnęło na jej widok. I nad gniewem, który go ogarnął.

Zrobiła to umyślnie. W tajemnicy przeobraziła się w zupełnie inną istotę. Chciała go zaskoczyć. Sprawić, żeby wyglądał na idiotę. Okazało się, że Natalie jest czarownicą, jak wszystkie kobiety.

Ale bardzo się pomyliła w swoich rachubach. Mike nigdy nie zrobi z siebie idioty z powodu kobiety. I na pewno nie ulegnie jej urokowi. Jeśli już ktoś ma ulec, to ona, nie on.

Natalie, podchodząc do balustrady, zauważyła, że fotograf zaczął już robić zdjęcia, jej samej i oczekującym na nią trzem mężczyznom. Wszyscy wyglądali znakomicie, ale Natalie widziała tylko Mike'a, który w czarnym smokingu prezentował się bosko. Nie był może przystojny w tradycyjnym sensie tego słowa, ale sprawiał wrażenie wytwornego, z klasą i bardzo, bardzo seksownego. Za bardzo.

- Nawet nie przypuszczałem, co się może kryć pod tym koszmarnym szarym kostiumem, w którym cię pierwszy raz widziałem - mruknął Mike, wyciągając do niej rękę i spoglądając w oczy.

- Mówiłam ci, że mogę się postarać trochę ładniej wyglądać - odpowiedziała Natalie, która robiła wszystko, żeby wyglądać na chłodną i opanowaną, gdy jej ręka spoczęła w jego dużej, silnej dłoni.

- Ładniej to nie to słowo. - Mike pokazał zęby w uwodzicielskim uśmiechu. Po wyrazie jego oczu Natalie poznała, że jej pragnie.

Zacisnął palce na jej dłoni i poprowadził do urzędnika, który miał

im dać ślub.

Uroczystość przebiegła szybko i sprawnie, Natalie udzielała stosownych odpowiedzi, ale potem nie pamiętała prawie nic z jej przebiegu. Do chwili, kiedy urzędnik powiedział, że pan młody może pocałować pannę młodą.

To ją obudziło.

Mike trzymał ją za obie ręce, swój bukiet Natalie przekazała już wcześniej Alarmie. Obrócił ją twarzą do siebie i, spoglądając głęboko w oczy, powoli, bardzo powoli, podniósł jej rękę do ust i przycisnął wargi najpierw do pierścionka zaręczynowego jej babki, a potem po kolei do każdego palca.

Natalie, zaskoczona, zadrżała lekko z wrażenia. Nie przypuszczała, że Mike może być takim subtelnym i wyrafinowanym kochankiem.

Po chwili przeniósł wzrok na jej usta i ujął w dłonie jej twarz gestem delikatnym lecz zdecydowanym. Teraz wreszcie ją pocałuje. Jak mąż świeżo poślubioną żonę.

Natalie całkiem zapomniała, gdzie się znajduje. O tej chwili myślała i marzyła przez cały ostatni miesiąc. Żeby znaleźć się w ramionach Mike'a. Żeby ją pocałował i do siebie przytulił. A całował ją tak, jak nikt jej dotąd nie całował.

Ale, ku jej zaskoczeniu, zaraz potem nagle odsunął ją od siebie i obrzucił zimnym spojrzeniem. Natalie poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej z nienacka na głowę kubek zimnej wody. Nie wiedziała, co z sobą począć.

Tymczasem Alanna i Holly podawały przekąski i tace z kieliszkami i szampana. Właśnie tego teraz potrzebowała. Wzięła z tacy kieliszek z winem i pociągnęła spory łyk, aby uspokoić roztrzęsione nerwy.

Na użytek fotografa Mike przekonująco odegrał rolę zakochanego pana młodego, zaraz potem jednak okazało się, że cały czas udawał. Wcale nie miał ochoty jej całować. Alanna nie miała racji. Natalie po prostu nie jest w jego typie. I nigdy nie będzie, żeby nie wiem jak się wystroiła, umalowała i uczesała.

- Wypijmy za szczęście młodej pary - zaproponował Richard.

Potem było jeszcze kilka toastów i wiele zdjęć. Natalie odstawiła pusty kieliszek i zaraz sięgnęła po nowy. Całe szczęście, pomyślała, że nie zgodziła się na tort weselny. Krojenie go razem z Mikiem byłoby tylko nieznośną farsą.

Po wyjściu fotografa i urzędnika szóstka przyjaciół została wreszcie sama, ale nie wpłynęło to na poprawę napiętej atmosfery. Mike wyglądał tak, jakby lada chwila miał wybuchnąć, a Natalie marzyła tylko, żeby zaszyć się pod kołdrą w łóżku i dowoli wypłakać.

- Nie chcę być niegrzeczny - odezwał się nagle Mike do przyjaciół - ale odegraliście już swoje role. Ślub się odbył, koniec, kropka. Czy moglibyście nas zostawić samych i pójść do domu?

Natalie z szeroko otwartymi oczami przyglądała się, jak obie pary wychodziły, zgodnie z jego życzeniem.

Alanna i Holly szybko uściskały Natalie na pożegnanie, Alanna zdążyła jej jeszcze szepnąć:

- Zadzwoń do mnie rano.

Natalie została sam na sam z Mikiem.

- Zachowałeś się niegrzecznie - skarciła go, kiedy przekreślił zamek u drzwi. - Mogłeś im przynajmniej podziękować, a nie tak bezceremonialnie odprawić.

- Nie dramatyzuj - odpowiedział z marsową miną. - Moi przyjaciele wiedzą, jakim jestem człowiekiem. A także o tym, co myślę o ślubie takim jak nasz. Zapewniam cię, że nie pragnę mnie oglądać, kiedy jestem w fatalnym nastroju.

- Szczerze mówiąc, mnie też na tym nie zależy.

- Trudno. Na razie musisz jakoś wytrzymać moje towarzystwo. Pomyśl tylko o tej kasie, kochanie. Dobrze ci płacę, żebyś przez jakiś czas wytrzymała moje humory. - Mówiąc to, sięgnął po jeden z nietkniętych kieliszków szampana i pociągnął solidny łyk. - Zapewne miałaś nadzieję, że dzisiejszy dzień zupełnie inaczej się skończy. Ale myliłaś się, skarbie.

- Co masz na myśli? - zapytała.

Mike podszedł do niej, zmierzył ją lekceważącym spojrzeniem i wycedził:

- Liczyłaś na to, że ci się uda mnie uwieść.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - skłamała, z trudem chwytając oddech.

Mike stanął przed nią na grubym, ciemnoniebieskim dywanie, którym wyłożony był cały salon, spiorunował ją wzrokiem i z drwiącym uśmieszkiem rzucił przez zęby:

- Świetnie wiesz, o czym mówię. Jesteś sprytną kobietką. Sprytną i chytrą.

- Wcale nie zamierzałam cię uwieść - odpowiedziała Natalie, której szampan dodał odwagi. - Po prostu chciałam, żebyś się przekonał, że jeśli zechcę, mogę wyglądać atrakcyjnie i seksownie.

Możesz to nazwać kobiecą próżnością, jeżeli chcesz.

- Nazywajmy rzeczy po imieniu, Natalie. Chciałaś mnie uwieść, i tyle.

- Dobrze! - wypaliła. - Tak, właśnie tego chciałam! Po nieudanym związku z Brandonem groziło mi, że stanę się zasuszoną starą panną. Ale kiedy ciebie poznałam, moje hormony ożyły. Jesteś bardzo seksownym mężczyzną, Mike. Ale nie takim, w którym mogłabym się zakochać - dodała pospiesznie. - Ani takim, z którym chciałabym żyć jako żona. Z którym chciałabym pójść do łóżka. Powinieneś mi uwierzyć, kiedy mówię, że się z tobą rozwiodę, kiedy tylko zostaniesz współnikiem Helsingera, na czym tak bardzo ci zależy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mike zupełnie zbaraniał. Do licha, przecież to on miał wypowiedzieć te słowa. To on zawsze uprzedzał swoje partnerki, że się w nich nie zakocha, i tak dalej.

Pewnie powinien być zadowolony. Oto ta bogini, z którą właśnie zawarł fikcyjne małżeństwo, dała mu zielone światło. Może się z nią przespać, bez żadnych zobowiązań.

Więc dlaczego nie wykorzystuje natychmiast tej szansy? Czemu nie bierze się do dzieła? Sam nie mógł pojąć, co się właściwie dzieje w jego głowie, nie mówiąc już o głowie Natalie. Kobietom nie wolno ufać. Mike był zły na siebie. Jak mógł dopuścić, żeby Natalie tak mu się spodobała. Obiecał sobie nie lekceważyć swoich złych przeczuć i nie tańczyć tak, jak ona mu zagra.

Ale doprawdy nie sposób było jej się oprzeć. Kiedy patrzył na jej usta, oczyma wyobraźni widział, jak miękną pod jego pocałunkiem, tak jak to było przed chwilą.

Uważaj, ona ci się zanadto podoba! - przemknęło mu przez myśl.
Jednak ostrzeżenie przyszło za późno.

- Nie mam nic przeciwko temu - mruknął i zaczął odwijać jej z szyi ten kuszący kremowy szal, który tak oryginalnie wokół siebie omotała.

Gdy odrzucony szal spłynął na dywan, Natalie poczuła, że serce tłucze się jej w piersi jak szalone, utrudniając oddech. Serce Mike'a też

poczęło bić żywiej, kiedy zaczął rozpinać suwak jej sukni. Natychmiast nakazał sobie uspokoić się i zwolnić tempo. W końcu Natalie należy teraz do niego nie tylko na dzisiejszą noc, nie tylko na następny tydzień, ale aż do czasu rozwodu. Z nią będzie mógł dać upust wszystkim swoim fantazjom. Będzie ją mógł mieć tyle razy, ile tylko zapragnie. Aż mu się znudzi. Raz na zawsze.

Już przedtem, kiedy zostawił tam torbę, spostrzegł, że małżeńska sypialnia jest w pełni wyposażona. Łóżko było olbrzymie, przylegająca do pokoju łazienka obszerna, z narożną wanną do hydromasażu i prysznicową kabiną na dwie osoby. Idealna sceneria do wydarzeń, które, wbrew własnej woli, wciąż sobie wyobrażał, odkąd tylko poznał Natalie Fairlane.

Obecnie panią Stone - przypomniał sobie.

Określił się z nią kilka razy po pokoju i wreszcie porwał na rękę.

- Gdzie ty mnie zabierasz? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- Tam, gdzie nam będzie trochę wygodniej - odparł Mike z szelmowskim uśmiechem. Szybkim krokiem przemierzył korytarz i otworzył drzwi prowadzące do małżeńskiej sypialni.

Natalie, skoncentrowana na swojej garderobie, fryzurze i makijażu, szykując się do ślubu, nie zwróciła uwagi na wystrój tego pokoju. Był obszerny, podłogę miał wyłożoną takimi samymi kremowymi płytkami jak cały dom i takie same, kremowe ściany. Trzcinowe meble pomalowano na biało. Ogromne łóżko było przykryte satynową kapą w kolorze błękitnego nieba. Od tarasu odgradzała sypialnię szklana ściana z rozsuwanymi drzwiami. Cieniutkie, rozsunięte firanki

stanowiły obramowanie tego wielkiego okna, przez które wpadało złociste światło, przypominając Natalie, że słońce jeszcze nie zaszło. Że zajdzie dopiero za kilka godzin.

Że w pełnym świetle będzie się teraz kochać z mężczyzną, który wprawdzie formalnie jest jej mężem, ale którego ona właściwie nie zna.

Przestań o tym myśleć, nakazała sobie, kiedy Mike postawił ją na puszystym białym dywanie przy łóżku. Nie myśl o tym mężczyźnie ani o przyszłości. Skup się na obecnej chwili, ciesz się jego bliskością, nie wybiegaj myślą naprzód.

Mike zsunął jej cieniutkie ramiączka sukni, delikatnie rozpiął do końca suwak i wreszcie pozwolił, aby śliska materia bezszelestnie spłynęła na dywan.

- Pani Stone, jest pani bardzo piękną kobietą - powiedział, wpatrując się w nią z nieukrywanym zachwytem i szybko zrzucając smoking.

Natalie z nie mniejszym podziwem przyglądała się jego barczystym ramionom i szerokiej piersi, wąskim biodrom i umięśnionym nogom godnym gladiatora.

- A pan, panie Stone, jest bardzo przystojnym mężczyzną - powiedziała cichym, lekko schrypniętym głosem.

Mike bez słowa pochylił się nad nią i pocałował ją prosto w usta. Natalie poczuła, jak cała topnieje w ciepłe jego bliskości, która przyprawiała ją o zawrót głowy. Mike przeniósł ją na łóżko i, odgarnąwszy kapę, ułożył na chłodnej, satynowej pościeli.

Natalie powtarzała sobie, że to, co się teraz wydarzy, nie ma nic wspólnego z miłością, to tylko seks i nic więcej.

Była to jednak chwila specjalna, wyjątkowa. W ramionach Mike'a Natalie poczuła się kobietą - piękną, pożądaną kobietą, którą mężczyzna może zapragnąć poznać bliżej, a w przyszłości nawet pokochać i poślubić. Instynktownie czuła, że właśnie teraz otwiera się nowy rozdział jej życia.

Uśmiechnęła się do niego. Nie zalotnie, nie zmysłowo. Po prostu naturalnie, ciepło, łagodnie, z blaskiem w oczach.

Mike nie przywykł do tego, żeby kobiety w taki sposób się do niego uśmiechały. A już z pewnością nie przed miłosnym aktem. I nie bardzo wiedział, jak ma interpretować ten uśmiech. Ale po chwili przestał się nad tym zastanawiać, wziął ją po prostu w objęcia i mocno do siebie przytulił. Oboje, spragnieni siebie, dali się porwać chwili, która niosła z sobą obietnicę spełnienia.

Później, dużo później, gdy opadła nieco radosna fala cudownego zbliżenia i namiętności, długo leżeli obok siebie bez słowa, a ich oddech powoli się uspokajał.

Zwykle w takich momentach Mike odsuwał się od swojej partnerki, nie chcąc przedłużać wrażenia wzajemnej bliskości fizycznej, a przede wszystkim emocjonalnej. Po akcie miłosnym kobiety często mylnie interpretowały jego uczucia wobec siebie. I zawsze chciały potem z nim porozmawiać, przytulić się do niego. A Mike ani na jedno, ani na drugie nie miał ochoty. Raz, dawno temu,

kiedy uległ, dziewczyna z miejsca mu wyznała, że go kocha. Mike nie chciał tego słuchać.

Więc dlaczego teraz nie odsunął się od Natalie, nie wstał z łóżka, nie poszedł do łazienki czy do kuchni? Dlaczego pieszczotliwie odsuwał jej włosy z czoła i czule, delikatnie całował w usta?

Bo sytuacja była inna, zapewniał samego siebie. Natalie ani razu mu nie powiedziała, że go kocha. Nie musiał wciąż mieć się przed nią na bacności, mógł się wyluzować i robić wszystko, na co tylko przyjdzie mu ochota.

A w tej chwili miał ochotę na to, by być z Natalie.

- Wykąpiesz się ze mną w tej fantastycznej wannie z hydromasażem? - zapytał, wskazując drzwi do łazienki.

- Sama nie wiem... - zawahała się.

- Proponuję, żebyś przyniosła nam po kieliszku szampana i coś do chrupania, a ja tymczasem puszczę wodę. Jesteśmy małżeństwem, pamiętasz? Wspólna kąpiel nowożeńców to coś zupełnie normalnego.

- W naszym małżeństwie nic nie jest normalne - zaśmiała się.

- I co z tego? - Wzruszył ramionami. - Dopóki ono trwa, dopóty możemy mieć z niego trochę przyjemności, nie uważasz? Wiesz, zauważyłem w łazience różne płyny, sole do kąpieli i olejki do aromaterapii. Do wyboru, do koloru. No jak, dasz się skusić? Co byś powiedziała na płyn z algami morskimi?

- To mój ulubiony - odparła Natalie, wyskakując z łóżka.

Po niedługim czasie, gdy Mike zdążył napełnić wannę wodą z

seledynową pianką, do łazienki weszła Natalie w jasnokremowym jedwabnym peniuarze, który trochę zasłaniał, ale też wiele odsłaniał. Na srebrnej tacce, którą ostrożnie niosła, migotały kryształowe kieliszki z pieniącym się szampanem.

Gdy tylko odstawiła tacę na marmurowy stolik, Mike zręcznym ruchem rozwiązał jej pasek i zsunął z ramion peniuar, który opadł na puszysty dywanik przed wanną. Natalie skromnie skrzyżowała ręce na piersiach, ale Mike przyciągnął ją do siebie i szepnął:

- Wolę widzieć ciebie nagą - powiedział. - Proponuję zostawić szampana na później, a teraz... teraz już nie mogę się ciebie doczekać.

Natalie czuła dokładnie to samo, ale wołała się do tego nie przyznawać.

Mike pierwszy wszedł do wanny, wyciągnął do niej ręce i pomógł zanurzyć się w wonnej kąpieli, w której oboje zniknęli pod kłębamii śnieżnobiałej piany.

- Było tak cudownie, że nie umiem tego wyrazić - szepnęła mu potem w ucho Natalie. - I ty sam jesteś taki cudowny...

Słyszając to, Mike poczuł, że jest w siódmym niebie, i byłby zapewne w nim pozostał, gdyby nie to, że nie ufał kobietom. Wiedział, że trzeba się mieć przed nimi na baczności.

Zdawał też sobie sprawę, że Natalie działa na niego jak afrodyzjak. I tak już parę razy stracił nad sobą kontrolę, ale nie miał zamiaru stracić również głowy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Natalie! Nareszcie! - wykrzyknęła Alanna. - Nie mogłam się doczekać twojego telefonu. Ale przecież dochodzi dopiero dziesiąta. No i jak? Co się wydarzyło po naszym wyjściu? Było coś czy nie?

- A co miało być? - zapytała niewinnie Natalie, drocząc się z przyjaciółką.

- Na litość boską, nie dręcz mnie, dziewczyno! Ale ja już i tak wiem, że się wydarzyło. Słyszę to w twoim głosie. No, dalej, opowiadaj wszystko, ze szczegółami.

Natalie roześmiała się i zarumieniła. Z pewnością nie opowie Alannie wszystkich szczegółów. Ale też nie miała powodu udawać, że Mike i ona nie zostali kochankami. Mike pewnie też zwierzy się swoim przyjaciołom. Mężczyźni lubią chwalić się podbojami.

- No dobrze - uśmiechnęła się wreszcie. - Tak, twoje wysiłki nie poszły na marne. Krótko mówiąc, kochaliśmy się.

- Wiedziałam! - zawołała znów Alanna triumfalnie. - Reece był pewien, że Mike nie zdoła ci się oprzeć. No i co teraz o nim myślisz? Czy podoba ci się bardziej niż przedtem?

Natalie zmarszczyła lekko brwi. Powinna wiedzieć, że Alanna zacznie ją wypytywać. Od początku podejrzewała, że obie z Holly wiążą duże nadzieje z tym małżeństwem.

Jednak Natalie nie chciała rozpalać tych nadziei. Ani w przyjaciółkach, ani w sobie samej.

- Chyba tak - odparła spokojnie. - Ale tak naprawdę to nie mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Wiesz na pewno, że przeciwieństwa się przyciągają.

- Przyciąganie się to za mało, Alanno. Żeby małżeństwo było udane, trzeba czegoś znacznie więcej

- Zgoda, ale zawsze to jest jakiś początek. Jak myślisz, czy z czasem mogłabyś go pokochać?

- To mało prawdopodobne - odparła ostrożnie Natalie.

Zakochać się w nim?

Miała szczerą nadzieję, że do tego nie dopuści. Nie mogła sobie pozwolić, żeby po raz drugi z powodu faceta znaleźć się na dnie. To by był gwóźdź do jej trumny.

- Mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe? - naciskała Alanna.

- Nie ma rzeczy niemożliwych.

- Gdzie on teraz jest?

- Pojechał do swego mieszkania po resztę rzeczy, których będzie potrzebował na jachcie.

- Natalie, posłuchaj mnie dobrze, nie trać nadziei, Wykrzesz z siebie choć trochę optymizmu. Życie bez nadziei jest... po prostu beznadziejne. Wczoraj wieczorem długo rozmawialiśmy o tobie z Holly. I obie uważamy, że jesteś odpowiednią żoną dla Mike'a. I że, choć może sama o tym nie wiesz, byłby z ciebie doskonały „materiał” na żonę. Jesteś inteligentna, ładna, seksowna, towarzyska, wrażliwa. I na pewno dobrze gotujesz...

- Jakoś sobie radzę - przyznała Natalie.

- No widzisz. Teraz musisz tylko przekonać Mike'a, że taka żona jak ty byłaby dla niego skarbem, a nie ciężarem.

- A może ja nie chcę być jego żoną?

- Natalie, spędziłyśmy razem sporo czasu w ostatnich tygodniach - roześmiała się Alanna. - Wydaje mi się, że zdążyłam dobrze cię poznać. Czy zdajesz sobie sprawę, ile razy wspominałaś o Mike'u?

- Ile?

- Mówiłaś o nim prawie non stop.

- To tylko seks, Alanno. - Miała nadzieję, że im częściej będzie to powtarzać, tym łatwiej sama w to uwierzy...

- Może na razie tak myślisz. Ale dam sobie uciąć głowę, że to się jeszcze zmieni. Że z czasem przyjdzie uczucie. Widzisz, Natalie, Mike jest naprawdę bardzo dobrym człowiekiem. I bardzo samotnym. Potrzebuje kogoś, kto by go pokochał.

- On sam tak nie uważa. Nawet nie wiesz, jak stanowczo mi oświadczył, że nie pragnie ani miłości, ani małżeństwa.

- Spróbuj sięgnąć nieco głębiej, pod ten pancerz macho i samotnika z wyboru. Przekonasz się, że Mike nie jest taki twardy, na jakiego chce wyglądać. To tylko maska. Czy wiesz, jakie sumy on łoży na wychowanie chłopców z ubogich i patologicznych domów, na dzieci z sierocińców?

- Nie - odpowiedziała Natalie, zaskoczona tą informacją. - Nigdy o tym nie wspominał.

- Bo to nie w jego stylu. Przeznacza na te cele mnóstwo pieniędzy, każdego roku. Opłaca ich wyjazdy na obozy letnie. Kupuje

im komputery, niemal hurtowo. Odwiedza szkoły i uczy chłopców ich obsługi. Niedawno wystartował z nowym projektem, buduje osiedlowe świetlice i kluby dla tych chłopców. Wyposażone w sale gimnastyczne, pokoje do gier, biblioteki i różne warsztaty. Reese i Richard też się do tego przykładają, ale głównym źródłem finansowania tych nowych placówek jest Mike. Jeśli sądzisz, że tak bardzo zależy mu na wejściu w tę spółkę z Helsingerem, bo pragnie tylko pomnożyć własny majątek, to się grubo mylisz.

Natalie dopiero po chwili odzyskała głos.

- Dlaczego przedtem mi tego nie powiedziałaś?

- Bo zwyczajnie o tym nie pomyślałam. Byłyśmy zanadto zajęte przeobrażeniem cię w seksbombę. Ale teraz, kiedy już wiesz, że Mike jest filantropem, chociaż sam się z tym ukrywa, czy nie jawi ci się w trochę innym świetle?

- Ja... no cóż... z pewnością chciałabym się czegoś więcej o mm dowiedzieć. Jaka jest jego motywacja? Co takiego się wydarzyło w jego dzieciństwie, dlaczego jest taki, jaki jest? Czy może coś wiesz na ten temat?

- Nie. Mike nigdy o tym nie wspomina. Nikomu. Nawet Reece'owi czy Richardowi.

- Musiał doświadczyć wiele złego.

- Powiedziałabym, że b a r d z o złego. Może sama go o to zapytasz? Masz niezły pretekst: powinnaś wiedzieć coś o jego przeszłości przed tym rejsiem z Helsingerami. Któreś z nich może cię o to zapytać i byłoby głupio, gdyby się okazało, że nic o nim nie wiesz.

- Tak, to prawda - zgodziła się Natalie.

To, co powiedziała Alanna, nie tylko ją zaskoczyło, ale też trochę zamieszało jej w głowie. Rzeczywiście, zobaczyła Mike'a w nieco innym świetle, co nie pozostało bez wpływu na jej uczucia, chociaż bardzo się przed tym broniła.

Przyrzekła sobie, że już nigdy nie będzie postępować tak lekkomyślnie jak dawniej, kiedy zakochiwała się w mężczyźnie po uszy i spodziewała się, że on da jej więcej, niż był gotów. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że powinna cieszyć się tym, że jest teraz z Mikiem i że spędzi z nim wiele czasu w przyszłym tygodniu, i nie liczyć na nic więcej.

Tymczasem chciała pozostać z własnymi myślami i nie miała ochoty rozmawiać o swoich uczuciach z Alanną ani z nikim innym.

- Muszę już pędzić - powiedziała. - Mike będzie tu lada chwila. Zadzwoń do ciebie w następny weekend. Postanowiłam nie zabierać na pokład telefonu, cały czas będę spędzała tam z Mikiem, więc nie mogłabym swobodnie rozmawiać.

- Masz rację, oczywiście. I baw się dobrze. Zobaczysz, będzie fantastycznie.

- Dzięki. I do usłyszenia, Alanno. Uściśnij ode mnie Holly.

Natalie westchnęła z ulgą.

- Ależ ona jest uparta - mruknęła pod nosem. W tym momencie usłyszała kroki w korytarzu.

Gdy odwróciła głowę, ujrzała Mike'a, który stał w drzwiach do kuchni, przyglądając się jej uważnie i trochę nieufnie.

- Alanna próbuje ci pomóc? - zapytał drwiąco.

- Pomóc? A to w czym?

- W wyswataniu nas, oczywiście.

Natalie nie mogła zaprzeczyć, było oczywiste, że Mike słyszał koniec ich rozmowy.

- Ona tylko pragnie twojego dobra, Mike. Uważa, że powinieneś mieć prawdziwą żonę, a nie fikcyjną. I wydaje się jej, że jestem w tobie zakochana, tylko dlatego, że się z tobą przespałam. Staralam się jej wytłumaczyć, że grabo się myli.

- Aha, właśnie słyszałem, jak jej mówiłaś, że to tylko seks.

Wobec tego dlaczego miał taką ponurą minę? Przecież chciał od niej tylko seksu, nieprawda?

- Co się z tobą dzieje, kobieto? - zapytał poirytowanym głosem. - Czy wy musicie wszystko sobie opowiadać?

Natalie podniosła dumnie głowę. Nikomu nie pozwoli tak do siebie mówić, a już na pewno nie Mike'owi.

- Odpowiedź brzmi „tak”. Nam, kobietom, potrzebni są w życiu inni ludzie. Nie tylko z powodu seksu. Potrzebujemy towarzyszenia sobie, troskliwości, dzieci i, wybaczyć, że wypowiem to słowo, miłości. Takie z nas idiotki! Ale się nie martw, Mike. Nie jestem aż taką idiotką, żeby miłości szukać u ciebie. Widzę, że śmiertelnie cię przeraża sam dźwięk tego słowa. Ty nie potrafiłbyś nikogo pokochać, nawet gdyby zależało od tego twoje życie!

Mike, zaciskając pięści, spiorunował ją wzrokiem.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Więc mi powiedz. Chciałabym wiedzieć. Co cię motywuje, Mike? Dlaczego tak hojnie obdarzasz ludzi pieniędzmi, ale nie uczuciami? Co się wydarzyło, kiedy byłeś małym chłopcem, co sprawiło, że jesteś taki?

Wydawało się, że Mike zaraz wybuchnie, za chwilę jednak się roześmiał.

- Widzę, że Alanna wygadała się przed tobą.

- To, że jesteś dobrym i hojnym człowiekiem, nie powinno być dla nikogo tajemnicą.

- To moja i wyłącznie moja sprawa, co robię ze swoimi pieniędzmi. Sam o tym decyduję.

- I tak już pozostanie, Mike. Zostaniesz z tym wszystkim sam. Na zawsze sam.

- Powtarzam ci, to wyłącznie moja sprawa.

- Oczywiście. Wiesz, przykro mi, ale wycofuję się. Miałaś rację, wykluczając seks z naszego układu. Nie będziemy kontynuować tego, co wczoraj zaczęliśmy.

- A to dlaczego?

- Dlatego, że... nie umiałabym sobie z tym poradzić.

- Wczorajszej nocy radziłaś sobie całkiem nieźle.

- Nie bądź złośliwy.

- Nie jestem. Mówię prawdę. Wiem, że mnie pragnęłaś. I ten ranek niczego nie zmienił. Ja jestem tym samym mężczyzną, a ty tą samą kobietą co wczoraj.

Wcale nie, chciała wykrzyczeć te słowa, ale się powstrzymała.

Oboje nie jesteśmy już tacy sami. Coś się między nami zmieniło, czyżbyś tego nie czuł?

- Ja w każdym razie chciałbym jeszcze kochać się z tobą - mruknął.

Wyraz jego oczu zdradzał, że chodziło mu o coś więcej niż tylko seks.

Natalie zabrzmiały w uszach słowa Alanny, która powiedziała, że Mike jest w gruncie rzeczy bardzo samotny i potrzebuje kogoś, kto by go pokochał. Miała rację. Widać to było w jego oczach. Ale on sam za nic w świecie by się do tego nie przyznał. Rany, które ktoś zadał mu w przeszłości - jakiegokolwiek by one były - nigdy do końca się nie zagoiły. A Natalie mogła mu tylko ofiarować pocieszenie w najbardziej prymitywnej formie. Nie mogła mu powiedzieć, że go kocha, ale mogła to pokazać.

- Miło mi to słyszeć - mruknęła, kładąc mu dłonie na piersi.

Mike zareagował natychmiast. W błyskawicznym tempie rozebrał najpierw ją, a potem siebie, wziął Natalie na ręce i zaniósł do sypialni.

Ciesz się chwilą - powiedziała cicho do siebie, kiedy się nad nią pochylił.

Kto wie, co przyniesie przyszłość?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Układała właśnie włosy, kiedy ujrzała w lustrze Mike'a. Stał w drzwiach do łazienki i się jej przypatrywał.

Wyglądał niesamowicie w swoim nowym ubraniu. Kremowe spodnie, świetnie skrojone, uwydatniały elegancję jego długich, muskularnych nóg. Bardzo mu było do twarzy w ciemnobieżowej koszuli z kremowym kołnierzykiem i z krótkimi rękawami wykończonymi kremową lamówką, odsłaniającymi jego mocno opalone, silne ręce.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

- Już bardziej nie będę - zaśmiała się Natalie, odchodząc tanecznym krokiem od dużego lustra. - Ale przyznam, że jestem odrobinę zdenerwowana.

- Zupełnie niepotrzebnie. Wyglądasz oszałamiająco.

- Podobam ci się w tym stroju?

- Bardzo ci ładnie w niebieskim.

Poczekaj, aż mnie zobaczysz przed jutrzejszym przyjęciem, pomyślała z zadowoleniem Natalie. Takiego odcienia niebieskiego jeszcze nie widziałaś!

- Wyglądasz fantastycznie - ciągnął dalej Mike. - Wiesz, mam ochotę się wykręcić z tej całej imprezy na jachcie. Helsinger może się wypchać. Nie potrzebuję spółki z Comproware. - Mnóstwo innych firm interesuje się moim programem. A ja... ja najbardziej interesuję się

tobą... - dodał i znacząco spojrział jej w oczy.

- Ale te inne firmy mogą nie przyjąć cię na wspólnika - zaprotestowała Natalie, zdezorientowana tą nagłą zmianą stanowiska i planów. - Mike, przecież po to się ze mną ożeniłeś, żeby przeprowadzić tę transakcję. W tym są ogromne pieniądze, takie, dzięki którym możesz zdziałać tyle dobrego!

- Jesteś pewna, że troszczysz się o moje dobre uczynki, a nie o swój drugi milion?

- To nie było fair - obruszyła się.

- Masz rację - przyznał z miną człowieka, który czuje się trochę winny. - Przepraszam cię. Nie jestem dzisiaj sobą. Po prostu nie znoszę tańczyć tak, jak mi ktoś zagra, a Helsinger mnie do tego zmusił. Chciał, żebym był żonaty, więc się ożeniłem. A przysiągłem sobie nigdy tego nie zrobić. Jeszcze dziś rano medytowałem o tym, jak bardzo cenię sobie swoją niezależność. I ciarki mnie przeszły na myśl, że będę musiał płaszczyć się przed Chuckiem Helsingerem.

- Jestem pewna, że nigdy się przed nikim nie płaszczyłeś i nie będziesz tego robił w przyszłości, Mike - powiedziała uspokajającym tonem Natalie. - Wyluzuj się, wszystko będzie dobrze, założę się. Nie masz na razie powodu sądzić, że Helsinger będzie ci chciał wejść na głowę. Ma po prostu pewne wymagania wobec swoich wspólników, uważa, że powinni być na wysokim poziomie nie tylko zawodowym, ale także moralnym. Osobiście sędzę, że to świadczy na jego korzyść.

- A mnie się wydaje, że on lubi manipulować ludźmi i ich pouczać, jak mają żyć.

- Przekonamy się z czasem. Nie wszystko da się przewidzieć. Ale nie czas się teraz wycofywać, musimy przejść tę próbę. Pogodnie i z uśmiechem, a nawet z humorem. Jedno doświadczenie życiowe więcej, ot co.

Mike popatrzał na nią z niedowierzaniem. To, co powiedziała, było bardzo rozsądne. Trzeźwo oceniła sytuację, podczas gdy on pozwolił, by emocje zmały mu obiektywne spojrzenie.

Ale Helsing nie był jedynym problemem, który mu spędzał sen z powiek. Drugim była ona. Ta piękna i intrygująca kobieta, która od samego początku wpadła mu w oko i od tej pory stała się jego obsesją. Niebezpieczną obsesją.

Z Natalie czuł się inaczej niż z innymi kobietami, im dłużej z nią był, tym bardziej jej pragnął. Więcej, zaczął jej potrzebować, jak potrzebuje wody człowiek umierający na pustyni.

A przecież już dawno temu poprzysiągł sobie, że żadna kobieta nie będzie mu potrzebna.

- Mike? - odezwała się, marszcząc lekko brwi.
- Tak, masz rację. Musimy przez to przebrnąć.
- Pomyśl tylko - uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko - przynajmniej teraz nie będziemy musieli udawać, że jesteśmy kochankami.
- No, dość już gadania - rzucił szorstko. - Idziemy.
- Wezmę tylko torebkę i nasze ślubne zdjęcia.
- Nie bierz zdjęć.
- Jak to, przecież zapłaciłeś dodatkowo za ułożenie ich w albumie

i dostarczenie dziś rano, tak żebyś je mógł pokazać Helsingerom?

- Postanowiłem tego nie robić. Oni nie są naszymi bliskimi przyjaciółmi. Mogliby się zdziwić, że chcemy im się pochwalić tym albumem. A teraz lepiej się pospieszmy - powiedział i poszedł przywołać windę.

Ich bagaże czekały już w portierni na wynajętą i opłaconą przez ich gospodarzy limuzynę, która miała zajeżdżać o dziesiątej trzydzieści i zawieźć ich do Darling Harbour, gdzie cumował jacht Helsingerów.

- Mike, a co ja mam powiedzieć, jeżeli Helsingerowie zaczną mnie wypytywać o twoją rodzinę? - zapytała Natalie, kiedy wsiadali do windy.

- Po prostu powiedz im prawdę. - Wzruszył ramionami.

- Ale ja przecież niczego o tobie nie wiem.

- No właśnie - rzucił przez ramię. - Powiesz im dokładnie to.

- Przecież tego akurat nie mogę zrobić. Pomyśleliby, że oszalałam, wychodząc za mąż za faceta, o którym niczego nie wiem.

- Hm. Wcale bym się im nie dziwił. - Mike nacisnął przycisk, drzwi się zasunęły i winda cicho ruszyła w dół. - Ostatecznie możesz im powiedzieć, że miałem straszne dzieciństwo, ale nie lubię o tym mówić.

- Rzeczywiście tak było?

- Jesteś inteligentną kobietą, Natalie. Z pewnością się tego domyśliłaś. I na tym poprzestańmy, dobrze?

Zadrzała na dźwięk jego ostrego głosu i na widok oczu, które nagle stały się zimne, jakże inne niż tego ranka.

Przestała ją cieszyć perspektywa spędzenia dwóch romantycznych dni z Mikiem na pokładzie luksusowego jachtu. Jeśli humor mu się nie poprawi, to ten rejs będzie bardzo trudny. Gorzej, będzie okropny.

Ale na widok białej długiej limuzyny, która już na nich czekała przed domem, nastrój trochę się jej poprawił.

Trudno nie być podnieconym, gdy się opływa w takie luksusy. W samochodzie był barek, w którym znaleźli kawior i szampana. Kiedy ruszyli, kierowca włączył na wbudowanym z tyłu telewizorze kasetę z powitalnym przesłaniem od gospodarzy. Helsinger i jego żona, ładna blondynka, przedstawili się swoim gościom, złożyli im gratulacje i życzenia z powodu niedawnego ślubu i cieszyli się na rychłe spotkanie.

- I co o tym myślisz? - szepnęła Natalie. Mike za pomocą przycisku podniósł szybę, która oddzieliła ich od kierowcy i powiedział:

- Jeśli można sądzić po jego wyglądzie i wieku, nie przypuszczam, żeby Helsinger chciał sobie zawracać głowę sprawdzaniem mojej wiarygodności. To nie byłoby w jego stylu.

- No cóż, to już rzeczywiście starszy pan, na dodatek gruby i łysy, ale ma miłą twarz. I coś dobrego i radosnego w oczach. W sumie muszę powiedzieć, że mi się spodobał.

- A co myślisz o jego żonie?

- Właściwie to jeszcze nie wiem. Nie odezwała się ani słowem.

- Pewnie w tym stadle od mówienia jest on, a nie ona.

- Może i tak, co nie znaczy, że się nie kochają.

- Sama widziałaś, jak on wygląda - skrzywił się Mike. - Ta kobieta wyszła za niego dla pieniędzy, a on ożenił się z nią z całkiem innych względów. Pewnie jest dobra w łóżku. I na dodatek niewiele mówi.

Natalie wzdrygnęła się, gdy to usłyszała.

- Co się stało? - zapytał ostro. - Czy powiedziałem coś nie tak?

- Nie. Ja tylko... nic.

- Nie bujaj. Widzę, że posmutniałaś.

- Ja... ja po prostu nie chcę, żebyś myślał, że kiedy byliśmy razem, robiłam coś ze względu na pieniądze. To nie tak. Ja... ja cię naprawdę polubiłam, Mike. Było mi z tobą dobrze. To szczerza prawda.

Nie mogła mu przecież wyznać, że go kocha.

- Rzeczywiście, było nam dobrze... - przyznał, odwracając głowę w stronę okna.

Natalie serce skoczyło do gardła. Powiedział to w czasie przeszłym. Więc to już koniec? Już się nią znudził? Dziwne, z pewnością się nie nudził jeszcze tego ranka.

Ale od paru godzin wyczuwała w nim jakiś chłód. Dystans, którego przedtem nie było. Od rana w ogóle jej nie dotknął.

- Czy chcesz mi coś powiedzieć, Mike? - zapytała, starając się mu nie okazać, jak bardzo lęka się jego odpowiedzi.

- Tylko to, że nie umiem się tobie oprzeć - odparł z błyskiem w oczach. - Mimo to w czwartek się rozstaniemy.

- Ale dlaczego?

- Bo się boję, że cię mogę zranić, Natalie. Nie jestem

odpowiednim mężczyzną dla ciebie. Jestem pokręconym draniem bez serca. Nie obchodzi mnie miłość. Nie obchodzi mnie nic, poza uprawianiem z tobą seksu. Myślę tylko o sobie. Wczoraj nie przyszło mi nawet do głowy, żeby się zabezpieczyć!

Natalie błyskawicznie obliczyła, który to dziś dzień. Była właśnie w połowie cyklu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jakie mogą być konsekwencje tego niekontrolowanego wybuchu namiętności. Możliwe. A nawet prawdopodobne.

Ale, ku swemu zaskoczeniu, wcale nie ogarnął jej lęk, przeciwnie, poczuła w sobie jakiś dziwny spokój.

- W porządku, Mike - powiedziała, sięgając po puderniczkę, żeby po raz ostatni skontrolować makijaż. - Nie widzę tu żadnego problemu.

- Jesteś pewna?

- Zupełnie. Nie musisz się martwić. Zapewniam cię.

I to była prawda. Natalie nie zamierzała obarczać go dzieckiem, którego nie pragnął. Gdyby miała szczęście zajść w ciążę, sama by je wychowywała i kochała do końca życia, tak jak kochała Mike'a.

- Przestań tak na mnie patrzeć - dodała, czując w sobie przypływ odwagi. - Nie próbuję wciągnąć cię w pułapkę. Przyznam szczerze, że życzyłabym sobie, aby nasz związek trwał trochę dłużej. Jesteś naprawdę wspaniałym kochankiem. Jednak rozumiem, że postanowiłeś zakończyć całą sprawę, kiedy tylko zejdziemy na ląd. Nie będę się upierać. Trudno. Ale chyba nadal możemy cieszyć się tym, co nam jeszcze zostało?

Mike, zdumiony, potrząsnął tylko głową.

- Widzę, że się ze mną nie zgadzasz - skonstatowała lekko. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo jest jej przykro. - Może wobec tego nalejesz mi kieliszek tego znakomitego szampana? Szkoda, żeby się zmarnował, musiał kosztować fortunę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„Rosalie”, oceaniczny jacht Helsingerów, miała sześćdziesiąt pięć metrów długości, aluminiowy kadłub, dwa silniki, skomputeryzowane systemy nawigacyjne i maksymalną prędkość siedemnastu węzłów. Jacht mógł pomieścić dwanaścioro gości i czternaścioro osób załogi. Był wyposażony w sześć luksusowych kabin, salon i jadalnię, a także spory bar i salkę kinową z amfiteatralną widownią, dużym ekranem i świetną aparaturą stereo.

Na paru pokładach z drewna tekowego znajdowała się jeszcze jedna niewielka jadalnia, salka do gier, basen kąpielowy, siłownia i salon odnowy biologicznej, lądowisko z własnym helikopterem i dwunastometrowa motorówka, z której można było łowić ryby.

Chuck Helsinger okazał się jeszcze bardziej zażywny niż na ekranie TV, ale trzymał się świetnie jak na swój wiek i wyglądał młodziej, niż się można było spodziewać. Jego żonie Natalie nie dałaby więcej niż trzydziestkę. Widocznie korzystała z usług bardzo dobrego chirurga plastycznego.

Zaraz po wejściu na pokład Chuck porwał Mike'a na męskie zwiedzanie nowego skarbu, z którego był taki dumny, podczas gdy pani Helsing zaprowadziła Natalie do ich kabiny. Jak się okazało, nie była bynajmniej milczkiem.

Mike nie żałował, że na krótki czas musiał rozstać się z Natalie. Ich ostatnia rozmowa wprawiła go w konsternację. Pogubił się w swoich uczuciach. Właściwie powinien się cieszyć, że tak łatwo przystała na ich faktyczną separację, ale wcale tak nie było. Dziwne...

Natalie nigdy nie wyglądała piękniej i bardziej ponętnie niż dzisiaj, z błyszczącymi oczami i delikatnie zaróżowionymi policzkami.

Tak, z pewnością powinien jej unikać w ciągu tych następnych dwóch dni, a przynajmniej zadbać o to, by któreś z Helsingów dotrzymywało im zawsze towarzystwa. Nie mogło być mowy o poobiednich drzemkach w kabinie czy oglądaniu filmów tylko we dwoje w salce kinowej. Mike przysiągł sobie, że będzie jak najwięcej przebywał na pokładzie, na widoku całej załogi.

- Musisz obejrzeć mostek kapitański - nalegał Chuck po tym, gdy już mu pokazał basen z przyległym barkiem i świetnie wyposażony salon odnowy biologicznej.

Mostek rzeczywiście był imponujący, można było sobie łatwo wyobrazić podobne przyrządy na pokładzie statku kosmicznego. Kapitan objaśniał mu, do czego służą poszczególne elektroniczne urządzenia i gadżety.

- No i co o tym myślisz, Mike? - zapytał go Chuck, kiedy opuszczali mostek. - Wspaniała jednostka, prawda?

- Szczęściarz z ciebie. Chuck roześmiał się tubalnie.
- To ty jesteś szczęściarzem, na moje oko. Ta twoja żona... Sama uroda i wdzięk,

- Natalie jest rzeczywiście cudowną kobietą.

- Jak ją poznałeś?

Mike zawahał się chwilę przed odpowiedzią. Bardzo mu zależało na tych miliardach, jakie mogła w przyszłości przynieść spółka z Comproware, ale nie potrafił kłamać ani oszukiwać.

- Prawda jest taka, Chuck, że Natalie prowadzi agencję matrymonialną „Potrzebna żona” - odparł rzeczowo. - Kiedy się dowiedziałem, że nie wszedłbyś w spółkę z nieżonatym mężczyzną, natychmiast postanowiłem znaleźć sobie żonę. I zadzwoniłem do „Potrzebnej żony”.

- Mam rozumieć, że byłeś gotów się ożenić tylko po to, żeby zostać moim wspólnikiem? - zdumiał się Chuck.

- Wydawało mi się, że to dobry pomysł.

- I co?

- Natalie odmówiła szukania dla mnie żony. Uznała, że to nie jest właściwy powód do zawierania małżeństwa.

Chuck przez moment sprawiał wrażenie skonsternowanego.

- I co było dalej? - zapytał, ale natychmiast sam sobie odpowiedział. - No tak, już rozumiem, nie musisz nic mówić! - wykrzyknął z błyskiem w oku. - To była szalona miłość od pierwszego wejrzenia!

- Jak się domyśliłeś? - zapytał Mike.

W okamgnieniu zorientował się, że Chuck nie chce słyszeć całej prawdy. Że ten człowiek jest nieuleczalnym romantykiem.

- Widzisz, ze mną było podobnie. Kiedy tylko zobaczyłem Rosalie, z miejsca straciłem dla niej głowę. Prowadziła samochód - odlotowy czerwony kabriolet - i tak się złożyło, że stanęliśmy obok siebie na światłach. Spojrzała w moją stronę - i to było to. Miłość od pierwszego wejrzenia. Trzy dni później wynurzyliśmy się z łóżka i pojechaliśmy do Las Vegas wziąć ślub.

- Nie obawiałeś się, że to może być przejściowa fascynacja?

- Nie, wiedziałem, że to prawdziwa miłość. Przedtem byłem dwa razy żonaty i dwa razy się rozwodziłem. Zdawałem sobie sprawę, że te dziewczyny poślubiały mnie dla moich pieniędzy, nie z miłości. Ale z Rosalie było zupełnie inaczej, od samego początku. Nie chodziło tylko o seks. Kiedy z nią byłem, czułem się tak jak nigdy przedtem. Jakbyśmy byli bratnimi duszami. W życiu nie rozmawiałem tyle z żadną kobietą co z Rosalie, na wszystkie możliwe tematy. My się nie tylko kochamy, my się ze sobą przyjaźnimy. I dlatego nasz związek jest taki trwały. Mike, ja nigdy nie czułem się taki szczęśliwy. Mimo dużej różnicy wieku żadne z nas nie miało i nie ma wątpliwości. No i tak sobie szczęśliwie żyjemy już od szesnastu lat, mamy dwójkę wspaniałych dzieci i nie brak nam dosłownie niczego.

- Wydaje się, że rzeczywiście macie wszystko, co tylko potrzebne do szczęścia.

- Nie ma powodu, żebyś mi zazdrościł, mój chłopcze. Jeżeli umiejętnie wszystko rozegrasz, także i ty będziesz to miał.

- Jeśli się spodziewasz, że aby to zdobyć, będę ci się podlizywał, Chuck, to jesteś w błędzie.

Chuck odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się po swojemu, głośno, tubalnie.

- Muszę to powtórzyć Rosalie. Będzie triumfowała. Zawsze mnie ostrzegała, że pewnego dnia spotkam kogoś, kto mi nie ulegnie. Chyba to właśnie ten dzień. I pozwól sobie powiedzieć, Mike, że jeżeli już ktoś miałby się komuś podlizywać, to raczej ja tobie. Dobięły mnie wieści, że twój nowy program antywirusowy i antywłamaniowy zrewolucjonizuje całą sieć internetową. W tym są wielkie pieniądze. Moi prawnicy już pracują nad umową, która byłaby korzystna dla nas obu.

- Moi prawnicy też już nad tym siedzą - powiedział Mike beznamiętnym tonem, nie chcąc dać po sobie poznać, jak bardzo jest podekscytowany.

Nie mógł się doczekać chwili, kiedy powie o wszystkim Natalie.

- Pewnie będziesz chciał podzielić się dobrą nowiną ze swoją żoną - odezwał się Chuck, jakby czytał w jego myślach.

- Tak, oczywiście. Na pewno się ucieszy. - I to bardzo - pomyślał. Teraz nie będzie już musiała długo czekać na swój drugi milion. Sam nie wiedział dlaczego, ale ta myśl dziwnie go zaniepokoiła.

Właściwie to Natalie zgarnie całą pulę. Prócz tego, że ucięła sobie z nim miły romansik, dostanie na deser całkiem okrągłą sumkę i w ten sposób stanie się jeszcze ciekawszą partią dla mężczyzny, który

będzie chciał tego samego co ona. Małżeństwa i dzieci.

Mike zazgrzytał zębami, wyobrażając sobie, że Natalie poślubi w przyszłości innego. Że będzie się do niego uśmiechała, pocznie z nim dziecko i będzie szczęśliwa.

On tymczasem, tak jak mu Natalie przepowiedziała, pozostanie sam jak palec.

Może to i lepiej? Człowiek samotny nikogo nie skrzywdzi, nie zrukuje nikomu życia.

- Myślę, że pora, byśmy dołączyli do naszych pań - odezwał się Chuck. - Lunch podadzą nam na górnym pokładzie, skąd będziemy mieli dobry widok. Chcemy podczas lunchu opłynąć wasz wspaniały port, a potem pożeglować wzdłuż wybrzeża do Pittwater. Słyszałem, że to jedna z najbardziej malowniczych tras wodnych w okolicach Sydney. Jako mieszkańcy tego miasta pewnie nieraz ją podziwialiście, więc pomyślałem, że może w czasie, gdy ja i Rosalie będziemy się zachowywali jak typowi turyści, wy zechcecie odpocząć w kabinie, jak na nowożeńców przystało - dodał, robiąc oko do Mike'a.

Gdy po lunchu Chuck i Rosalie udali się na dziób jachtu, Mike z niedowierzaniem potrząsnął głową. Chyba wszystko się przeciw niemu sprzysięgło. A ponieważ niewiele mógł na to poradzić, postanowił przestać walczyć z wiatrakami. Może Natalie ma rację. Pobędą tu jeszcze tylko dwa dni, więc dlaczego nie mieliby przyjemnie wykorzystać tego czasu?

- I co sądzisz o Helsingerach? - zapytał Mike, odwracając się na

bok i sięgając po pilota telewizora o wielkim, plazmowym ekranie, wbudowanego w ścianę naprzeciw łóżka.

To była właściwie ich pierwsza rozmowa, odkąd wrócili po lunchu do swojej kabiny. Przedtem Mike nie był w nastroju do pogawędek, a Natalie uznała, że lepiej zrobi, milcząc.

Gdy się znów ku niej odwrócił, Natalie przytuliła się do niego, gładząc go po porośniętej ciemnymi włosami piersi.

- Naprawdę ich polubiłam - odrzekła. - Są bardzo mili, gościnni, ciekawie się z nimi rozmawia.

- A jak ci się podoba jacht?

- Jest niesamowity. Nie wyobrażałam sobie podobnego luksusu. Weź chociażby naszą kabinę.

Trudno było nie przyznać jej racji. Ściany tego obszernego pokoju wyłożono drewnianą boazerią, złocisty dywan był tak puszysty, że aż zapraszał, żeby po nim stapać. Małżeńskie łóżko, jeszcze niedawno przykryte złotozieloną brokatową kapą, było olbrzymie i wyjątkowo wygodne, nie za miękkie ani nie za twarde. Przylegającą do kabiny łazienkę wyłożono marmurem w pięknym, beżowoszarym kolorze.

Meble wyglądały na oryginalne antyki, ale prawdopodobnie były to tylko kopie. Nowoczesne oświetlenie we wgłębieniach ścian stwarzało złudzenie jeszcze większej przestrzeni. Zaskakująco obszerna była też garderoba, w której służba rozwiesiła już ich ubrania.

- Ja też ich polubiłem - powiedział Mike, który, z ciekawości przeleciawszy pilotem przez kanały, zgasił telewizor. Miał coś lepszego do roboty niż oglądanie telewizji. - Wiesz - dodał - zrobiłaś

bardzo dobre wrażenie na Chucku.

- Miło mi - mruknęła Natalie.

- Właściwie to już dał mi do zrozumienia, że mnie przyjmuje na współnika.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła. - Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś?

- Przecież nie mogłem. Byłem zajęty czymś innym.

Natalie roześmiała się, przyznając mu rację. Rzeczywiście, przez ostatnią godzinę oboje byli bardzo, ale to bardzo zajęci.

- Wiesz, nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

- Czy to ma być komplement?

- To jest przede wszystkim poważna komplikacja.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę pozwolić ci odejść.

No, nareszcie to z siebie wydusił. A teraz niech ona z tym zrobi, co się jej spodoba.

- Naprawdę tak myślisz?

- Niestety.

- Dlaczego Niestety?

- Bo nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Ty pragniesz prawdziwego małżeństwa, rodziny, dzieci. A ja się do niczego takiego nie nadaję. Jestem absolutnie pewien, że nigdy nie zechcę mieć dzieci.

- Ale dlaczego, Mike? Popatrz tylko, jak wspaniale pomagasz tym chłopcom, którym się w życiu nie poszczęściło. Jest w tobie tyle miłości, którą mógłbyś obdarować innych.

- Miłości! Ja tym dzieciakom nie daję miłości.

Ofiarowuję im pomoc. I pieniądze. I szansę na przyszłość. Ale to nie ma nic wspólnego z miłością.

- Robisz dla nich to wszystko dlatego, że pamiętasz swoje własne nieszczęśliwe dzieciństwo. Nie chcesz, żeby inni chłopcy przeszli przez to, przez co ty musiałeś przejść, prawda?

- Mniej więcej.

- Więc co ty właściwie przeżyłeś, Mike?

- Już ci powiedziałem. Nie chcę o tym mówić.

- Dlaczego? Może by ci to dobrze zrobiło?

Po raz pierwszy w życiu Mike poczuł pokusę, żeby otworzyć przed kimś serce. Najpierw wziął głęboki oddech, ale potem potrząsnął głową. Nie, po prostu nie może jej tym obciążać. I nie chce widzieć w jej oczach litości.

- Czego się obawiasz, Mike? - naciskała Natalie. - Obiecuję, że nikomu nic nie powtórzę. To pozostanie między nami.

- Uwierz mi. Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Obawiał się, że Natalie, która miała zupełnie normalne dzieciństwo, doznałaby szoku, gdyby jej opowiedział o swoich przeżyciach. Zgoda, jej ojciec był może ofermą w sprawach finansowych, ale przynajmniej miała ojca. I matkę, która zachowywała się jak matka.

- Mike, uważam, że jednak powinienes mi powiedzieć, co się wydarzyło - nalegała Natalie, zdecydowana wydobyć z niego prawdę. - Za długo to w sobie dusisz. Nie bój się, że twoja opowieść może mnie

zaszkokować. Nie jestem delikatną lilijką. Wierz mi, że w swoim życiu widziałam już wiele rzeczy niemiłych.

Mike przysunął się do niej i położył na plecach. Może łatwiej mu będzie mówić, kiedy nie będzie jej patrzył w oczy.

- Nawet nie wiem, od czego zacząć - mruknął.

- Od początku. Opowiedz mi o swojej matce i ojcu. Kim byli?

Jak się poznali? Gdzie są teraz?

Gdyby jakaś inna kobieta tak go napastowała, Mike zirytowałby się nie na żarty, więc dlaczego ulega Natalie?

Dlatego, że chcesz jej wszystko powiedzieć, podszeptał mu głos wewnętrzny, który nie dał się uciszyć. Chcesz, żeby wiedziała, kim jesteś, jaki jesteś i dlaczego. Żeby cię zrozumiała.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałem - uprzedził jeszcze raz, dla porządku. - No dobrze, chcesz się czegoś dowiedzieć o moich rodzicach. O ojcu niewiele ci mogę powiedzieć. Właściwie nic. Nigdy go nie poznałem. Nawet nie znam jego nazwiska. Na mojej metryce urodzenia napisano: ojciec nieznany. Przypuszczam, że to mógł być amerykański żołnierz piechoty morskiej na przepustce.

- Więc twoja matka miała romans z pewnym żołnierzem i potem ty przyszedłeś na świat. To jeszcze nie takie nieszczęście, Mike.

- Posłuchaj, Natalie, nie będziemy tu niczego wybielać. Prawda jest taka, że moja matka była narkomanką. Ćpała od piętnastego roku życia. Kiedy zaczęła, rodzice wyrzucili ją z domu. Mama podrywała przygodnych facetów, kiedy potrzebowała forsy na narkotyki.

Widocznie tej właśnie nocy była na dużym haju i zapomniała się

zabezpieczyć. Tak właśnie zostałem poczęty.

- Rozumiem.

- Uprzedzałem cię, że to brzydka historia - powiedział przez zęby.

- Takie historie się zdarzają, Mike. Ale oczywiście jest to wyjątkowo smutna historia. I dla ciebie, i dla twojej biednej mamy.

- Biednej! - wykrzyknął Mike, siadając gwałtownie na łóżku i patrząc z oburzeniem na tę kobietę, która ośmieliła się współczuć jego matce.

- To ja byłem biedny! Ja i mój mały braciszek.

- Braciszek! - zdumiała się Natalie i także usiadła na łóżku, odgarniając włosy z twarzy. - Podczas naszej rozmowy w agencji powiedziałaś, że nie masz rodzeństwa.

- Tony był moim przyrodnim bratem. Bóg jeden wie, kto był jego ojcem. Mama przyznała, że sama nie wie. Myślę, że urodziła nas tylko dlatego, że samotne matki dostają zasiłek z opieki społecznej. Dzięki nam miała trochę pieniędzy. - Mike przerwał na chwilę swoją opowieść. Z jego twarzy można było wyczytać walkę, jaka toczyła się w jego wnętrzu, kiedy myślał o swojej matce. - Była beznadziejną matką. Prawie cała forsa szła na narkotyki. Niewiele nam zostawało na jedzenie, ubranie. Co gorsza, brakowało pieniędzy na lekarstwa dla Tony'ego, który od urodzenia był chorowity.

I tak się stało, że teraz, za przyczyną namów Natalie, dogoniły go znowu wspomnienia z dzieciństwa, wraz z ponurymi demonami, które przez długie lata prześladowały go w snach. Odganiał je, rzucając się w

wir pracy i uprawiając seks. To był jego sposób ucieczki przed nimi.

Ale tym razem nie zdołał uciec.

Popełnił błąd, otwierając serce przed Natalie. Poważny błąd.

Poczuł, że w oczach zakręciły mu się łzy, ale zdołał je powstrzymać. Płaczą przecież tylko małe dzieci. I kobiety. Spuścił nogi na podłogę i siedział tak przez chwilę w milczeniu, odwrócony plecami do Natalie.

- Nie masz pojęcia, jak to było - odezwał się znowu.

Miał rację. Bo czy ona kiedykolwiek poszła do łóżka głodna? Czy do szkoły chodziła bez kanapki, w przyciasnych ubraniach, donoszanych po innych dzieciach? Czy patrzyła bezradnie, jak jej mały braciszek ginie w oczach?

- Nie - przyznała łagodnie. - Nie mam pojęcia. Ale mogę sobie wyobrazić, jak bardzo byliście wszyscy nieszczęśliwi. Ty, twój braciszek i twoja matka. Spróbuj mieć dla niej trochę litości, Mike. Spróbuj jej wybaczyć.

- Nigdy jej nie wybaczę, po prostu nie potrafię. Powtarzała, jak bardzo nas kocha. Przytulała nas i całowała, ale nigdy się nami nie opiekowała. Jej czyny przemawiały głośniej niż słowa. My potrzebowaliśmy czegoś więcej niż słów.

- Była chora, Mike - próbowała jej bronić Natalie. - I nie miała na kim się oprzeć. Nie każdy jest taki silny jak ty.

- Nie staraj się jej tłumaczyć - rzucił przez zęby. - To ona dokonywała wyborów, takich a nie innych, a my przez to cierpieliśmy.

Natalie mogła zrozumieć gorycz, która przez niego przemawiała.

Wiedziała jednak, że dzieci czasami nazbyt surowo oceniają swoich rodziców. Postanowiła w przyszłości być mniej krytyczną wobec własnej mamy i ojca. W sumie byli wspaniałymi rodzicami. Ciepłymi, kochającymi, troskliwymi.

- I co się z nią stało? - zapytała łagodnie. Mike zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Naturalnie umarła z przedawkowania. Miałem wtedy dziewięć lat. Biedny mały Tony miał tylko sześć.

- Co się potem stało z waszą dwójką? Czy wzięli was do siebie rodzice mamy?

- Chyba żartujesz. Władze oczywiście się z nimi skontaktowały, ale oni odpowiedzieli, że ich córka narkomanka i jej bachory w ogóle dla nich nie istnieją. Więc znaleziono nam rodziny zastępcze.

Różne. Nie układało mi się z moimi rodzinami. Wreszcie wylądowałem w domu dziecka.

- To znaczy w sierocińcu.

- Tak, w sierocińcu.

- Och, Mike...

Nie mógł już znieść jej litości. Podniósł głowę, wyprostował ramiona i plecy.

- Nie było tak źle - powiedział, mocno mijając się z prawdą. - Był jeden jasny punkt. Pracował tam jako woźny pewien sympatyczny starszy gość. Jego hobby były komputery. Spostrzegł, kiedy czasami do niego zachodziłem, że nie mogę oderwać od nich oczu. Pewnego roku, na Boże Narodzenie, podarował mi swój stary komputer. Na imię miał

Fred. Wujek Fred. Nigdy go nie zapomnę.

- I tak się zaczęła twoja przygoda z komputerami?

- Właśnie. Dość szybko zacząłem programowanie i poczułem się w tym jak ryba w wodzie. W końcu nawet nie zrobiłem matury. Nie chciało mi się zdawać egzaminów. Był wtedy ze mnie nie lada buntownik. Ale w sumie wyszedłem na swoje, brak papierka niczego mi nie utrudnił. Dałem sobie radę sam.

- I to jak! - powiedziała z podziwem, wzbudzając w nim uczucie dumy. - Ale co się stało z twoim bratem?

- Zmarł - westchnął Mike. - Miał osiem lat. Na zapalenie opon mózgowych. Jego rodzice zastępczy za późno spostrzegli, co mu jest. Sądzieli, że ma grypę. Biedny dzieciak nie miał w życiu szansy.

- Jakie to smutne, Mike. Nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

- Teraz już wiesz, dlaczego nie chcę być odpowiedzialny za życie dziecka. Nie zniósłbym myśli, że jestem złym ojcem.

- Ale na pewno nie byłbyś. Właśnie z powodu tych przeżyć byłbyś wyjątkowo dobrym ojcem. Troszczyłbyś się o swoje dziecko bardziej niż inni.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewna - odrzekła stanowczym tonem.

Kiedy mocno objęła go ramionami, Mike poczuł niezwykle, nieznane mu dotąd wzruszenie. Gdyby tylko ona naprawdę w niego wierzyła. Gdyby tylko on sam potrafił uwierzyć w siebie.

- Czy ty, Natalie, zdecydowałabyś się mieć dziecko z takim

facetem jak ja? No, powiedz sama.

- Być może - odpowiedziała po chwili milczenia.

- No widzisz. Nie jesteś pewna.

- Nie, nie o to chodzi, Mike. Wcale tak nie powiedziałam. A czy ty chciałbyś, żebym urodziła ci dziecko?

- Nie - odrzekł szorstko. - Chcę, żebyś została ze mną, kiedy opuścimy pokład tego jachtu. Chcę, żebyś ze mną zamieszkała. Nie jako moja żona. Jako moja kobieta.

- Na jak długo? - Natalie spojrzała na niego pytająco.

- Jak długo zechcesz.

- Nie mogę ci obiecać, że zostanę na zawsze - powiedziała, marszcząc brwi.

Mike świetnie rozumiał, co przez to chciała powiedzieć. Że pewnego dnia zapragnie czegoś więcej, a on nie będzie w stanie jej tego ofiarować.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- I co o tym sądzisz, kochanie? Ujdzie? - zapytała Natalie, parując przed nim w wystrzałowej srebrnobłękitnej sukni wieczorowej.

Mike'owi zabłyśły oczy.

- Nie - odburknął. - Z pewnością nie ujdzie. Wyglądasz za bardzo seksownie. Czy ty sobie zdajesz sprawę, ilu miliarderów będzie dziś na tym jachcie? Chuck mi powiedział, że ściąga na ten wieczór swoich superbogatych przyjaciół z całego świata. Na pewno znajdą się wśród nich playboye, dla których uwodzenie cudzych żon to pestka.

- Ach, ale ta konkretna żona nie zamierza pozwolić się uwieść - mruknęła zalotnie Natalie i, lekko kołysząc biodrami, podeszła powoli do Mike'a, który świetnie się prezentował w tym samym smokingu, w którym brał z nią ślub. - Jest za bardzo zadowolona ze swojego męża.

- Uwodzenie nie sprowadza się wyłącznie do seksu, Natalie - zwrócił jej uwagę. - I skąd się wzięło w twoich ustach słowo „kochanie”?

Natalie wspięła się na palce i musnęła wargami jego policzek.

- Nie podoba ci się to słowo?

- Tego nie powiedziałem. Ale jakoś do ciebie nie pasuje. Brzmi trochę... nie do końca szczerze, jakby na wyrost.

Mike nie ma pojęcia, że ona w ten sposób dała wyraz swoim uczuciom - pomyślała, odwracając się od niego i podchodząc do

toaletki, żeby założyć kolczyki. Bo przecież on jest jej kochaniem. A może także ojcem jej dziecka?

No i co poczniesz, moja droga, jeżeli rzeczywiście się okaże, że jesteś w ciąży? Powiesz mu, czy odejdziesz od niego, zachowując w sercu swoją tajemnicę?

To będzie zależało od tego, jak ułoży się ich związek, kiedy już się skończy miesiąc miodowy.

Ale on właśnie trwał i był taki cudowny. Natalie upajała się każdą chwilą. I cieszyła się, że dała się namówić Alarmie na kupno nowej garderoby zupełnie w innym stylu, niż dotąd nosiła. Szczególną furorę zrobiło jej śmiałe, mocno wykrojone, czarne bikini, które włożyła dziś rano na basen. Mike nie mógł oderwać od niej oczu. Niecierpliwie czekał chwili, kiedy będzie ją mógł zaprowadzić do kabiny, gdzie się mieli przebrać. Prysznic, który wzięli, oczywiście razem, trwał wyjątkowo długo...

Mike był też zachwycony jej obcisłymi, zwężającymi się do dołu białymi rybaczkami, w które ubrała się przed lunchem, i króciutkim, ledwie do pasa, czerwonym topem. Strój ten uwydatniał jej świetną figurę.

Jasnoniebieska, lśniąca metalicznie suknia, którą miała teraz na sobie, była wprost oszałamiająca. Dopasowany stanik bez ramiączek był na fiszbinach, które unosiły jej biust i akcentowały i tak bardzo wąską talię. Kloszowa spódnica falowała przy każdym ruchu.

- A co sądzisz o tych kolczykach? - zapytała, wirując przed nim tak, że długie, wysadzone cyrkoniami kolczyki migotały wokół niej,

rzucając tęczowe iskierki. - Czy i one są zbyt seksowne?

- Natalie, przestań mnie prowokować, bo nie odpowiadam za siebie - zaśmiał się Mike. - Roztaczasz wokół siebie niesamowitą aurę seksu. Uważaj, dziewczyno! A tymczasem lepiej chodźmy już na to przyjęcie, chociaż zapewniam cię, że wolałbym się stąd w ogóle nie ruszać i zobaczyć, czy piękniej wyglądasz w tej sukni czy też bez niej?

- Może znajdziemy na to trochę czasu po przyjęciu - powiedziała Natalie, uśmiechając się do niego zalotnie.

- Zgoda. A więc ruszajmy.

- O rety - mruknęła Natalie, kiedy szli wzdłuż pokładu do głównego salonu. - Tam chyba jest z setka ludzi, taki gwar.

Mike zacisnął rękę na jej dłoni. Wcale nie żartował, gdy wspominał o swoich obawach, że na tym przyjęciu niejeden mężczyzna zagnie na nią parol. W tej odlotowej błękitnej kreacji nie sposób było się jej oprzeć. Wzrok przyciągały też jej wspaniałe, lśniące włosy, spływające rudymi falami na nagie ramiona i falujące podczas każdego ruchu.

Bez wątpienia inni mężczyźni nie pozostaną obojętni na jej urodę i naturalny wdzięk. Mężczyźni przystojniejsi od niego. I bogatsi.

Na chwilę przystanęli przy barierce.

- Popatrz, właśnie przybiła motorówka z nową partią gości - zauważyła Natalie.

- O, widzę Richa i Reece'a! - wykrzyknął Mike, który od razu wyłowił wzrokiem sylwetki swoich przyjaciół.

- A ja Alannę i Holly! - zawołała z podnieceniem Natalie.
- Popatrz, jak pięknie obie wyglądają.
- Alanna miała na sobie długą, zwiewną białą suknię, Holly zaś ubrała się na czarno, a na nagie ramiona zarzuciła srebrny szal.
- Obie pary wkrótce znalazły się na pokładzie „Rosalie” i cała szóstka wymieniała uściski.
- Co za miła niespodzianka - ucieszył się Mike.
- Ale trochę tajemnicza. Jak to się stało, że się tu znaleźliście?
- Dziś po południu dostaliśmy zaproszenie - wyjaśnił Reece. - Po wczorajszym rejsie, kiedy przepływaliście koło Palm Beach, Chuck postanowił kupić tam dom. Zadzwoił do jednego ze znajomych biznesmenów i poprosił go, aby mu zarekomendował najsolidniejszą agencję handlu nieruchomościami w mieście. No i on oczywiście wskazał mnie.
- Zawsze byłeś taki skromny, kochanie - powiedziała Alanna z ciepłym uśmiechem, robiąc oko do Natalie.
- Skromność daleko cię nie zaprowadzi - zauważył Reece. - Tak czy owak, Mike, kiedy wspomniałem Chuckowi, że ty i ja jesteśmy bliskimi przyjaciółmi, on zaczął nalegać, abym przyszedł na dzisiejsze przyjęcie, oczywiście z moją lepszą połową. I wtedy ja mu powiedziałem, że jeżeli naprawdę chce mi sprawić przyjemność - a wydawało się, że chce - to mógłby również zaprosić Richarda i Holly.
- No bo w końcu, jeżeli Chuck kupi tutaj dom, to będzie też potrzebował lokalnego bankiera, prawda?
- No, no, nieźle to sobie wykombinowaliście - cmoknął Mike. -

Przy okazji muszę wam powiedzieć, że mój udział w spółce jest już przesądzony.

- To wspaniale, Mike - pogratulował mu Richard. - Więc warto było się ożenić?

- Warto?

- Chyba nie oczekujesz od Mike'a wypowiedzi, że cokolwiek w życiu warto jest ożenku - wtrąciła ze śmiechem Natalie. - Ale nie jest ci chyba ze mną tak źle, kochanie?

- Kochanie, ładna historia! - Reece pokręcił głową i uniósł brwi ze zdumienia. - Wygląda na to, że naprawdę przeżywacie piękny miesiąc miodowy.

- Lepiej zakończmy na razie ten temat - powiedział cicho Richard. - Widzę na horyzoncie Chucka, zdąża w naszą stronę.

Mike był mu wdzięczny za tę interwencję. Nie miał ochoty wdawać się w szczegóły swych relacji z Natalie, ani też rozpatrywać swoich uczuć do niej, które, ku jego zdziwieniu, wciąż się wzmagaly.

Ale przez następną godzinę o niczym innym nie mógł myśleć, zwłaszcza odkąd jeden z najbogatszych gości Helsingera zaczął czarować Natalie. Miał około pięćdziesiątki, był elegancki w zachowaniu, przystojny i bogaty jak krezus. I, naturalnie, miał żonę. Ale to w niczym mu nie przeszkadzało.

Kiedy Mike odwrócił się, żeby porozmawiać z Alanną, ten rozpustny drań śmiało zaprosił Natalie do tańca.

Mike poczuł w sercu ostre ukłucie zazdrości na widok ohydnych ramion tego wrednego krezusa oplatających się jak ośmiornica wokół

nagich pleców Natalie. Kiedy jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie, Mike postanowił działać.

- Potrzyмай to, proszę - rzekł, wkładając swój kieliszek z ręką zdumionej Alanny. - Muszę ratować moją żonę.

Natalie czuła się nieswojo w objęciach tego obleśnego typu, toteż kiedy nagle wyrósł przed nią Mike i, nie patyczkując się zbyt, dał znak facetowi, że odbija mu partnerkę, odetchnęła z ulgą.

- Odbijany - oznajmił, otaczając Natalie swymi mocnymi ramionami i odsuwając nieszczęsnego Casanovę, który znieruchomiał na miejscu, z szeroko otwartymi ustami.

Mike tanecznym krokiem poprowadził Natalie przez pokład do bardziej zacisznego miejsca, gdzie mogła wreszcie się wyluzować.

- Och, nareszcie - powiedziała. - I cieszę się, że jesteś takim dobrym tancerzem.

- Za to możesz podziękować Alannie, to ona mnie nauczyła.

- Lubisz ją, prawda? - zagadnęła, odrobinę zaniepokojona.

- To wspaniała dziewczyna.

- A czy przypadkiem nie kochasz się w niej po cichu?

- Co takiego? Nie bądź śmieszna.

- Ona jest bardzo piękna - nie odpuszczała Natalie, czując, jak wkrada się do jej serca niepokojąca zazdrość.

- Przecież ona jest żoną Reece'a.

- I co z tego?

- Posłuchaj, kobieto, nie jestem zakochany w Alannie,

rozumiesz? - odezwał się ostro. - Przecież ci mówiłem. Ja się nie zakochuję.

Mike był świadomy, że nie mówi prawdy. Gdy wreszcie zrozumiał, że zakochał się w Natalie po uszy, poczuł w sobie burzę sprzecznych uczuć. Najpierw był to nastrój euforii - że jednak potrafi kogoś pokochać - ale zaraz potem naszło go coś bliskiego rozpacz.

Bo przecież ona go nie kocha. Jakżeby mogła? Czy cokolwiek w nim było godne miłości?

Zgodziła się pozostać trochę w tym związku wyłącznie ze względu na seks. Gdy tylko Mike zostanie formalnie współnikiem Helsingera, a Natalie otrzyma swój drugi milion, zostawi go, i urządzi sobie życie z jakimś miłym, normalnym facetem z miłej, normalnej rodziny.

Mike szczerze pragnął dla Natalie szczęścia. Ale nie był też masochistą. I, paradoksalnie, mógłby się teraz z nią kochać, wiedząc, że jest w niej zakochany. Był człowiekiem skrajnych emocji. Wszystko albo nic.

Dotychczas, uczuciowo, w swoim życiu nie doświadczył niczego.

Z tym „niczym” potrafił sobie dawać radę. Z „niczym” mógł żyć.

Miłość wydawała mu się za trudna. Za bardzo bolesna.

Postanowił nazajutrz rano oznajmić Natalie, że to już koniec.

Póki co, mieli jeszcze przed sobą jedną noc. Trudno było sobie takiej nocy odmówić, zwłaszcza śpiąc w jednym łóżku.

Trudno?

Prawie niemożliwe!

Właśnie dlatego musiał od niej odejść jak najszybciej.

- O czym myślisz? - jej cichy głos wyrwał go nagle z zadumy.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - mruknął, przywierając wargami do jej włosów i obejmując ją.

- Tak.

Mike zatrzymał się i spojrzał w jej śliczne, niebieskie oczy.

Myślę, że dałbym wszystko, żeby tylko usłyszeć od ciebie te dwa krótkie słowa, których dotychczas tak bardzo nie lubiłem słyszeć z ust innych kobiet.

- Myślałem o tym, że chociaż wyglądasz przepięknie w tej sukni, chciałbym już widzieć cię bez niej. Nie mogę się doczekać - szepnął, całując ją w koniuszek ucha, a potem szyję.

- Och, Mike...

W jej ustach jego imię zabrzmiało jak pieszczota.

To nie do pomyślenia, żeby mógł ją zranić, zrobić jej krzywdę.

Przecież ją kocha.

Dzisiejszej nocy udowodni jej, jak bardzo. Jeśli ma to być ostatnia noc z Natalie, to chciałby ją kiedyś wspominać z dumą, a nie z poczuciem winy czy wstydu.

Ona jest cudowną kobietą. Wyjątkową. Zasluguje na wszystko, co najlepsze.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy Natalie się przebudziła, Mike był już ubrany i pakował się.

- Co... co ty robisz? - zapytała, odgarniając włosy z twarzy i siadając na łóżku.

- Pakuję się - odrzekł. - To chyba oczywiste. Jego ostry ton wstrząsnął nią. Gdzie się podział czuły kochanek z ostatniej nocy?

- Ale jest dopiero kwadrans po ósmej. Wysadzą nas na ląd w Darling Harbour dopiero w południe.

Mike podniósł głowę i spojrzał na nią zimno.

- Nie lubię zostawiać niczego na ostatnią minutę. I dlatego muszę już teraz coś ci powiedzieć.

Natalie od razu się zorientowała, że to „coś” nie będzie niczym miłym.

- Co takiego? - zapytała równie ostro.

- Rozmyśliłem się, Natalie. Nie widzę możliwości wspólnego zamieszkania. Przykro mi.

Natalie opuściła ręce i kurczowo zacisnęła je na kołdrze, którą była przykryta tylko od pasa w dół, jakby chciała w ten sposób opanować emocje.

Tylko jedno słowo, tak obojętnie wypowiedziane.

Przykro.

To jedno słowo, które rozdarło jej serce i obróciło w proch wszystkie nadzieje.

Oczywiście to była z jej strony czysta głupota. Nie wolno jej było

żyć nadziei. Ale jakże jej nie mieć, kiedy ukochany mężczyzna kocha ją przez pół nocy tak, jakby była dla niego najcenniejszym skarbem na świecie, bez którego nie umiałby żyć.

Przykro.

Usiłowała się pozbierać i zapomnieć o tym okropnym słowie, ale kłębiące się w jej głowie myśli nie dawały spokoju.

- Na litość boską, może byś się nakryła? - warknął na nią zniechęcony.

Natalie, zaskoczona, zamrugła powiekami i spojrzała na niego pytająco.

On każe jej się nakryć? On, który chciał się z nią kochać bez końca? Który ją rozbierał kiedy tylko była okazja?

Nagle przeszkadza mu widok jej obnażonych piersi? Ależ to zupełnie bez sensu.

Chyba że...

Przemknęło jej przez myśl, że to jego przedziwne zachowanie może jednak być zwiastunem nadziei?

- Dlaczego? - zapytała, nie podciągając kołdry.

- Jak to dlaczego?

- Dlaczego nagle każesz mi się nakryć? Czego się lękasz?

- Niczego się nie lękam - warknął.

- Więc mi wytłumacz. Właśnie przeżyliśmy cudowną noc. Co się od tego czasu zmieniło? Zapewniasz mnie, że zawsze mówisz prawdę, Mike. Ale teraz nie mówisz prawdy. Ja to czuję.

- Czyżby?

- Tak - odpowiedziała spokojnie lecz stanowczo, patrząc mu prosto w oczy.

Mike odwrócił wzrok, zamknął wieko walizki i zaciągnął suwak. Po chwili obrzucił Natalie gniewnym spojrzeniem i powiedział:

- Nie bądź taka, jak wszystkie inne kobiety. Nie rób mi sceny. Pogódź się z tym, co powiedziałem.

- Nie robię sceny - zaprotestowała. - To ty robisz scenę. A ja chcę wiedzieć dlaczego.

- Wychodzę na pokład, idę na śniadanie - rzucił ostro. - A ty rób, co ci się żywnie podoba.

Mike czuł, że musi od niej uciec, i to natychmiast. Szybko podszedł do drzwi i już miał położyć rękę na klamce, kiedy usłyszał słowa:

- Ty mnie kochasz, prawda?
Ręka zawisła mu w powietrzu, a on cały zeszywniał.
- Właśnie tego się boisz - powiedziała z wyrzutem Natalie. -
Boisz się mnie kochać.

Mike na moment przymknął oczy, po czym powoli odwrócił się, z trudem panując nad nerwami, wciąż niewzruszony w swoim postanowieniu. Natalie chce prawdy, to będzie ją miała.

- Nie - zaprzeczył. - Nie boję się ciebie kochać.
Boję się tylko, że mogę cię zranić. Że przeze mnie zmarnujesz czas. I - tak, masz rację. Kocham cię, Natalie. Nigdy nie przypuszczałem, że można tak bardzo kochać. Ale ty nie odwzajemniasz mojego uczucia. Wiem o tym. I potrafię zrozumieć

dłaczego. Nie jestem człowiekiem, którego łatwo pokochać . Będzie dla ciebie lepiej, kiedy znajdziesz sobie kogoś, kogo szczerze pokochasz. Kto da ci wszystko, czego pragniesz i na co zasługujesz. Szczęśliwe życie. I dzieci. Będziesz kiedyś wspaniałą matką.

- O mój Boże! - wykrzyknęła z trudem Natalie, której z oczu trysnęły łzy.

- Widzisz teraz, o czym mówię? Przeze mnie płaczesz. A to jest ostatnia rzecz, jakiej bym chciał.

- Wciąż nic nie rozumiesz - powiedziała Natalie z głośnym płaczem.

- Czego to ja znowu nie rozumiem? I, na litość boską, nakryj się wreszcie.

Natalie podciągnęła kołdrę i próbowała otrzeć łzy z twarzy. Starła się znaleźć odpowiednie słowa, ale niełatwo jej było zebrać myśli. W sercu czuła radość, ale i lęk.

Jak on zareaguje, kiedy mu powie, że go kocha? Czy jej uwierzy? I co z jej ewentualną ciążą? Na pewno byłby na nią zły, nawet gdyby ją rzeczywiście kochał. Może by pomyślał, że od początku starała się go usidlić. Wszystko, tylko nie to.

- Ale Mike, ja ciebie kocham - wyrzuciła wreszcie z siebie.

Mike poblądł i otworzył szeroko oczy.

- Nie mów tego, proszę, jeżeli tego nie czujesz.

- Ależ czuję. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo.

Mike wyglądał na bezgranicznie zdumionego.

- Przecież powiedziałaś Alannie przez telefon, że z twojej strony

w grę wchodzi tylko seks! Słyszałem.

- Bo, chciałam, żeby tak było. Tylko seks. Myślałam, że ty mając nigdy nie pokochasz. Chciałam siebie chronić, odpychałam to uczucie.

- I naprawdę mnie kochasz? - powtórzył z niedowierzaniem,
- Czy ryzykowałabym, że zajdę w ciążę, gdybym ciebie nie kochała?

- Co takiego?

- Tego dnia, w limuzynie. Skłamałam. To nie był dobry czas. Ale stało się i kiedy uświadomiłam sobie, że być może właśnie poczęłam twoje dziecko, nagle byłam taka szczęśliwa. Nawet nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo.

- Ale przecież wtedy jeszcze nie wiedziałaś, że cię kocham.

- Byłam gotowa sama wychowywać to dziecko. Posłuchaj mnie, Mike, nigdy nie starałam się ciebie usidlić. To najszczerza prawda. Ale zdawałam sobie sprawę, że nieprędko znowu się zakocham, jeżeli w ogóle. I zapragnęłam mieć to dziecko. Twoje dziecko. Proszę cię, nie bądź na mnie zły.

Wiem, powtarzałeś mi wiele razy, że nie chcesz mieć dzieci, ale jestem przekonana, że byłbyś wspaniałym ojcem. Masz w sobie tyle miłości, którą możesz ofiarować innym. Trzeba tylko, żebyś uwierzył w to w głębi własnego serca. I żebyś uwierzył w samego siebie. Jesteś dobrym człowiekiem, Mike, nawet jeśli sam w to nie wierzysz.

Natalie zamilkła wreszcie i czekała na jego reakcję.

Było dla niej oczywiste, że jest tymi rewelacjami oszołomiony, zdezorientowany, widziała to po jego twarzy. Po pewnym czasie

wyciszył się, pogrążył w rozmyślaniach i trwał tak przez dłuższą chwilę. Kiedy powoli ruszył w stronę łóżka, Natalie poczuła, jak krew gwałtownie pulsuje jej w skroniach.

- Nie jesteś na mnie zły? - wyszeptała z trudem.

Mike usiadł i spojrzał na nią. W jego oczach nie było już chłodu ani gniewu. Wyciągnął rękę i koniuszkami palców otarł jej z policzków łzy.

- Jakie są szanse, że możesz być w ciąży?

- Trudno powiedzieć. Z pewnością mogło się to zdarzyć.

- Ale nie musiało.

- Nie - powiedziała ze ściśniętym sercem. - Nie musiało.

- Jeśli nie jesteś w ciąży - powiedział z ciepłym uśmiechem, który rozświetlił mu twarz - to nie ma innego wyjścia, tylko musimy próbować dalej, prawda?

- Och, Mike! - wykrzyknęła Natalie. Zerwała się z łóżka, zarzuciła mu ręce na szyję i mocno pocałowała w usta. Mike ujął w dłonie jej twarz i oddał pocałunek. A potem długo, bardzo długo nie wypuszczał jej z ramion.

- Ale musimy zrobić wszystko, żeby nasze małżeństwo było udane - mruknął, przytulając ją do siebie. - Nigdy się nie zgodzę, żeby tylko jedno z rodziców wychowywało moje dziecko.

- Będziemy się starali ze wszystkich sił. Oboje. I na pewno się nam powiedzie.

- Tak - uśmiechnął się Mike, któremu radośnie rozbłyły oczy. - Ja też w to wierzę. Jestem tego absolutnie pewien.